

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971

2

(286)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Zdzisław Kempf: Z historii polskich przyimków i przedrostków. Wznowę	65
Witold Doroszewski: Uwagi o przyimkach i przedrostkach (w związku z artykułem dra Kempfa)	72
Danuta Buttler: Odmiany polskiej homonimii. II. Homonimy słowotwórcze	74
Elżbieta Krechowicka: O badaniach Jana Baudouina de Courtenay nad mową dzieci	83
Stanisław Milewski: Gwara przestępcza i jej przenikanie do języka ogólnego	92
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
Edward Breza: Uwagi o nauczaniu słowotwórstwa	102
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
Danuta Bieńkowska: Nauczanie języka polskiego na uniwersytetach w Kanadzie	111
Ewa Siatkowska: Ferdinand Buffa, Halina Ivaničková — Učebnica polštiny pre samoukov	117
POŁÓW PERELEK — Ob. Serwator	119
RECENZJE	
Witold Kochański: Józef Paruch — Słownik skrótów	120
Renata Grzegorzczkova: Bogusław Kreja — Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim	123
SPRAWOZDANIA	
Magdalena Foland: XV Międzynarodowy Kurs Uniwersytetu Warszawskiego dla Słowistów (23.VIII—21.IX.1970 r.)	126
CO PISZĄ O JĘZYKU? — M.Sz.	129
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	132

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2298+172). Ark. wyd. 6. Ark. druk. 4,75. Papier druk. sat. kl. V. 70 g 70×100.
Oddano do składu 19.XII.1970. Podpisano do druku 1.III.1971. Zam. 2127/70. U-103. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Zdzisław Kempf

Z HISTORII POLSKICH PRZYIMKÓW I PRZEDROSTKÓW WZWODE

Przytoczony w tytule zwrot staropolski, pozornie tajemniczy, jest ciekawym przykładem, który — choć sam stanowi drobiazg badawczy — odsłania jednak dość szeroką perspektywę na istotę i dzieje gramatycznych części występujących przed rzeczownikami lub czasownikami. Jeśli dana część stoi luźno, nazywa się, jak wiadomo, przyimkiem. W językach słowiańskich wśród przyimków mamy głównie przedimki (prepozycje w ścisłym sensie słowa), np. *dla człowieka*. W dawniejszej fazie rozwojowej niektóre części tego rodzaju mogły stać również po rzeczowniku i zasługiwałyby raczej na miano poimków (postpozycji), np. staropolskie *dziela* «z powodu, wskutek, dzięki» (w Bogurodzicy: *twego dziela krzciciela* «z powodu twego chrzciciela»). Jeśli dana część łączy się z czasownikiem, nazywa się przedrostkiem (prefiksem), np. *przed-stawić* wobec przyimka *przed* (*przed domem*). Wiadomo powszechnie, że przyimki mają te same funkcje znaczeniowe, co przedrostki w czasownikach, np. nietrudno wykazać, że podobna jest funkcja „illatywna” (tzn. ruchu do środka) przyimka *w* (*wbić gwóźdź w deskę*), co przedrostka *w-* (*w-je-chać, w-jazd*), że podobnie tę samą funkcję „sublatywną” (tzn. ruchu pod przedmiot) ma przyimek *pod* (*kot wszedł pod stół*), co przedrostek *pod-* (*pod-kopać, pod-kop*) itp.

Ale ten obraz równoległości znaczenia przyimków i przedrostków ulega pewnemu zamąceniu, gdy badamy cały ich zasób. Okazuje się bowiem, że są w języku polskim przyimki, które nie są przedrostkami, i na odwrót — przedrostki, które nie są przyimkami. Do pierwszej grupy możemy zaliczyć przyimek *ku*, do drugiej zaś przedrostki *wy-* oraz *roz-*. W funkcji tylko przedrostka występuje również element *wesz-*, pochodzący z prasłowiańskiego **vъz-* i oznaczający ruch do góry. Przedrostek ten, którego znaczenia dziś przeważnie nie wyczuwamy, przybrał wskutek zmian fo-

netycznych kilka postaci: *wesz-*, *weż-*, *wes-*, *wz-*, *ws-*, *wś-* : *wesz-brać* (**vъz-bъrati*), *weż-mię* (**vъz-і̇metъ*), *wes-tchnąć* (**vъz-dъxngti*), *wz-lecieć* (**vъz-letěti*), *ws-pierać* (**vъz-pirati*), *wś-ciekły* (*vъz-teklъ*)¹.

Fakt, że elementy tu omawiane umieszczane bywają bądź przed czasownikami lub rzeczownikami, bądź też po nich (**radi*, **dělja*), ma swe głębsze uzasadnienie w swobodzie, jaką te cząstki miały w składni prasłowiańskiego języka. Podobną ruchliwość przyimków spotykamy w dawniejszej fazie języka staroindyjskiego (w tzw. języku wedyjskim) bądź też w grece epoki homeryckiej. Oto przykłady z Odysei: [*Ὀδυσσεύς*] ὅς δὴ δητὰ φίλων ἀπο πῆματα πάσχει «[Odyszeusz], który cierpi z dala od przyjaciół» A 49, (zamiast ἀπὸ φίλων, tu ἀπὸ «od» jest niemal przysłówkiem), [*Ὀδυσσεύς*] ὀψέ κακῶς ἔλθοι ὀλέσας ἀπο πάντας ἐταίρους «[Odyszeusz] niech późno wraca i źle [= w biedzie] straciwszy wszystkich przyjaciół» [tu jest wydzielony przedrostek z ἀπο-ολέσας]. I 534.

Problem ten rozpatrywał T. Lehr-Splawiński. Pisze on: „Rola znaczeniowa przyimków i prefiksów — zgodnie z identycznością formy — jest w zasadzie jednakowa”². Dla wszystkich tu omawianych elementów autor ten wprowadza wspólną nazwę *prepozycji*: „Prepozycje dzielą się zależnie od tego, czy występują w połączeniu z imionami, czy z czasownikami (względnie z rzeczownikami urobionymi od pni werbalnych) na przyimki i prefiksy”. W języku staro-cerkiewno-słowiańskim według Lehra-Splawińskiego formami używanymi wyłącznie jako przyimki są: *bezъ* i *kъ* «*ku*», wyłącznie zaś jako prefiksy *pro-*, *prě-*, *raz(ъ)-* i *vy-*. Podobnie inni uczeni sugerują jako zasadę wyłączość danej formy w jednej z tych dwu ról.

Dotychczas nikt z badaczy poruszających ten problem nie odpowiedział na pytanie, dlaczego dane wyrazy służebne są albo tylko przyimkami, albo tylko przedrostkami. Taka wyłączość ról tych wyjątkowych elementów jest dziwna wobec faktu, że większość innych reprezentantów tej kategorii pełni rolę właśnie podwójną. Trudno nam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego **kъ* miałyby być tylko przyimkiem i nie pełnić roli przedrostka lub też dlaczego **vъz-* nie mogłoby być przyimkiem. Sądzę, że twierdzenia o wyłącznej roli takich wyjątkowych elementów wynikają z ograniczonej czasowo perspektywy spojrzenia na dany język słowiański bądź też na prajęzyk. Dalsze moje rozważania opieram na hipotezie, że w języku prasłowiańskim, jak również w rozwoju poszczególnych języków słowiańskich, były okresy, w których takiego ograniczenia nie było. Ograniczenia, które zaszły i które unieruchomiły na przykład element **kъ* w roli tylko przyimka a element **vъz-* w roli przedrostka, były wynikiem rozwoju tych elementów, ich specjalizacji funkcjonalnej, wobec cze-

¹ Pierwotnie *ćiec* (**tekti*) znaczyło «biec», por. *dociec prawdy*, też *ciekawiy* «biegający wszędzie, by się dowiedzieć», *ciekawe tatarskie zagony* «lotne».

² T. Lehr-Splawiński: „Zarys gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego”, Lwów—Warszawa 1930 (s. 94, § 111 i w odsyłaczu 1).

go dany element umacniał się bardziej w jednej tylko roli, a dla roli drugiej język stwarzał nowe elementy lub posługiwał się w niej elementami dawnymi. Tak np. **kъ* jest przyimkiem „allatywnym” (zbliżeniowym) i jest zapewne tworem nowym, który zastąpił dawne semantycznie podobne **pri*. Niewątpliwie **pri* było pierwotnie „adesywne” (być przy kimś) i „allatywne” (iść do kogoś)³. Jako takie służyło dobrze w charakterze przedrostka, który domagał się funkcji allatywno-kierunkowych (**pri-iti*, *pri-ložiti*, *pri-biti* itd.). W pewnym okresie jednak prawdopodobnie **pri* przyimkowe unieruchomione zostało w funkcji tylko „adesywnej” i do składni rządu tylko lokatywnego, można więc było być przy kimś, ale nie można było *iść przy kogoś. Wobec tego język począł poszukiwać nowego przyimka „allatywno-ruchowego” i ta rola przypadła przyimkowi **kъ*. Ponieważ to **kъ* było ruchowe i łączyło się ze starym celownikiem „allatywnym” po wyparciu dawnej składni samego celownika „allatywnego” (*idzie tobie krol zbawiciel*, Kśw dziesięciokrotnie w różnych wersjach, *przylnęła jest kość mięsu memu*, Pfl 101,6), więc **kъ* nadawało się również do roli przedrostka. Teoretycznie nie widać więc żadnej przeszkody, dlaczego w okresie „awansu” elementu **kъ* nie mógł on objąć również funkcji przedrostka „allatywnego”, tzn. dlaczego obok czasowników typu **pri-biti*, *pri-ložiti* nie miały powstawać formy typu **kъ-biti*, *kъ-ložiti*. Powszechnie się twierdzi, że takich form nie ma. Ale czy twierdzenie to nie jest pochopne? Może język szedł w tym kierunku, ale nie wkroczył w pełni na tę drogę rozwoju? Z drugiej jednak strony może przetrwały pewne resztki, w których ta nowa tendencja się utrzymała? Przecież istnieje tajemniczy twór serbsko-chorwacki *knaditi*, a zwłaszcza *naknaditi* «zastąpić, wynagrodzić» (byłoby to **na-k-na-d-i-ti*). Vasmer⁴ wprost pisze: „Vaillant (RES 33, 1956, s. 108) podkreśla szczególny charakter *kъ* jako jedynie przyimka, a nie przedrostka. Jednak *kъ* występuje w szeregu wypadków jako przedrostek: por. ros. *кудель*, *кудру*⁵, serbsko-chorwackie *knaditi* i inne”.

Wróćmy jednak do przedrostka **vъz-*. Czy w świetle wypowiedzianych poprzednio wątpliwości słuszne byłoby nasze twierdzenie, że element ten występuje wyłącznie w roli przedrostka? Analizując przecież język staro-cerkiewno-słowiański i języki południowosłowiańskie dochodzimy do wniosku, że nie ma to uzasadnienia w świetle faktów językowych. Jeśli przyjmiemy bowiem, że prasłowiańskie **vъz(ъ)* dało po serbsko-chorwacku *uz*, to widzimy pełną swobodę tej formy w roli przyimka.

³ Ten stan jest dziś w języku bułgarskim: *Заведете детето при майка си* «Zaprowadźcie dziecko do jego matki».

⁴ Cytuję za przykładem rosyjskiego słownika, Макс Фасмер: *Этимологический словарь русского языка*, Moskwa 1967, t. II, s. 147.

⁵ Chodzi tu zapewne autorowi o szereg przedrostkowy: **vъ-*, *vъn-*, *vъ-* (*въ- wóz*); **sъ-*, *sъn-*, *sъ-* (*съ- siad*) i analogicznie **kъ-*, *kъn-*, *kъ-*. Ten trzeci szereg jest właśnie hipotetyczny. Czy tu należy **kъ-del-ъ* «kądziel», **kъ-der-ъ* «kędzior»?

Co prawda *uz* zmieniło nieco swoje dawne znaczenie, przechodząc w funkcji ruchu w górę do funkcji allatiwu: *pristaviti lonac uz vatru* «przystawić garnek do ognia», *kuća uz kuću* «dom przy domu», *uz čašu vina* «przy szklance wina». Niemniej to użycie można uznać za nowsze i za rezultat semantycznego przekształcenia, a sens pierwotny zachował się w takich zwrotach jak *uz brdo* «pod górę, na górę», *uz Dunav* «w górę Dunaju», *plivati uz vodu* «płynąć pod prąd».

Czyżby więc dla dawnej polszczyzny była zgoła nie do przyjęcia hipoteza, że **vz(ъ)* miało tu kiedyś również swobodę funkcyjną i mogło pełnić rolę przyimka? Poszukajmy na to dowodów filologicznych. Ślad dawnej swobody zachował się w konstrukcji rzeczownika *wezgłowie*. Jest to derywat z sufiksem **-bę* od pierwotnego zwrotu *wez głowę*. Co prawda istnieją przy tym kłopoty znaczeniowe. Sensownie spodziewalibyśmy się chyba układu *pod głowę* («poduszka pod głowę»). Chodziło tu jednak zapewne o podparcie głowy poduszką, o uniesienie jej w górę. Niemniej budowa morfologiczna *wezgłowie* jest bardzo przejrzysta i widać tu jak na dłoni pierwotne zestawienie elementu **vz(ъ)* z rzeczownikiem, czyli element ten jest typowym przyimkiem. Nie brak też w dawnej polszczyźnie zwrotu *wzgórę*, który co prawda zrosł się już w wyrażenie przysłówkowe: *Wzniożwszy i głos i miecz wielki wzgórę* [Argant], Piotr Kochanowski: Tassa „Gofred” VI, 44.

Najlepszą wszakże ilustracją naszej tezy o pierwotnej roli polskiego *wz* jako przyimka jest wyrażenie umieszczone w tytule obecnego artykułu: *wz wodę*. Jak widać więc, przyimek ten ze względów fonetycznych mógł przybierać dwie postaci. Zależne to było od zachowania się pierwotnego jeru wewnętrznego, który mógł być mocny lub słaby. Mieliśmy więc zapewne formy: *wz wodę*, *wz górę*, ale *wz głowę*. Przed pierwotnymi grupami **tort*, *tolt* przedrostki staropolskie mogły bowiem wykazywać taki rozwój, jakby w ich wygłosie był jer mocny: *we środe*, *we młodości*⁶. Choć wyrazy prasłowiańskie przeważnie nie kończyły się na spółgłoskę, to jednak jako formę pierwotną naszego przyimka *wz* (*wz*) trudno przyjąć **vzъ* z jerem końcowym. Wyraz taki bowiem musiałby prowadzić do powstania polskiej formy *wze* (np. *wze głowę*), której brak. Musiała więc tu pierwotnie być forma **vz* bez jeru końcowego.

Forma *wz wodę*, co prawda pisana łącznie, poświadczona jest w „Kronice świata” Marcina Bielskiego⁷. W najstarszym wydaniu z r. 1551 czytamy: „[...] wsadzon potym do ciemniece | na ostatek z mostu vtopion przy-

⁶ Por. J. Rozwadowski: *Historyczna fonetyka*, § 66 w dziele zbiorowym: T. Benini, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn: „Gramatyka języka polskiego”, Kraków 1923.

⁷ Korzystałem z wydań „Kroniki (wszystkiego) świata” mieszczących się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, tzn. 1. wydanie z r. 1551 (najstarsze dostępne), Cimelia 4059, list 188 verso, 2. wyd. z r. 1554, Cim. 8172, list 248 verso i 3. wyd. z r. 1564, Cim. F. 8174, list 357, recto.

wziąwszy kamień do szyje w rzece Enesum | w ktorey wzwodę płynąc | na iedney skale osiāknał | pothym od Krześciyańskiej niewiasty Valerией | przez obiawienie | pochowan". W wydaniu z roku 1554 mamy identyczną grafikę: w kthorey wzwodę płynąc... Podobnie w wydaniu z roku 1564: w ktorey wzwodę płynąc...

Trudno orzec, czy budowa tego wyrażenia była w tym czasie zrozumiała. Prawdopodobnie już nie. Łączna pisownia świadczy, że skład morfologiczny był zatarty, przyimka *wz* już nie wyodrębniano. W trzy wieki później budowa tego wyrażenia stała się całkowicie niejasna, skoro w wydaniu Gałęzowskiego⁸ mamy już pisownię *w zwodę*. Wydawca rozbija niejasne wyrażenie, wydobywając zrozumiały przyimek *w*, ale przez to uzyskuje zagadkowy żeński rzeczownik *zwoda* w bierniku. Zaznaczyć należy, że tenże Gałęzowski podobnie przygotowuje zwrot *wz gorę*, bo czytamy w II, 35 : *Z Helmu ręce Panięskie w zgorę wyniesione*. Jest też hasło *wzwodę* «przeciw wodzie» u Lindego (VI, 684) z cytatem z r. 1780 (Włodek: „O naukach wyzwolonych w Rzymie”). Los więc przyimka *wz* (*wez*) był dość wcześnie przesądzony.

Powróćmy na chwilę do przyimka **kъ*. Sens zasadniczej tezy obecnego artykułu jest ten, że nie wolno nam przyjmować unieruchomienia pewnych prepozycji w funkcji tylko przyimka lub tylko przedrostka. Obecnie więc możemy z ostrożnością odnieść się do odwrotnego sądu, że **kъ* musi być koniecznie przyimkiem. Już w obecnym artykule starałem się wykazać, dlaczego takie twierdzenie byłoby pochopne. W artykuliku dyskusyjnym na temat pochodzenia *Gniezna*⁹ starałem się podtrzymać przyjęte przez większość językoznawców twierdzenie, że **gnězdo* posiada jako rdzeń zerowy stopień praindoeuropejskiego *-sd-* «siadać». Jest to teza jedynie godna przyjęcia ze względu na szereg pokrewnych wyrazów w językach tej grupy (sanskryt. *niḍam*, łac. *nidus*, niem. *Nest*, iryj. *net*, ormiań. *nist*), jak i ze względu na ornitologiczną poprawność tego twierdzenia (*gniazdo* jako budowla wyniosła i czysta). Niestety bywają językoznawcy, którzy występują z etymologiami fantastycznymi, sprzecznymi z tym obiektywnym przyrodniczym faktem. Tak zrobił Mładenow¹⁰, który starał się związać *gniazdo* z pierwotnym znaczeniem «siedzenia w nawozie». W panującej dotąd w językoznawstwie tezie, że **gnězdo* to *g-ně-√zd-o*, pewien kłopot sprawiało *ě* zamiast spodziewanego *i* oraz nagłosowe niejasne *g*. Faktycznie jednak *-ně-* wobec wymaganego *-ni-* nie jest tak groźną anomalią, co starał się wykazać Berneker¹¹ (ps. *-ně-* z pie. *-nē-*, por. grec. *μηδύς* «jama brzuszna», *μήτη*, scilicet *κορδίη* «dolna

⁸ „Kronika polska” Marcina Bielskiego. Zbiór pisarzy polskich, część IV, tom XI, Warszawa 1821, w drukarni A. Gałęzowskiego i Komp., ks. II, 55.

⁹ *Podarek dla Gniezna na Millennium*, „P.J.” 1966, nr 8 (243) s. 339 i nn.

¹⁰ S. Mładenow: „Prace lingwistyczne ofiarowane J. Baudouinowi de Courtenay”, Kraków 1921, s. 23.

¹¹ E. Berneker: *Slavisches etymologisches Wörterbuch*. Heidelberg 1908, s. 313.

najniższa struna tetrachordu»). Chcąc wesprzeć dalszą argumentacją przypuszczalną genezę nagłosowego *g-*, wywiodłem je ze zredukowanej postaci przyimka-przedrostka **kʷ*. Przeciw tej tezie wystąpił Piotr Bąk¹². W twierdzeniu moim, że w słowie **g-ně-zd-o* jest pierwotne **k-* pochodzące z redukcji prepozycji **kʷ* była jedna trudność, która wyglądała na zasadniczą. Trudność tę mogło stwarzać przekonanie dotąd w slawistyce panujące, że **kʷ* nie może być przedrostkiem. Jak wywnioskowałem po dokładnym przestudiowaniu szkicu P. Bąka, głównym jego życzeniem jest, by sens *Gniezna* badać tylko opierając się na gotowym już wyrazie **gnězdo* niezależnie od jego etymologii praindoeuropejskiej. Taka metoda badań z „zawiazanymi na przeszłość oczyma” ośobiście mi nie odpowiada, bo archaiczne **gnězdo* mogło przecież znaczyć różne rzeczy: 1. «siedzenie», 2. «sadybę, osadę», 3. «gniazdo (ornitologiczne)», 4. «gniazdo rodowe (przenośnie)». Wedle etymologii Mladenowa mogło też znaczyć «siedzenie gnojne». Na to ostatnie twierdzenie nie zgodzi się zwłaszcza przyrodnik w odniesieniu do gniazda jako budowy czystej. P. Bąk wybiera tylko jedną z tych czterech czy pięciu dróg mianowicie *gniazdo* ornitologiczne. Ale nie liczy się z praindoeuropejską genezą tego wyrazu. Przeciw jego wywodowi, że *Gniezno* pochodzi od gniazd czapli siwej (*Ardea cinerea*), nie mam zastrzeżeń przyrodniczych. Ale jest to tylko jedna z czterech możliwości.

Główna teza mojego obecnego artykułu może więc posłużyć do odparcia krytyki wypływającej z twierdzenia, że **kʷ* nie może być przedrostkowe. Wywodzę więc *gniazdo* z **k-ně-√zd-o*, przyjmując, że **k-* (nie zaś **kʷ*) uległo aglutynacji. Podobny był los łotewskiego *ligzda* «gniazdo» (por. lit. *li-zd-as* zamiast *ni-zd-as*), gdzie widać wyraźnie „narzut” prepozycji *lig* «do». Łotewskiego *ligzda* nie należy więc wywodzić od *lig-ni-zd-(a)-s*, lecz widzieć tu pochłonięcie i zanik *ni-* przez wdzierający się element *lig* czyli *ni-zd-→lig-zd-*. Czyż takie wtargnięcie obcego elementu „burzące” w sporej części istniejący stan morfologiczny należy do rzadkości? Na przykład z pierwotnego *wicieźstwo* (od normańskiego *viting-r* «morski wojownik») powstało *zwycięstwo*, czyli aż dwa przedrostki *z-wy-* wdarły się do pierwotnego składu wyrazu, gdy poczęła maleć jego zrozumiałość strukturalna. Są nawet większe „spustoszenia” morfologiczne. Zacytujmy zmianę 4-zgłoskowca *Ka-ta-rzy-na* na 2-zgłoskowiec *Ka-sia*, czy 3-zgłoskowca *Sta-ni-sław* na 1-zgłoskowiec *Sta-ś*, gdzie radykalna likwidacja szeregu fonemów jest dziełem deminutywnych sufiksów *-sia*, *-ś*. Przytoczmy zmianę *desk-i* na *de-chę*, *diabl-a* na *dia-s-a* itp. Zresztą powstawanie nagłosowych wtórnych spółgłosek jest częste w różnych językach i nie zawsze ma uzasadnienie w procesach fonetycznych czy we wpływie innych wyrazów (atrakcja, etymologia ludowa). Przytoczmy pol-

¹² P. Bąk: „Gniezno” w świetle topografii i toponimii wielkopolskiej, „P.J.” 1970 nr 2 (277) s. 71—78.

skie *g-ąsienica* wobec pierwotnego **ǵsenica* (od «wąg»), porównajmy także gwarowe *gwaryjować* «wariować», *grdest* «rdest», *drdzeń* «rdzeń», *drdza* «rdza»¹³. Gebauer cytuje szereg podobnych zmian w języku czeskim, dla których znajduje termin *přisouvání*¹⁴. Znajdziemy też ich sporo w innych językach. Ale jeśli takie zmiany nie mają przekonującego objaśnienia, wyglądając na zjawiska chimeryczne, choć są faktami językowymi, to dla aglutynacji wczesnosłowiańskiego *g-* w **ně-zd-o* starałem się znaleźć sensowne objaśnienie. Oczywiście twierdzenie takie trzeba wesprzeć ponadto silniejszą argumentacją, że **kʷ* mogło występować w postaci *k-*.

Właśnie jesteśmy świadkami charakterystycznego faktu, że szereg prepozycji prasłowiańskich często występuje bez końcowego jeru. Są to prepozycje **vʷz-*, **ǰz-*, **orz-* (staro-cerkiewno-słowiańskie **raz-*), *niz-* «w dół», które pojawiają się bądź z jerem, bądź też często bez niego i to nie tylko jako przedrostki, lecz również jako przyimki. Brak jeru na końcu w starszych okresach piśmiennictwa (język staro-cerkiewno-słowiański, staroruski itp.) nie jest tylko niedostatkim graficznym, lecz ma swoje uzasadnienie fonetyczne. Tak więc polskie *wesz-brać* nie może pochodzić z **vʷzʷ-bʷrati*, lecz z **vʷz-bʷrati*, bo brzmiałoby *wze-brać*. Przyimkowe **vʷz* chyba też nie miało końcowego jeru, bo w przeciwnym razie **vʷzʷ gorę* musiałoby dać *wesz gorę* i odwrotnie **vʷzʷ golvo*¹⁵ dałoby *wze głowę* i mielibyśmy dziś *wzeglowie*. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią też w etymologii niektórych prepozycji, bo często jer końcowy nie jest uzasadniony etymologicznie, np. w wypadku **ǰz-*, które pochodzi z praindoeuropejskiego **egʰs* (grec. *ἐξ* = *eks*, łac. *ex* = *eks*, lit. *iš*), a sufix *-s* nie wytwarzał przecież jeru. Podobnie było w wypadku **vʷz-*, spokrewnionego z **vʷys-* (por. grec. *ὕψ-* w *ὕψιλος* («wysoki»), którego najprawdopodobniejsze źródło należałoby widzieć w pie. **ups*, gdzie mamy rdzeń oznaczający wysokość (por. różne germańskie *up*, *upp*, *opp*, *auf*). Tak więc wobec braku materiału fonetycznego indoeuropejskiego, z którego mogły powstawać jery prasłowiańskie, pojawianie się ich na końcu przyimków trzeba tłumaczyć bądź ogólną tendencją prasłowiańską do unikania wygłosów spółgłoskowych, bądź analogią do tych prepozycji, których budowa praindoeuropejska uzasadniała powstawanie jerów, np. ps. **obʷ* wobec sanskr. *abhi* «około», grec. *ἀμφί*. Sądzę jednak, że w prasłowiańszczyźnie tendencja do rozwoju prepozycji bez jerów końcowych była dość silna, przeciwstawiając się nawet ogólnemu „prawidłu” fonetycznemu tego języka, że wygłos nie powinien być spółgłoskowy. Aglutynacja **k→*g* w **ně-zd-o* objęła wszystkie języki słowiańskie, jest

¹³ Przytaczam te przykłady na podstawie J. Łosia „Gramatyki polskiej” I. *Głosownia historyczna*, Lwów 1922, s. 200.

¹⁴ J. Gebauer „Historická mluvnice jazyka českého”, Praha 1963, cz. I, poczynając od s. 308.

¹⁵ Por. J. Rozwadowski: o.c., § 66.

więc zjawiskiem wczesnym i bezwyjątkowym. Dziwnie się też ona zbiega z podobnymi zaburzeniami w najbliższym pokrewieństwie grupie bałtyckiej, gdzie działał niepewny co do genezy, chronologii i semantyki element *lig-*, *li-*.

Sądzę więc, że analiza genezy polskiej formy *wz wodę* jako ciekawego przeżytku z epoki pełnej siły przyimka **vъz* otworzyć nam może szerszą perspektywę na pochodzenie, rozwój i funkcje całej klasy wyrazów służebnych mających za zadanie określanie stosunków przestrzennych.

UWAGI O PRZYIMKACH I PRZEDROSTKACH

(W ZWIĄZKU Z ARTYKUŁEM DRA KEMPFA)

Artykuł dra Kempfa jest interesujący zarówno ze względu na omawianą przez Autora historię poszczególnych wyrazów, jak i na pewne, zarysowujące się w każdej mikroanalizie zagadnienia teoretyczne, w danym wypadku zagadnienie podstawowej różnicy między prefiksem a przyimkiem.

„Jeśli dana część stoi luźno, pisze dr Kempf, nazywa się, jak wiadomo, przyimkiem. W językach słowiańskich wśród przyimków mamy głównie przedimki (prepozycje w ścisłym sensie słowa), np. *dla człowieka*”. „Stoi luźno”, określenie nie najściślejsze, ma w tym wypadku znaczyć, że dana część, wymieniona nawet bez kontekstu, może być odczuwana jako jednostka leksykalna, czyli wyraz odrębny od innych. Przedimek rozumie Autor jako część znajdującą się przed imieniem. Taka część nie jest jednak „prepozycją w ścisłym sensie słowa”; łc. *praepositio* to jeden z tych terminów gramatycznych, który w języku rosyjskim ściślej odpowiada terminowi łacińskiemu niż określenie polskie (por. np. nazwy przypadków jak łc. *genetivus*, ros. *roditielnyj*, p. *dopełniacz* itd.). Repliką (kalką) łacińskiego określenia *praepositio* jest termin ros. *przedłog*, który znaczy nie «prefiks», ale «przyimek». *Przedimek* to pod względem słotwórczym rzeczownik utworzony z wyrażenia syntaktycznego *przed imieniem*, jest to więc określenie wyrazu ze względu na jego pozycję w zdaniu, a nie ze względu na jego funkcję. Inaczej jest z terminem *zaimek*, który jest repliką (kalką) łac. *pronomem*; (por. ros. *miestoimienie*). W wyrażeniu *dom nad rzeką* syntaktyczna funkcja przyimka *nad* polega na tym, że rządzi on narzędnikiem następującego po nim rzeczownika *rzeka*. Ale gdy tak mówimy, nie wydobywamy się poza krąg pojęć metajęzykowych. Obiektywna, realna funkcja przyimka *nad* w wyrażeniu *dom nad rzeką* polega na tym, że określa on relację przestrzenną desygnatu wyrazu *dom* do desygnatu wyrazu *rzeka*. Każdy z tych desygnatów jest obiektem per-

cepcji wzrokowej. Widzimy rzekę, widzimy dom i widzimy, w jakiej relacji przestrzennej one względem siebie pozostają. Wyrażenie *dom nad rzeką* jest wynikiem transformacji energii fizycznej bodźców działających na receptor wzrokowy w energię nerwową, która w ośrodkach mózgowych „weralizuje się” w postaci tego właśnie wyrażenia.

Morfemy *wy-*, *prze-* są „niesamodzielne” w tym znaczeniu, że nie są w poczuciu mówiących odrębnymi wyrazami, są tylko składnikami tematów czasownikowych, z którymi są łączą: *wypowiedzieć*, *wyjechać*, *przekonać*, *przebywać*. O ile o przyimku *nad* możemy powiedzieć, że jest on znakiem relacji przestrzennej między desygnatami, które odpowiadają rzeczownikom będącym po obu stronach tego przyimka (*dom*, *rzeka*), o tyle określenie funkcji prefiksu *wy-* w czasowniku na przykład *wyjechać* jest rzeczą trudniejszą. Nie ulega wątpliwości, że prefiks *wy-* jest również znakiem pewnej relacji przestrzennej podmiotu do sytuacji, w której się ten podmiot (ściślej: desygnat tego podmiotu) znajduje: *wyjeżdżam* znaczy, że zamierzam skierować się do innego miejsca, niż to, w którym w danej chwili jestem. W zdaniu *woda wzbiera* prefiks *wz-* ma również treść przestrzenną: użyjemy tego zdania patrząc na wzbierającą wodę; informatorem naszym, jak w wypadku *domu nad rzeką* jest również analizator wzrokowy. Pojęcia relacyj przestrzennych, o których informuje ośrodki mózgowie działalność analizatorów zmysłowych, są nadrzędne w stosunku do pojęć części mowy i części zdania.

W „Syntaktycznych podstawach słowotwórstwa” określałem składnię jako naukę o relacjach między elementami rzeczywistości odbijających się i utrwalających w formach i konstrukcjach wyrazowych. Zanalizowaną i ujętą w perspektywie historycznej przez dra Kempfa wymienną funkcjonalną elementu *wz-* jako przyimka i przedrostka można potraktować jako charakterystyczną (przez co nie chcę powiedzieć, że zamierzoną przez Autora) ilustrację takiego sposobu rozumienia składni.

W. Doroszewski

Danuta Buttler

ODMIANY POLSKIEJ HOMONIMII

II. HOMONIMY SŁOWOTWÓRCZE *

Formacje słowotwórcze o tożsamym kształcie ogólnym mimo odmiennego składu morfemowego i innych często granic wewnętrznych — to najbardziej charakterystyczny typ homonimów współczesnej polszczyzny, przeważający liczebnie nad innymi ich rodzajami. W przeciwieństwie do homonimów rdzennych, stanowiących właściwie klasę zamkniętą, jest to odmiana homonimii ciągle produktywna, pomnażająca się nowymi elementami. Można nawet stwierdzić, że proces powstawania utożsamień homonimicznych w dziedzinie wyrazów pochodnych jest w pewnym sensie nieuchronny, wynika z ogólnych właściwości polskich środków i zabiegów słowotwórczych. Struktury homonimiczne powstają jako rezultat typowych, zgodnych z systemem operacji derywacyjnych, reprezentują najbardziej dziś produktywne modele słowotwórcze. Dlatego też homonimie słowiańską nazywa się często „regularną”, przeciwstawiając ją typowo leksykalnej, „idiomatycznej” homonimii innych języków (np. francuskiego), opartej na tożsamościach jednostkowych, nie powtarzających się już w danym systemie.

Właściwa homonimiczność słowotwórcza polega na zbieżności dwu wyrazów pochodnych o przejrzystej budowie. Do jej zakresu jednak niektórzy badacze zaliczają i przykłady utożsamienia się formacji z jakimś wyrazem niepodzielnym, a więc zjawiska stanowiące właściwie „strefę przejściową” między homonimią słowotwórczą a rdzenną. Najczęściej chodzi tu o przypadkową identyczność formalną swojskiej struktury wyrazowej — i elementu zapożyczonego, np.

* Autorka poświęciła zagadnieniu homonimów słowotwórczych obszerniejszą rozprawę pt. *Polska homonimia słowotwórcza*, złożoną do druku w XXIII tomie „Prac Filologicznych”. Niniejszy artykuł referuje niektóre kwestie, poruszane w tej pracy.

maślacz I «gatunek grzyba» < *masło* II «wino» < węg. *máslás*
polka I «mieszkanka Polski» II «taniec» < czes. *půlka*
rysak I «przyrząd do rysowania» II «koń» < ros. *rysak*.

Niekiedy jednak podłożem zbieżności strukturalnej jest występowanie w obu wyrazach — rodzimym i zapożyczonym — tego samego formantu polskiego, w pierwszym wypadku — w roli środka derywacji, w drugim — jako elementu adaptującego pożyczkę do systemu morfologicznego polszczyzny. Ten rodzaj homonimii spotyka się często wśród czasowników o formancie *-ować*, produktywnym w tworzeniu czasowników odrzeczownikowych, a jednocześnie stanowiącym typowe narzędzie przyswajania obcych struktur werbalnych, np.

fasować I «przecierać przez *f a s ę*» II środkowiskowe: «pobierać prowiant, umundurowanie z magazynu» < nm. *fassen*
markować I «czuwać w nocy»; od wyrażenia *nocny Marek* II «pozorować» < fr. *marquer*
masować I «zbijać, przekształcać w *m a s ę*» II «wykonywać masaż» < fr. *masser*.

Wśród rzeczowników dochodzi często do identyfikacji swojskich formacji deminutywnych z zapożyczeniami przyswojonymi formantem *-ek* lub *-ka*:

gwarek I «mały gwar» II daw. «górnik» < nm. *Gewerke*
kruczek I «mały kruk» II «wykręt prawny» < nm. *Krücke*
burka I «niewielka bura» II «rodzaj okrycia» < tur. *bürük*.

Nie mniej liczne są przykłady tożsamości żywej, współcześnie podzielnej formacji słowotwórczej z wyrazem bądź rdzennym, bądź całkowicie zleksykalizowanym, np.

kawka I «mała kawa» II «nazwa ptaka»
łaska I «mała *ł a s a* (tj. wnyki)» II «pręt do podpierania się»
spieszyć I «uczynić *pieszym*» (por. *spieszony ulan*) II «szybko iść»
ścielić I «tworzyć z czego jedno *ciało*» II reg. «*ślać*»
zbroić I forma dokonana od *broić* II «zaopatrywać w broń».

Zjawiska homonimiczne tego typu niewiele się w gruncie rzeczy różnią od faktów homonimii rdzennej; są tak samo przypadkowe i jednostkowe, niepowtarzalne. My natomiast zajmiemy się przede wszystkim homonią „seryjną”, homonimicznymi modelami słowotwórczymi, odwzorowywanymi w coraz to nowych strukturach, zbieżnych formalnie, choć odrębnych z genetycznego punktu widzenia; np. opozycja typu *bojarzyna* «lichy bojar» i *bojarzyna* «żona bojara» (para notowana przez SJPDor) powtarza się w całej serii rzeczowników osobowych zakończonych na *a*, *-i* (*-y*), będących nazwami godności i tożsamych z formacjami ekspresywnymi: *starościna*, *leśniczyna*, *podczaszyna*, *sędzina* itp.

Należałoby ustalić, jakie czynniki decydują o powtarzalności pewnych utożsamień strukturalnych, a tym samym podjąć próbę klasyfikacji homonimów słowotwórczych. Wydaje się, że dogodną jej podstawą może się stać stwierdzenie, jaki element strukturalny decyduje o homonimiczności dwu lub kilku formacji: temat, formant czy też oba składniki jednocześnie. Z tego punktu widzenia homonimy słowotwórcze można podzielić na:

- 1) struktury o homonimicznych formantach
- 2) struktury o homonimicznych tematach
 - a) utworzone od podstaw homonimicznych
 - b) pochodne od podstaw formalnie zróżnicowanych
- 3) struktury charakteryzujące się zarówno homonimią formantu, jak tematu
 - a) przy tych samych wewnętrznych granicach morfologicznych
 - b) przy różnych granicach morfologicznych.

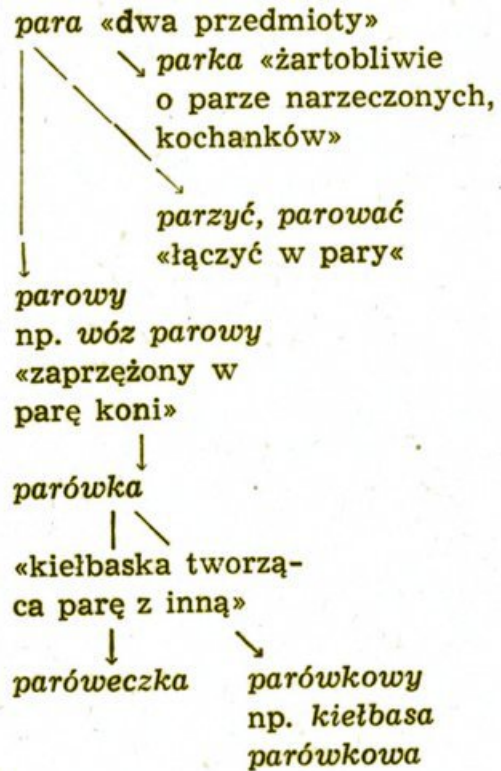
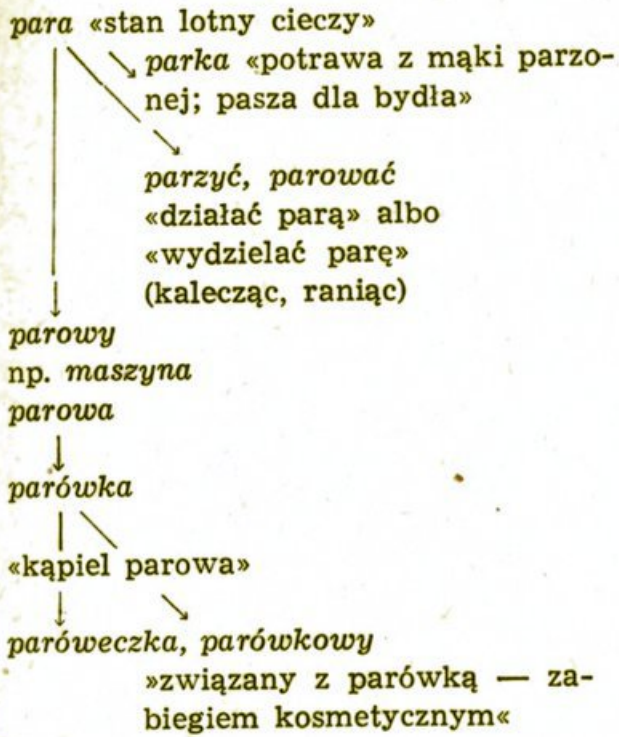
Grupę pierwszą tworzą wyrazy utworzone od tej samej podstawy, tym samym formalnie morfemem derywacyjnym, zastosowanym jednak w różnych, wzajemnie nie związanych funkcjach semantycznych, np.

reporterka «kobieta reporter» (-ka w funkcji wykładnika żeńskości) i *reporterka* «zawód reportera» (-ka w funkcji wykładnika kategorii *nomen essendi*);

oślina «mizerny osioł» (-ina w funkcji formantu ekspresywnego) i *oślina* «mięso osła» (-ina jako formant wyspecjalizowanej grupy słowotwórczo-semantycznej «nazw mięs»).

Częściej homonimia, wynikająca tylko z polifunkcyjności formantów zdarza się w obrębie czasowników prefiksalnych; por. np. *znosić sukienkę* (z- o funkcji terminatywnej «aż do końca») i *znosić meble ze strychu* (z- jako wykładnik znaczenia lokatywnego «z góry na dół»); *zastawić* (np. *zegarek w lombardzie*; za- odpowiadające semantycznie przyimkowi *za* w konstrukcji biernikowej i w funkcji znaczeniowej «zamiast») — i *zastawić* (np. *drzwi szafą*; za- odpowiadające przyimkowi *za* z narzędnikiem i w funkcji przestrzennej). Właśnie wśród czasowników prefiksalnych trafiają się przykłady homoantonimii, tj. wyrażania identycznymi strukturami słowotwórczymi przeciwstawnych znaczeń; por. *zagadać do kogo* «zacząć gadać» i *zagadać kogo* «doprowadzić czynność gadania do końca» (z odcieniem rezultatywnym), *nadsypać* «nasypać ponad normę» — *nadsypać* «sypiąc ująć, usypać» itp.

O wiele liczniej jest reprezentowana druga grupa homonimów słowotwórczych, to znaczy formacje o homonimicznym temacie, przede wszystkim dlatego, że należą do niej derywaty homonimów rdzennych, czyli tak zwane homonimy II i III stopnia. Powszechność procesów derywacyjnych w języku polskim i regularność pewnych typów słowotwórczych sprawia, że każda para tożsamyh wyrazów rdzennych może się stać punktem wyjścia dwu serii homonimicznych względem siebie wyrazów pochodnych, np.



A oto inne przykłady homonimów II stopnia:

łycezek I < łyk «haust» II < łyk «mieszczanin»

mułek I < muł «zwierzę» II < muł «osad»

toczek I < tok «koło garncarskie» II < tok «nakrycie głowy»

barowy I < bar «restauracja», np. dania barowe II < bar «pierwiastek», np. sole barowe

boksowy I < boks «pomieszczenie», np. wyposażenie boksowe II < boks «gatunek skóry», np. półbuty boksowe

durowy I < dur «termin muzyczny»; gama durowa II < dur «tyfus»; bakterie durowe

morowy I < mora «tkanina»; suknia morowa II < mora «czas potrzebny do wymówienia głoski krótkiej», np. języki morowe

torowy I < tor «trasa przeznaczona do odbywania zawodów sportowych», np. kolarstwo torowe II < tor «pierwiastek»; substancje torowe

szabrować I < szaber «drobno tłuczony kamień» II < szaber «przywłaszczenie rzeczy porzuconych».

Właśnie możliwość pojawienia się przy każdej parze homonimów rdzennych takich „założonych w systemie”, niemal kategorialnych derywatów i prawdopodobieństwo ich stabilizacji w normie nadaje homonimii polskiej ową regularność, o której była mowa wcześniej. „Przewidywalne” jednak są nie tylko homonimy II stopnia; ta sama właściwość przysługuje też znacznej części struktur pochodnych od wyrazów nie będących homonimami. Można np. założyć, że słowa różniące się tylko wykładnikami rodzaju gramatycznego (np. koks «produkt suchej destylacji węgla» i kokska «gatunek jabłka», kos «ptak» i kosa «narzędzie rolnicze», lin i lina, szlak i szlaka), których w polskim słownictwie jest bardzo wiele, mogą się w każdej chwili stać punktem wyjścia homonimicznych wzglę-

dem siebie wyrazów pochodnych, np. *watowy*, *watówka* od *wat* i *wata*, *kosina*, *kosisko* od *kos* i *kosa* itp. Decyduje o tym następująca w procesie derywacji redukcja elementów fleksyjnych podstaw, a więc utożsamianie się różnych co do pochodzenia tematów słowotwórczych. Podajmy kilka przykładów homonimów powstałych na takim podłożu, już nie potencjalnych, lecz rzeczywiście istniejących:

kopista I < *kopia* «osoba sporządzająca kopie, kopiująca coś» II < KOP
 «w dwudziestoleciu międzywojennym: żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza»
gazik I < *gaz* II *gaza* «tampon z gazy»
glinować I < *glin* II < *glina*
ranny I < *rana*, np. *ranny* żołnierz II < *rano*, np. *ranne* pantofle
winny I < *wino*; *kwas winny* II *wina*; *człowiek winny*
lakowy I < *lak*; *pieczęć lakowa* II < *laka*; *stolik lakowy*
piątkowy I < *piątek*, np. *piątkowe* zebranie II < *piątka*; *piątkowy* uczeń
sztabowy I < *sztaba*; *żelazo sztabowe* II < *sztab*; *mapa sztabowa*
wsypowy I < *wsyp*; *drzwiczki wsypowe* II *wsypa*; *plótno wsypowe*.

Drugim istotnym czynnikiem identyfikacji tematów o różnym pochodzeniu bywają towarzyszące sufiksacji wymiany tematyczne. A oto przykładowo kilka par derywatów homonimicznych, w których nastąpiło zatarcie różnic brzmieniowych, dzielących podstawy:

nożysko I < *noga* II < *nóż*
kurzysko I < *kura* II < *kurz*
walczyk I < *walc* II < *walec*
walcować I «ugniatać walcem» II «tańczyć walca»
borowy I < *bór* II < *bor*
szyfrowy I < *szyfr*, np. *depesza szyfrowa* II < *szyfer*; *tabliczka szyfrowa*
wapienny I < *wapń*; *woda wapienna* II < *wapień*; *skały wapienne*.

Często zresztą w grę wchodzi jednoczesne działanie obu czynników decydujących o utożsamieniu genetycznie różnych tematów słowotwórczych: eliminacji morfemów fleksyjnych — i wymian tematycznych, np.

wolarz I < *woł* «dogładający wołów» II < *wole* «odmiana gołębia; gardłacz»
oborowy I < *obór* II < *obora*
sodowy I < *soda* II < *sód*
celny I < *cel*, np. *celny* strzał II < *clo*, np. *opłata celna*
pocztowy I < *poczta*, np. *zaczek pocztowy* II < *poczet*, np. *towarzysz pocztowy*.

Warto jeszcze wspomnieć o tym, że pominięcie końcówek podstawy i wymiany tematyczne niejednokrotnie doprowadzają do utożsamienia się formacji, pochodnych od wyrazów reprezentujących różne części mowy, np.

duszny I < *dusić*; *duszne* powietrze II *dusza*; *rozterki* *duszne*
łączny I < *łączyć*; *tkanka łączna* II < *łąka*; *ziola* *łączne*
trawiarz I < *trawa* «maszyna do cięcia trawy» II < *trawic* «maszyna do wytrawiania metali».

Homonimy kolejnej grupy — różniące się zarówno tematem, jak formantem, mimo identycznej między nimi granicy i tożsamości ich postaci

brzmieniowej — zawdzięczają swe istnienie swoistym cechom niektórych przyrostków, a mianowicie ich wielofunkcyjności oraz zdolności tworzenia struktur pochodnych od podstaw przynależnych do różnych kategorii gramatycznych. Takimi właściwościami charakteryzuje się np. sufix *-isko*, rozwijający tematy werbalne, rzeczownikowe i przymiotnikowe, a ponadto wyspecjalizowany w dwu funkcjach: ekspresywnej — tworzenia augmentatiwów i realnoznaczeniowej — derywowania nazw miejsc; stąd istniejąca lub możliwa homonimia typu:

słonisko «duży słoń, słoń traktowany z niechęcią» i *słonisko* «gleba słona» (termin geologiczny)

mulisko — zgrubienie od *muł* «zwierzę» i *mulisko* «miejsce zamulone».

Im szerszy jest zakres łączliwości strukturalnej formantu, a zarazem „rozrzut” jego funkcji realnoznaczeniowych, tym większe są szanse powstawania zbiegów homonimicznych omawianego rodzaju. Wskazuje na to przykład sufiksów deminutywnych *-ik*, *-ek* i *-ka*, tworzących także formacje innych kategorii słowotwórczo-semantycznych, np. *nomina actionis*, *agentis* lub nazwy żeńskie od męskich. Te właśnie formanty wyróżniają się szczególną produktywnością w dziedzinie homonimii słowotwórczej; por. np.

tłumik I «mały tłum» II «urządzenie, które tłum i dźwięki»

sadzik I «mały sad» II przestarz. «ten, który się sady, człowiek pyszny, zarozumiały»

rajek I «mały raj» II «ten, który rai, swat»

buczek I «mały buk» II «to, co buczy, syrena»

kapka I «mała kapa» II «to, co kapie, kropla»

krajanka I «kobieta krajan» II «to, co krajane: makaron, drobne ciastka itp.»

linka I «mała lina» II «linienie»

łączka I «mała łąka» II «to, co łączy, element łączący w urządzeniach technicznych»

strużka I «mała struga» II in. *strużyna*; «to, co zestrugane, wiór».]

Jak łatwo zauważyć, homonimy, które się różnią zarówno formantem, jak tematem, przy tej samej podzielności wewnętrznej (*struż-yna* «mała struga» i *struż-yna* «wiór»), występują wyłącznie w obrębie rzeczowników. Tylko bowiem formanty substantive charakteryzują się jednocześnie szeroką sferą łączliwości strukturalnej i specjalizacją w kilku odrębnych funkcjach. W zakresie innych kategorii gramatycznych zdolność rozwijania zarówno pni werbalnych, jak imiennych cechuje zwykle formanty czysto „strukturalne” (np. *-ny* w przymiotnikach), środki zaś znaczeniowo wyspecjalizowane mają z kolei ograniczoną łączliwość (np. *-isty*, *-owaty* w przymiotnikach *odrzczo*wnikowych). Nie ma natomiast ograniczeń, jeśli chodzi o udział homonimów reprezentujących różne części mowy w następnej grupie homonimicznych struktur słowotwórczych, tj. wśród formacji, różniących się nie tylko formantem

i tematem, ale też miejscem wewnętrznej granicy morfologicznej. Podłożem powstawania par złożonych z homonimów tego rodzaju bywają dwa zjawiska:

1) zastosowanie różnych zabiegów derywacyjnych, dających jednak ten sam rezultat, np.

niedzielny I *nie* + *dzielny* II *niedziela* + *ny*
procarski I *pro* + *carski* II *procarz* + *ski*
zwałować I *z* + *wałować* «ugnieść wałem» II *zwał* + *ować* «zrzucać na zwały»
połować I *po* + *łować* II *połowa* + *ić* «dzielić na połowę»
strupieć I *strup* + *ąć* «pokrywać się strupem» II *z* + *trupieć*

2) istnienie formantów rozszerzonych w drodze absorpcji morfologicznej, np.

źniwiarka I *źniwiarz* + *ka* II *źniwo* + *arka* «maszyna pracująca przy żniwach»
kapciuszek I *kapciuch* + *ek* «woreczek na tytoń» II *kapeć* + *uszek* «pantofel ranny»
podwodnik I «jeżdżący na podwoły» (formant *-nik*) II «marynarz łodzi podwodnej» (formant *-ik*).

Wśród czynników, które powodują powstawanie struktur charakteryzujących się jednoczesną homonimią formantu i tematu, nie sposób pominąć jeszcze jednego. Stanowi go częsta w pewnych typach słowotwórczych (np. w formacjach uniwerbizowanych, por. *finka* < *nóż fiński*) dezintegracja podstawy, tj. usunięcie w procesie derywacyjnym nie tylko jej końcówek, ale i jakiegoś morfemu słowotwórczego. W rezultacie może nastąpić identyfikacja danego tematu z innym (np. *fin-ka* < *fiński* i *Fin-ka* < *Fin*), jeśli zaś ponadto formant jest wielofunkcyjny, powstaje szczególnie podatny grunt do utożsamień homonimicznych. A oto dla przykładu kilka par homonimów słowotwórczych, z których jeden jest dezintegralnie pochodny:

pro wizorka I «kobieta prowizor» II «stan prowizoryczny»
organik I zdrobnienie od *organ* II «specjalista w zakresie chemii organicznej»
tonik I zdrobnienie od *ton* II «wiersz toniczny»
aryjka I zdrobnienie od *aria* II formacja żeńska od *Aryjczyk*
zaczepić I forma dokonana czasownika *zaczepiać* «napastować» II gw. «ubrać pannę młodą w czepiec»
ścienieć I «okryć cieniem» II «uczynić cieńszym».

Warto na koniec jeszcze raz wymienić czynniki, które decydują o produktywności polskiej homonimii słowotwórczej. Jeden z nich stanowi stosunkowo liczna potencjalna baza derywacyjna formacji homonimicznych; składają się na nią przede wszystkim homonimy rdzenne, ponadto zaś wyrazy różniące się wyłącznie końcówkami rodzajowymi (typu: *bon* — *bona*, *trup* — *trupa*, *mord* — *morda* itp.) lub jakimś elementem dźwiękowym podlegającym wymianie w procesie derywacji (np. *walc* — *walec*, *wapń* — *wapień*, *bor* — *bór* itp.) W wymienionych wypadkach moż-

na z dużym prawdopodobieństwem zakładać pojawienie się — przynajmniej doraźne, w indywidualnych użyciach — określonych typów formacji homonimicznych, jeśli derywaty tego rodzaju jeszcze nie istnieją (np. przymiotnika *celowy* od *cela*, nie tylko od *cel*; *fokowy* od *fok*; czasownika *szlakować* «pokrywać szlaką» obok tradycyjnego terminu łowieckiego *szlakować* «iść szlakiem zwierzyny, tropić zwierzęta» itp.). Można też bezbłędnie przewidywać powstanie homonimicznych derywatów od podstaw różniących się tylko obecnością lub brakiem sufiksu, który poza tym występuje w funkcji deminutywnej (np. *piła* — *piłka*, *kanapa* — *kanapka*, *bura* — *burka*, *dewiza* — *dewizka*); charakter homonimiczny względem drugiego członu pary będą miały mianowicie zdrobnienia wyrazu bezsufiksального i augmentatiwa wstecznie derywowane od formacji sufiksальной (np. *piła* I «przyrząd do przecinania drzewa» II «duża piłka»; *kanapka* «kawałek chleba z wędliną lub serem» i *kanapka* «mała kanapa»). A przecież liczbę homonimów słowotwórczych pomnażają jeszcze neologizmy „nieobliczalne”, typu *na-drobić* i *nad-robić*, identyfikujące się w wyniku działania przypadku, a nie określonych reguł słowotwórczych.

Drugim czynnikiem decydującym o regularnym charakterze homonimii polskiej i pozwalającym na bezbłędne prognozy co do pojawiania się określonych derywatów homonimicznych jest potencjalny charakter pewnych struktur, wynikający z nieograniczonej produktywności reprezentowanego przez nie typu słowotwórczego. Takie „paradygmatyczne” derywaty stanowią: dla rzeczowników — przymiotniki na *-owy*, dla czasowników — *nomina actionis* na *-nie*, *-cie*, dla przymiotników — *nomina essendi* na *-ość* i formacje uniwerbizowane (typu *podstawówka*, *ogólniak*); znaczny stopień kategoriałności osiągają także zdrobnienia i zgrubienia oraz czasowniki z sufiksem *-ować*. Nic więc dziwnego, że właśnie w tych typach strukturalnych homonimiczność formacji jest zjawiskiem nagminnym: 31% ogólnej liczby derywatów homonimicznych stanowią przymiotniki na *-owy*, 12% — czasowniki z formantem *-ować*. W sumie więc te dwa rodzaje struktur pochodnych — to prawie połowa polskich homonimów słowotwórczych. Przytoczone liczby nasuwają jeszcze jeden wniosek. Produktywnością homonimiczną wyróżniają się formanty o funkcji czysto strukturalnej (oprócz wymienionych już sufiksów *-owy* i *-ować* także np. formant *-ny* — 11% przykładów); derywaty utworzone przyrostkami wyspecjalizowanymi spotyka się w dziedzinie homonimii słowotwórczej niezwykle rzadko (formant *-arz* powtarza się np. trzy razy, *-ista* i *-owaty* — dwa, *-arka*, *-acz* i *-isty* — jeden raz). Wyjątek stanowią tylko te sufiksy realnoznaczeniowe, które są wielofunkcyjne i derywują nowe struktury od wyrazów różnych kategorii gramatycznych; np. formanty deminutywne i augmentatywne *-ka*, *-ek*, *-ik*, *-ina*, *-isko*, mające poza tym inne funkcje realne, tworzą 29% polskich homonimów słowotwórczych.

Trudno byłoby natomiast wskazać na zabieg słowotwórczy, który by szczególnie sprzyjał tworzeniu struktur homonimicznych. Powstają one

bowiem zarówno w wyniku sufiksacji, jak prefiksacji, a ponadto także sposobem prefiksarno-sufiksarnym (np. *poranić się* «wstać zbyt rano, pośpieszyć się», tożsame z *poranić się* «skaleczyć się»). Może warto jedynie zwrócić uwagę na znaczenie dezintegracji i derywacji wstecznej jako procesów niwelujących różnice bądź między genetycznie odrębnymi tematami słowotwórczymi (np. *final-ista* «uczestnik finału» i *final-ista* «zwolennik finalizmu»), bądź między derywatem a jakimś wyrazem rdzennym lub zleksykalizowanym (np. *tapir* I «tapirowanie» II «ssak»; *zgon* I «spędzenie w jedno miejsce» II «śmierć»).

Wreszcie bardzo istotna rola w pomnażaniu liczby polskich homonimów słowotwórczych przypada w udziale tak zwanej niezależnej derywacji, tj. dwukrotnemu lub wielokrotnemu powoływaniu do życia tej samej formacji w różnych funkcjach realnoznaczeniowych i z innym często znaczeniem strukturalnym (np. *ręczniak* I «handlarz noszący towar na ręce» II «wyrobnik, ten, który utrzymuje się z pracy rąk»; *leżak* «piwo pozostawione do sklarowania się»; «to, co leży» i *leżak* «ogrodowe krzesło składane»; «to, na czym się leży»).

Elżbieta Krechowiecka

O BADANIACH JANA BAUDOUINA DE COURTENAY NAD MOWĄ DZIECI

PORÓWNANIE SŁOWNICTWA DWOJGA DZIECI J. BAUDOUINA DE COUR-
TENAY ZE SŁOWNICTWEM DZIECKA WSPÓŁCZESNEGO¹

Pierwsza rozprawka J. Baudouina de Courtenay na temat mowy dzieci ukazała się w r. 1870 w języku niemieckim, podczas pobytu autora w Berlinie na stypendium rosyjskiego ministerstwa oświaty. Następnie opublikował w r. 1885. Była to praca pt. „Z patologii i embriologii języka”, omawiająca rozwój językowy chłopca z wrodzoną wadą narządów artykulacyjnych i opóźnieniem w rozwoju umysłowym. „Zboczenia językowe”, jak określał zmiany patologiczne języka, stanowiły dla J. Baudouina interesujący przedmiot badań ze względu na chorobowy rozrost (hipertrofię) pewnych pierwiastków językowych lub ich zanik (atrofię). Dowodem olbrzymiej pasji badawczej w zakresie rozwoju mowy dzieci są rękopisy J. Baudouina z obserwacjami nad rozwojem psychicznym i rozwojem mowy pięciorga własnych dzieci. Odpowiednie opracowanie materiałów pozostawionych przez J. Baudouina zapoznaje z zasobem umysłowym dzieci w tym okresie.

Język dziecięcy traktowany był przez J. Baudouina jak twór całkowicie indywidualny, zaciekawiający zmianami oddalającymi go od języka ogólnego. „Każde indywiduum przyswajając sobie jako dziecko język swego plemienia, zmienia ten język we właściwy sobie sposób i tworzy indywidualny język dziecinny w samym początku różniący się ogromnie od języka otoczenia”². W atmosferze ewolucjonizmu panującego

¹ W artykule wykorzystano częściowo wyniki pracy magisterskiej wykonanej pod kierunkiem doc. dra J. Tokarskiego w Katedrze Języka Polskiego UW w r. 1968: „Opis słownictwa dzieci J. Baudouina de Courtenay wraz z próbą porównania zasobu leksykalnego rzeczowników i czasowników z odpowiednim zasobem leksykalnym dziecka współczesnego”. O badaniach J. Baudouina nad mową dzieci — por. M. Chmura: *Badania J. Baudouina de Courtenay nad mową dzieci* „P.F.” t. XIX cz. 1. 1969.

² E. Małachowska: *Baudouin de Courtenay jako badacz rozwoju języka dziecka*, „Prace Filologiczne”, W-wa 1965, t. XVII, cz. 4.

w naukach przyrodniczych wygłaszał pogląd, którego — jak podaje córka E. Małachowska³ — nie zmienił do końca życia. „Według powszechnie przyjętego obecnie (r. 1896) poglądu biologów-darwinistów, płów (embryon) powtarza w skrócie zmiany i przekształcenia całego rodzaju. W rozwoju językowym dziecka zauważyć się daje zjawisko wręcz odwrotne. Dziecko wcale nie powtarza w skrócie rozwoju językowego całego plemiennia, lecz przeciwnie, antycypuje przyszłość zapowiadając we właściwościach swojej mowy stan przyszły języka plemiennego i dopiero później cofa się wstecz, przystosowując się coraz bardziej do normalnego języka otoczenia”.

Badanie języka dziecka było dla J. Baudouina jednym z zadań językoznawstwa jako nauki zdecydowanie odrębnej od filologii. „Filologia, tak, jak rozwinęła się ona historycznie i jak ją przeważnie uprawiają jej przedstawiciele, jest uczonością, erudycją, znajomością szczegółów, nie zaś nauką, nie umiejętnością w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, gdy tymczasem językoznawstwo jest jednolitą ściśle określoną umiejętnością”⁴. Według słów autora językoznawstwo systematyzuje dostępne każdemu poszukiwania językowe, uogólnia wnioski, udoskonala myślenie. Zbiór rękopisów J. Baudouina zatytułowany „Spostrzeżenia nad dziećmi” składa się z 473 zeszytów o formacie 16×22 liczących ogółem 13.336 stron, z czego 11.452 (317 z.) strony przypadają na rozwój mowy, pozostałe na opis rozwoju ogólnego.

Obserwowane dzieci to: Cezaria — ur. w 1885 r., Zofia — ur. w 1887 r., Świętosław — ur. w 1887 r., Ewelina — ur. w 1892 r. i Maria — ur. w 1897 r.

*

Zeszyty z opisem rozwoju mowy zawierają produkcję słowną dzieci począwszy od pierwszych krzyków, poprzez gaworzenie, aż do okresu całkowitego opanowania języka. Wypowiedzi zapisane zostały w transkrypcji fonetycznej. Często dołączony jest również nutowy zapis melodii. Obok każdej wypowiedzi znajduje się opis sytuacji, okoliczności jakie poprzedziły artykulację oraz tych, które wystąpiły podczas jej trwania, jak również charakterystyka zachowania się dziecka. Najdłużej poddana obserwacji była najstarsza córka (Cezaria) — do 19 lat, najkrócej najmłodsza (Maria) — do 6 lat. Notatki prowadzone przez matkę w okresach nieobecności ojca (najdłuższy dwa miesiące) zostały także włączone do zbioru. W zapisach dotyczących dzieci starszych (powyżej 6 lat) ze względu na duże tempo i obfitość artykulacji ograniczono się do notowania tylko wypowiedzi niezgodnych z normą.

³ j.w., s. 25.

⁴ J. Baudouin de Courtenay: „Szkice językoznawcze”. W-wa 1904, s. 25.

Opis zachowania językowego zamyka się w dwóch rubrykach:

I. fonacja

— zawiera wszystkie wokalizacje łącznie z pozbawionymi znaczenia;

II. cerebracja

— w pierwszych dziennikach zawiera wszelkie próby mówienia i reakcje świadczące o rozumieniu wypowiedzi dorosłego, w późniejszych — wyjaśnienia artykulacji zapisanych dosłownie w rubryce „fonacja”.

O przydatności porównań zasobu umysłowego, czyli spostrzeżeń, wyobrażeń, pojęć dzieci współczesnych z zasobem umysłowym dzieci dawniejszych pisał prof. S. Wołoszyn: „Byłoby rzeczą pouczającą powtórzyć może w pewnym zmodyfikowaniu badania nad zasobem umysłowym dzieci polskich i porównać otrzymane wyniki z wynikami i wnioskami sprzed kilkudziesięciu lat. Otrzymalibyśmy prawdopodobnie ciekawe zestawienie i możliwość porównania, jak odbija się w treściach umysłowych dziecka nasza epoka w stosunku do tak odmiennej tamtej epoki”⁵. Porównanie wyników badań przeprowadzonych nad dziećmi w latach 1962-63 z wynikami z r. 1893 (badania J. W. Dawida) dokonane przez B. Wilgocką-Okoniową⁶ dało interesujące uogólnienia.

Zamierzeniem moim jest przedstawienie wyników analizy słownictwa dwojga dzieci J. Baudouina (Cezaria — ur. 1885, Zofia — ur. 1887), słownictwa pochodzącego z siódmego roku życia dziewczynek oraz porównanie zasobu leksykalnego rzeczowników i czasowników badanych dzieci z odpowiednim zasobem leksykalnym dziecka współczesnego. Przed przystąpieniem do porównań pragnę zwrócić uwagę na zalety i wady metody badania ciągłego, nieprzerwanego, podłużnego, którą posłużył się J. Baudouin de Courtenay.

Badania ciągłe, opisowe, codzienne, szczegółowe zapisywanie wypowiedzi dziecka do dziennika mowy łącznie z opisem jego zachowania się psychofizycznego, sytuacji towarzyszących oraz skierowanych do niego wypowiedzi dorosłych, dają możliwość drobiazgowego śledzenia rozwoju mowy. Stosowane w warunkach naturalnych pozwalają na uchwycenie czynnego słownictwa dziecka. Opis sytuacji towarzyszącej umożliwia rozumienie użyć wyrazów. Jako wadę badania ciągłego czysto opisowego podaje się często brak naukowej ścisłości. Przeciwstawia się tej metodzie metodę eksperymentalną badania przekrojowego różnych grup dzieci w tym samym wieku i zestawianie wyników. Metoda ta, jakkolwiek ściślejsza, zmusza do stwarzania sztucznych warunków eksperymentalnych, podczas gdy poprzednią stosuje się w warunkach naturalnych. Według L. Geppertowej⁷ badania „podłużne” pozwalają na ustalenie hipotez do-

⁵ S. Wołoszyn: *Badania J. W. Dawida nad zasobem umysłowym dziecka*, „Życie szkoły” 1959 nr 7/8.

⁶ B. Wilgocka-Okoniowa: „Zasób umysłowy dzieci dawniej i dziś” 1967.

⁷ L. Geppertowa: „O rozwoju języka i myślenia dziecka” pod red. S. Szumana W-wa 1968, s. 400.

tyczących prawidłowości rozwojowych, badania przekrojowe (poprzeczne) natomiast umożliwiają weryfikację tych hipotez na większej liczbie badanych wypadków.

Analizie poddana została „produkcja słowna” zawarta w „dziennikach” Cezarii — ur. w 1885 r. i Zofii — ur. w 1887, pochodząca z jednego, tj. siódmego roku życia dziewczynek. Różnica wieku między tymi córkami J. Baudouina wynosiła 2 lata. Dziewczynki wychowywały się w podobnych warunkach i jak wykazuje opis początków mowy, kształtowanie się systemu fonetycznego przebiegało podobnie. W późniejszych wypowiedziach uwidacznia się zróżnicowanie temperamentów i zainteresowań.

Dość dokładny opis tych cech psychicznych z uwypukleniem różnic znajduje się w części rękopisu poświęconej rozwojowi ogólnemu. Najliczniej reprezentowane w obu dziennikach są rzeczowniki. Potwierdza to prawidłowość powtarzaną we wszystkich pracach o słownictwie dzieci. Rzeczowniki jako wyrazy należące do pierwszej warstwy słownikowej (por. M. Zarębina)⁸ pojawiają się najwcześniej w mowie dziecka (por. M. Chmura⁹, S. Kowalski¹⁰, S. Szuman¹¹, M. Zarębina¹²). Najbogatsze są następujące grupy nazw: ludzi, zwierząt, części ciała ludzkiego i zwierzęcego, roślin, pokarmów, przyborów codziennego użytku, domu, jego części i urządzenia. Są to nazwy, których desygnaty dziecko poznaje najwcześniej i z którymi najczęściej się styka. Nazwy ludzi wyraźnie dominują. Oznaczają głównie osoby z najbliższego otoczenia (*mama, mamka, babcia, prababcia, tato...*) oraz postaci z lektury i opowiadań (*król, królowa, Kościuszko, Mickiewicz, Orzeszkowa, Wiśniowiecki*), ale są wśród nich także zasłyszane nazwy osób pozostających poza zasięgiem bezpośredniej obserwacji (*myśliwi, student, zakrystian, żebrak...*).

Nazwy, których desygnaty znajdują się w najbliższym otoczeniu dziecka, składają się na jego słownik w początkowej fazie rozwoju mowy, w fazie mowy sytuacyjnej, gdy bezpośrednia sytuacja jest impulsem do wypowiedziania się o niej. Występują licznie także w następnej fazie mowy konkretno-wyobrażeniowej, oderwanej już od aktualnej sytuacji, ale opartej na minionych doświadczeniach bezpośrednich. Opisywane słownictwo dziewczynek pochodzi właśnie z tego stadium rozwoju mowy, które psychologowie i językoznawcy umieszczają w okresie od 2—11 roku życia (por. S. Kowalski)¹³.

Wyrazy występują przeważnie w swoim znaczeniu podstawowym,

⁸ M. Zarębina: „Kształtowanie się systemu językowego dziecka”, Wrocław—Kra-ków 1965.

⁹ M. Chmura: „Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci” (praca doktorska w maszynopisie). Wstęp.

¹⁰ S. Kowalski: „Rozwój mowy i myślenia dziecka”. PWN, W-wa 1962.

¹¹ S. Szuman: „O rozwoju języka i myślenia dziecka”, W-wa 1968.

¹² M. Zarębina: jw.

¹³ S. Kowalski: jw. s. 86.

tn. odnoszą się do konkretnych osób, zdarzeń w teraźniejszości lub przeszłości, np.

*Mama prosiła scyzoryka.
Mama robi tobie czapkę żołnierską.
Czy to druga książka o królach?
Tato pewnie dawno kupił tej książki.
Mamka karmi jednego dziecka.
Widzieliśmy na domie jednego dziecka.*

Znaczenia abstrakcyjne notowane są znacznie rzadziej, ale występujące choćby sporadycznie świadczą o wytwarzaniu się podstaw myślenia abstrakcyjnego u dzieci. Oto przykłady:

*Sławuś myśli, że dorośli nigdy nie byli dziećmi.
Zrobię taką ogromną książkę.
Mamo, czy u jelenia bywa mleko?... tylko u jelenicy,
a u jelenia nie bywa.*

Drugą pod względem liczebności grupę wyrazów stanowią czasowniki. Wśród nich przeważają nazwy określające stan, ruch, oddziaływanie na przedmioty i osoby, posługiwanie się narzędziami i inne czynności manipulacyjne. Najczęściej powtarzają się: *być, mieć, mówić, lubić, wisieć, prosić, patrzeć, móc*. Dominują użycia wyrazów w znaczeniu podstawowym (*Panna Eugenia prosiła, żeby my przyszliśmy; patrzę która godzina; ja robię sukienkę*).

Analiza przymiotników wykazała przewagę przymiotników określających cechy sensoryczne, poznawane w doświadczeniu zmysłowym (*biały, cała, cienki, czerwone, długa, duża, gorące, gorzka, mała, gruba, niesmaczny...*) oraz cechy pośrednie, wyróżniane przez percepcję zmysłową i jednocześnie ujęcie myślowe stosunku leżącego u podstaw danego określenia (*damski, jadalny, litewski, młoda, najtańszy, najtrudniejsza, niemiecki, polscy, bogate...*). Przymiotniki wartościujące pojawiają się w znacznie mniejszej liczbie (*dobry, ładne, źlejszy*). Przymiotniki grupy drugiej wchodzi do słownika dziecka najpóźniej (por. M. Przetacznikowa¹⁴).

Mniejsze liczebnie grupy stanowią przyimki i spójniki. Z przeglądu wyrażen przyimkowych wynika, iż najczęściej używanymi przez dzieci przyimkami są: *na, do, o, w, u, po*. Używane są głównie w znaczeniach konkretnych dla określenia stosunków przestrzennych. Najpierw używane są przez dzieci zaimki wskazujące, później przysłówki miejsca zostają zastąpione odpowiednimi wyrażeniami przyimkowymi, dzięki którym charakterystyka przestrzennego aspektu czynności jest precyzyjniejsza (por. Przetacznikowa¹⁵).

W grupie spójników większą uwagę zwróciłam na spójniki hipotaktyczne. U badanych dzieci najczęściej wystąpiły: *bo, jak, więc, że, żeby*.

¹⁴ M. Przetacznikowa: „O rozwoju języka i myślenia dziecka” pod red. S. Szumana, W-wa 1968, s. 474.

¹⁵ M. Przetacznikowa: jw. s. 140.

Umożliwiają one określenie różnorodnych stosunków wewnętrznych (przyczynowe, celowe), a tym samym wpływają na większą precyzję mówienia. Hipotaksa uznana jest przez językoznawców za późniejszy szczebel rozwoju językowego (por. L. Geppertowa¹⁶).

Porównanie głównego trzonu słownika dzieci J. Baudouina, zasobu leksykalnego rzeczowników i czasowników z odpowiednim zasobem leksykalnym dziecka współczesnego może ukazać:

1. zmiany w słownictwie dzieci 7-letnich żyjących współcześnie i 80 lat temu;
2. ewentualne różnice w rozwoju mowy i myślenia dzieci.

Do prównań wykorzystałam wyniki analizy zasobu leksykalnego rzeczowników i czasowników z siódmego roku życia dziecka obserwowanego w Katedrze Psychologii Wychowawczej UJ pod kier. prof. dra S. Szumana¹⁷.

Materiał zebrany został także metodą badania „podłużnego”. Porównywane zasoby słownikowe wykazują dużą liczbę grup treściowych rzeczowników (26). Dominują z niewielkimi procentowymi różnicami te same grupy nazw:

Słownik dzieci J. Baudouina		Słownik dziecka współczesnego
ludzie	16,5%	11,2%
zwierzęta	12,3%	9,5%
części ciała ludzkiego i zwierzęcego	7,3%	4,3%
rośliny i ich części	5,07%	5,4%
pokarmy, napoje, nazwy posiłków	6,5%	6,4%
dom, urządzenie mieszkania	5,3%	4,9%
przybory codziennego użytku, naczynia	6,6%	5,7%

Ogólnie zbliżony wysoki stan procentowy powyższych grup tłumaczy się popularnością rzeczowników w nich zawartych, codzienną potrzebą operowania tymi nazwami. Grupę słabo reprezentowaną w słowniku dzieci J. Baudouina (2,83%), a odznaczającą się w słowniku dziecka współ-

¹⁶ L. Geppertowa: jw.

¹⁷ Prace magisterskie wykonane pod kier. prof. dra S. Skorupki w Katedrze Języka Polskiego UW w r. 1968: M. Napiórkowska: „Rzeczowniki w mowie 7-letniego dziecka i w tekstach szkolnych”, J. Nowak: „Czasowniki w mowie 7-letniego dziecka i w tekstach szkolnych”.

czesnego wysokim wskaźnikiem procentowym (5,20%), jest grupa skupiająca nazwy zjawisk społecznych i kulturalnych.

Słownik dziecka współczesnego wykazuje w zakresie tych nazw nieporównywalnie większe urozmaicenie. Wyrazami wspólnymi są zaledwie trzy: *pomnik, język, ślub*, przy czym w słowniku dzieci J. Baudouina brakuje takich wyrazów jak używane przez dziecko współczesne: *adres, audycja, apel, dyskusja, gazeta, nagroda, opieka, pogotowie, przedstawienie, rada, ratunek, robota, targ...* Dysproporcję tę może częściowo wyjaśnić znajomość faktu, iż dziecko badane współcześnie rozpoczęło naukę szkolną w połowie siódmego roku życia, natomiast dzieci J. Baudouina pozostawały w tym wieku pod opieką pedagogiczną guwernantek.

Odmiennością warunków życia należy również tłumaczyć brak w słowniku dzieci J. Baudouina wyrazów nazywających instytucje, zakłady pracy, obiekty kulturalne (*biuro, cyrk, fabryka, huta, kopalnia, kino, stolówka, szkoła, świetlica, budowa, cegielnia, ciepłarnia, redakcja, zakład, automat, remiza...*) oraz nazw materiałów i surowców (*beton, cegła, cement, gips, glina, karbid, makulatura, plastik, wapno, zaprawa, koks, stal...*).

Analiza semantyczna rzeczowników najczęściej powtarzających się wykazała, że w obu wypadkach przeważają użycia wyrazów typowe dla mowy konkretno-wyobraźniowej i sytuacyjnej. Użycia wyrazów w znaczeniu abstrakcyjnym, podobnie jak w wypowiedziach dzieci J. Baudouina, są nieliczne. Oto dwa przykłady: 1. *Bo wstrętna pogoda, to mamusie boją się, że się dzieci przeziębą*; 2. *Wiosna to nie jest pani*.

Czasowniki z obu słowników dotyczą piętnastu grup treściowych. Początkowe miejsca w klasyfikacji ilościowej zajmują te same grupy wyrazów:

Słownik dzieci J. Baudouina	Słownik dziecka współczesnego
nazwy określające stan, ruch, zmianę położenia istot i rzeczy 23,42%	19,9%
określenia bezpośredniego oddziaływania na istoty i rzeczy 24,50%	21,20%
określenia oddziaływania na przedmioty i rzeczy za pomocą narzędzi 10,50%	11,50%

Wyniki analizy semantycznej czasowników dziecka współczesnego pokrywają się z wynikiem analizy poprzedniej. Przeważają nazwy cech relacyjnych desygnatów postrzegalnych zmysłami (*nieść, pędzić, prowadzić*). Nazwy abstrakcyjne stanowią znikomy procent.

Wspomniane już wyżej porównanie wyników badań nad dziećmi z lat 1962—63 z wynikami z r. 1893¹⁸ doprowadziło autorkę do następujących stwierdzeń:

1. dzieci dawniej bogatsze były w wyobrażenia dotyczące cech zewnętrznych człowieka, jego wyglądu oraz uczuć;

2. skromniejsza natomiast była wiedza z zakresu działalności ludzkiej, konkretnych zajęć (szewstwo, kowalstwo, tokarstwo, rolnictwo);

3) znacznie uboższe były również wiadomości o świecie przyrody, roślin i zwierząt. Tę ogólną różnicę wyraźną u 6-latków, a zacierającą się u 7- i 8-latków autorka pracy¹⁹ wiąże z warunkami wychowania i działalnością własną dzieci. Porównanie zamyka wnioskiem: „Podsumowując całość rozważań nad zasobem umysłowym dzieci tamtej epoki i dzieci współczesnych stwierdzić można, że obecnie żyjące dzieci posiadają znacznie większy zasób wyobrażeń i pojęć. Poza tym zmieniły się zainteresowania dzieci w ciągu 70 lat. O ile dawniej badane dzieci żyły przede wszystkim kręgiem spraw najbliższego otoczenia domowego, znały więc najlepiej człowieka, o tyle nasze dzieci swe obserwacje szczególnie kierują na zjawiska przyrodniczo-geograficzne, stąd najlepiej znają rośliny, zwierzęta, ziemię i zjawiska natury”²⁰.

Tak wyraźnej różnicy nie udało mi się zaobserwować w odniesieniu do dzieci J. Baudouina. Z analizy słownictwa pochodzą dane świadczące o pewnych odrębnościach treści słownika, ale nie ma danych, które pozwoliłyby sądzić o mniejszym zasobie umysłowym dzieci J. Baudouina.

Oto wnioski z analizy porównawczej słowników:

1. Słownik dziecka współczesnego bogatszy jest o wyrazy bądź rzadko używane przed kilkudziesięciu laty, bądź w ogóle wówczas nie znane. Obserwuje się to głównie w zakresie nazw rzeczownikowych. Z archaizmów używanych przez dzieci J. Baudouina zanotowałam na przykład *merkuriusz*, przysłówek *pierwej* i przymiotnik *niegodziwy*.

2. Struktura grup treściowych rzeczowników i czasowników wskazuje na prawidłowość w narastaniu treści słownika zależną od zainteresowań dziecka, jego potrzeb, zdolności poznawczych oraz oddziaływań wychowawczych. Konieczna jest tu uwaga o szczupłości materiału przeze mnie analizowanego — porównywałam słownictwo tylko trojga dzieci.

Nieobojętny również dla wyników był fakt, że dzieci pochodziły z rodzin inteligenckich oraz nie różniły się płcią; badane były tylko dziew-

¹⁸ B. Wilgocka-Okoniowa: jw.

¹⁹ B. Wilgocka-Okoniowa: jw.

²⁰ B. Wilgocka-Okoniowa: jw. s. 90.

czynki. W pracy B. Wilgockiej-Okoniowej²¹ dane o dzieciach z r. 1893 pochodzą z badań nad 165 chłopcami i 314 dziewczynkami. Dzieci rekrutowały się głównie z ludności ubogiej (rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, wyrobnicy, służba domowa i hotelowa, sklepikarze, szwaczki, drobni oficjaliści). W latach 1962—63 przebadano 725 chłopców, 675 dziewcząt, przy czym również najliczniej reprezentowana była grupa dzieci robotniczych i chłopskich — 66,6%, inteligentne stanowiły zaledwie — 33,4%. W obu badaniach zastosowano „kwestionariusz pojęć i poglądów”. Wyniki przedstawione przeze mnie pochodzą z analizy materiałów zebranych w „dziennikach mowy” poprzez badania opisowe „podłużne”. Różnice treści słowników mogą być w pewnym stopniu konsekwencją doboru różnych metod badawczych.

Wreszcie, nie bez wpływu na wynik końcowy pozostaje fakt, że wychowanie w domu wybitnego językoznawcy, pieczołowicie śledzącego rozwój językowy i psychiczny dzieci, przebiegało bardziej jednolicie i systematycznie niż normalnie w rodzinie. Codzienna szczegółowa rejestracja wypowiedzi dziecka i obserwacja ogólnego zachowania psychofizycznego pozwalały na gruntowną analizę językowego i psychicznego rozwoju. Ta z kolei motywowała dobór metod oddziaływania wychowawczego. Baudouin de Courtenay łączył badania wytrawnego lingwisty z badaniami psychologa. Brak pewnych nazw zjawisk społecznych i kulturalnych w słowniku dzieci J. Baudouina, nazw instytucji, jak również materiałów i surowców przy jednoczesnej dobrej znajomości nazw stanów, uczuć i cech ludzkich można traktować jako odbicie „ducha” tamtej epoki w treściach umysłowych dziecka.

²¹ B. Wilgocka-Okoniowa: jw.

Stanisław Milewski

GWARA PRZESTĘPCZA, I JEJ PRZENIKANIE DO JEZYKA OGÓLNEGO

Słownictwo używane w środowiskach przestępczych to jedno z ważnych źródeł zasilających gwarę miejską. Obfituje ono w słowa dosadne, ekspresywne, nacechowane emocjonalnie, wprawdzie często znane już językowi ogólnemu, ale otrzymujące nowe — zwykle przerośnięte — znaczenia. Krąg użytkowników tego słownictwa poszerza się w miarę jego przechodzenia do ogólnonarodowego zasobu leksykalnego, do mowy potocznej, a nierzadko i do utworów literackich.

O ile ten drugi etap (szczególnie w jego końcowej fazie, gdy wyraz jest już niejako nobilitowany przez *usus* literacki) odbywa się pod swego rodzaju publiczną kontrolą, o tyle etap pierwszy (nadawanie istniejącym słowom innych znaczeń) jest nie uświadamiany. Nie jest to bez znaczenia, bo słownictwo przestępcze, ta sutereńna „slangu” miejskiego w swej większości wiernie odzwierciedla patologię środowisk przestępczych; odbija się w nim ich postawa umysłowa i moralna, negatywny stosunek do ogólnie uznawanych norm społecznych.

Przez badaczy zajmujących się gwarą przestępczą — zarówno od strony językoznawczej, jak i na użytek praktyki kryminalistycznej i penitencjarnej (nawiasem mówiąc, nigdy nie została ona u nas we właściwy sposób opracowana; nawet klasyczna już monografia H. Ułaszyna: „Język złodziejski” nie jest ani pełna, ani wolna od wielu niedokładności) — różnie bywa ona nazywana. *Szwargot, argot, żargon, język złodziejski, wiech złodziejski, mowa złoczyńców* — oto niektóre nazwy, nieraz stosowane wymiennie. Wystarczy odnotować, że termin *żargon* używany kiedyś dość często i nie bez pewnych racji w odniesieniu do słownictwa przestępczego słyszy się coraz rzadziej, natomiast utrwała się w praktyce nazwa *gwara* z drugim członem określającym jej charakter — *przestępcza*¹.

¹ Bronisław Wiczorkiewicz, określając dialektologię jako „naukę zarówno o dialektach terytorialnych, czyli ludowych, jak również i środowiskowych, czyli społecznych”, rozszerza jej zakres na zaniedbane dotychczas i traktowane drugoplanowo języki środowiskowe. Dzieli przy tym gwary społeczne na zawodowo-śro-

Przestępcy używają swej gwary w pewnym tylko zakresie, uzupełniając ją niejako język wspólny ze środowiskiem, w którym żyją. Różnica dotyczy głównie słownictwa, a w tym zakresie przede wszystkim rzeczowników, czasowników i przymiotników, bardzo rzadko liczebników i przysłówków².

Jako główną cechę przestępczego słownictwa wymienia się zwykle tajność. To przekonanie o tajności słownictwa przestępczego (H. Ułaszyn nazywa je nawet specjalnie utajnionym), a co za tym idzie o jego konwencjonalności i sztuczności, jest wyolbrzymione. Bierze się ono stąd, że w tych czasach, gdy przestępcy tworzyli swą gwarę na bazie poszczególnych języków, stanowili zwarte grupy środowiskowe w dzielnicach między wielkich skupisk miejskich. Tworzyli swego rodzaju korporacje związane wspólnym przestępczym procederem. Potrzeba komunikowania się, i to komunikowania ekspresywnego, wyrażającego w sposób wystarczający i właściwy wszystkie relacje wewnątrzgrupowe i zewnątrzgrupowe, była „motorem słowotwórczym”; tajność zaś była pochodną faktu, że środowisko stanowiło spoiwą i zamkniętą całość, że nic go nie łączyło z innymi środowiskami, że nie używało języka pisanego.

Przeciwno tezie o tajności gwary przestępczej przemawia nadto fakt, że jej leksyka jest stosunkowo trwała i choć podlega różnym przekształceniom, to jednak da się to wytłumaczyć innymi przyczynami. Trwałość słownictwa przestępczego podkreśla wielu autorów. Większość wyrazów z przestępczego słownika jest już dawno znana organom ścigania, mimo to nie wyszły one z użycia i nie są zamienione innymi. Żyją w dalszym ciągu i są urabiane od nich nowe formacje.

Niektórzy autorzy zwracają uwagę, że przestępcy nie posługują się gwarą w celu utajnienia swych wypowiedzi. W miejscu przestępstwa, w czasie konfrontacji, konwojowania aresztowanych itp. sytuacjach używają umówionych — często zmienianych — słów i znaków³. Ten właśnie sposób porozumiewania jest konwencjonalny i tajny i stąd się bierze przekonanie o konwencjonalności i tajności słownictwa przestępczego

dowiskowe i miejskie oraz odrzuca termin *żargon*, jako używany u nas tylko na określenie języka jidysz (Bronisław Wiczorkiewicz: *O gwarach środowiskowych*, „Poradnik Językowy” 1961, z. 5, s. 226).

² W różnych źródłach proporcje części mowy są do siebie zbliżone; w dużym przybliżeniu można przyjąć 60% rzeczowników, 20% czasowników, 15% przymiotników, 5% inne. Nie odzwierciedla to jednak, jak się wydaje, faktycznego stanu, ale raczej świadczy o niedokładności autorów przy zbieraniu słownictwa. Zwracają oni więcej uwagi na nazwy rzeczy niż czynności.

³ Przestępcy sami nazywają swą gwarę *grypserą*, a na tę warstwę utajnioną mają termin *kmına*. Wyrazy niejako „zużyte” w kminie, gdy tracą swą tajność, przechodzą często do gwary przestępczej, np. *cynk*, *zeks* itp. Ponieważ kminy używają głównie złodzieje, jeden z autorów (Klemens Stępiak: *Gwara złodziejska*, „Prawo i Życie”, r. 1969, nr 20, s. 7, 8) jest zdania, że *kmına* jest równoznacznikiem gwary złodziejskiej.

w ogóle. Jak więc widzimy, nie ma tej dodatkowej bariery, która by utrudniała przenikanie gwarowych wyrazów przestępczych do języka potocznego.

Analiza dzisiejszej gwary przestępczej pozwala dostrzec w jej zasobie leksykalnym dwie zasadnicze warstwy:

1) słownictwo wspólne wszystkim przestępcom zarówno na wolności, jak i w zakładach karnych (gwara ogólnoprzestępcza, np. *arbuz*, *dynia* «głowa», *binia* «dziewczyna, kochanka», *blatować* «przekupywać», *bransoletki*, *obrączki* «kajdanki», *kimać* «spać» itp.).

2) słownictwo właściwe tylko:

a) przestępcom na wolności (gwary poszczególnych przestępczych profesji: przykładowo — gwara złodziei, np. *konik*, *ścianka*, *tucer* «pomocnik złodzieja», *skóra*, *tajster* «portfel» itp.; gwara włamywaczy, np. *rak* «przyrząd do prucia kas», *szaber* «łom», *pudło* «kasa», *na lewarek* «sposób włamania» itp.; gwara oszustów, np. *trójniak* «gra w trzy karty», *farmazon* «oszust» itp.; gwara szulerów, np. *forant* «mający pierwszeństwo w grze», *obrazki*, *sztory* «karty» itp.; gwara przemytników, np. *bandaż* «podwójny worek z płótna uszyty na kształt kamizelki, służy do przenoszenia przemytu», *maszynista* «przewodnik», *partia* «grupa, banda», *zielonki* «straż graniczna» itp.).

b) przestępcom odbywającym karę pozbawienia wolności (gwara więzienna, np. *belki*, *firanki* «kraty», *kibel*, *parasza* «wiadro na nieczystości», *dusiciel*, *kalifaktor*, *korytarzowy*, *pośmieciuch* «więzień funkcyjny», *koń* «nielegalna przesyłka» itp.).

Podział ten, mający za podstawę przestępcze specjalności i określone sytuacje, w których używana jest gwara przestępcza, to próba uporządkowania słownictwa dla celów badawczych. Dotychczasowe słowniczkę gwary przestępczej różnie i często w sposób przypadkowy gromadzą omawiane słownictwo⁴, co utrudnia wychwycenie prawidłowości, jakim podlega jego rozwój.

⁴ Do artykułu wykorzystano następujące źródła: Karol Estreicher: „Szwargot więzienny”, Warszawa 1903, s. 177; Wiktor Ludwikowski, Henryk Walczak: „Zargon mowy przestępców «blatna muzyka». Ogólny zbiór słów gwary złodziejskiej”, Warszawa 1922, s. 126; Henryk Ułaszyn: „Język złodziejski”, Łódź 1951; Zbigniew Bożyczko: „Kradzież kieszonkowa i jej sprawca”, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1962, *Słownik złodziei kieszonkowych*, s. 163—199; Witold Doroszewski (red.): *Słownik języka polskiego*, WP-PWN, Warszawa 1958—1969, t. I—XI. Autor posiada nadto zebrany przez siebie udokumentowany cytatami słownik gwary przestępczej występującej w wybranych utworach środowiskowych z okresu dwudziestolecia, wyłącznie tych, których autorzy znali środowisko przestępcze z autopsji (Urke Nachalnik: „Życiorys własny przestępcy”, „Rozpruwacze”, „W matni”; Sergiusz Piasecki: „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, „Jabluszek”, „Spojrzę ja w okno”, „Nikt nie da nam zbawienia”; Marian Czuchnowski: „Cynk”; Marcei Dąbrowski: „Za krat i murów więziennych”, Włodzimierz Wiskowski: „Przepraszam, że żyję”). Wyodrębniono 853 hasła, z których ponad 30% nie występowało w żadnych słownikach gwar przestępczych. To słownictwo zostało tu również wykorzystane.

Z kolei, przyjmując już inne kryterium podziału, można wyodrębnić w gwarze przestępczej słownictwo specjalne, nadające nazwy rzeczom, zjawiskom i pojęciom właściwym dla świata przestępczego, a więc nie znanym w języku ogólnym oraz słownictwo dublujące, synonimiczne w stosunku do języka ogólnego. Szczególnie to drugie jest silnie nacechowane emocjonalnie. W gwarze przestępczej można znaleźć bardzo wiele przykładów na oba typy słownictwa. Język ogólny rozmaite specjalności złodziejskie wyróżnia na przykład przez omówienia w rodzaju: *złodziej sklepowy*, *złodziej przedpokojowy*, *złodziej kieszonkowy* itd. W gwarze przestępczej zbiegają się aż dwie tendencje, które skłaniają do nadania nazwy odmiennej: chodzi o odbarwienie wyrazu z ujemnego w ogólnym odczuciu znaczenia związanego z pojęciem kradzieży i o wygodę w użyciu, czego nie może zapewnić związek składający się z dwu lub więcej wyrazów. Powstają więc nowe nazwy (tworzone zazwyczaj za pomocą formantu *-arz*, bardzo produktywnego w języku ogólnym): *szopenfeldziarz* «złodziej sklepowy, kradnący w obecności personelu», *doliniarz* «złodziej kieszonkowy», *potokarz* «złodziej kradnący z wozów», *kimiarz*, *sznifiarz* «złodziej nocny» itp. Wyrazy te, jako wygodne i precyzyjnie rozdzielające specjalności, używane są również przez organy ścigania; trafiają też do fachowej literatury kryminalistycznej⁵. W mowie potocznej nie ma konieczności stosowania odrębnych nazw, np. dla poszczególnych kieszeni (rzadko jest w użyciu nawet *kieszeń boczna*), natomiast potrzeba taka zachodzi w języku złodziejskim, w którym różne kieszenie wymagają własnych nazw. Te powstają zazwyczaj przez pewne skojarzenia, często mają zabarwienie humorystyczne: *wierzchówka* «kieszeń wierzchnia», *pech* «kieszeń wewnętrzna — kojarzy się z pchaniem tam ręki», *mańka lewa*, *mańka prawa* «kieszenie boczne w marynarce», *nacha lewa*, *nacha prawa* «kieszenie boczne w spodniach» (od *nachy* «spodnie»), *dupniak* «kieszeń tylna», *rówka* «kieszonka w spodniach na zegarek».

Część słownictwa sprowadza się do „neologizmów zawodowych”, do nazwania rzeczy, osób czy sytuacji nie występujących w innych środowiskach (np. *ściana* «osobnik zasłaniający przy kradzieży», *świeca* «osobnik pilnujący, by nie nadszedł ktoś mogący przeszkodzić przy włamaniu», *dola* «część łupu złodziejskiego», *wydra* «kradzież przez wyrwanie torebki z ręki», *skokier* «złodziej kradnący w przedpokoju», *szaber*, *szpilard*, *szperak* «nazwy narzędzi używanych przez złodziei i włamywaczy» oraz wiele innych.

W tej warstwie słownictwa jest najwięcej wyrazów obcych, co jest zrozumiałe przy żywych dawniej kontaktach złodziei międzynarodowych. Zapożyczenia te, czasem pośrednie (np. z niemieckiego poprzez jidysz)

⁵ Np. termin *szopenfeld* zyskał już sobie pełne prawo w nazewnictwie używanym w różnych skryptach i podręcznikach. Píše o tym M. L.: *Renesans „szopenfeldu”*, „Problemy Kryminalistyki”, 1965, nr 58, s. 776—778.

na gruncie polskim podlegały różnorodnym procesom (dostosowywanie do naszego systemu fonetycznego i „zeswajszczanie” przez rodzime formanty, nadające jednocześnie określoną barwę, np. *arbajtowa* «praca»), tak że ich związek z wyrazem podstawowym jest często trudny do uchwycenia.

Dla przykładu: niem. *Sperrhacken* «hak do zamykania» przeszedł do gwary przestępczej jako *szperhak* w znaczeniu «wytrych»; pod wpływem *szperać* powstała następnie forma *szperak* (*szpyrak*) odczuwana jako odczasownikowa. Podobnie jest z wyrazem *decha* «klatka piersiowa», który początkowo w gwarze przestępczej miał formę *deka*. Słownik Warszawski notuje „deka piersiowa, in. deska = kość piersiowa”; wiązanie z deską spowodowało, że dziś w gwarze przestępczej mówi się o klatce piersiowej *decha*, przez co zatracił się związek etymologiczny z niem. *Decke* «pokrywa». W występującym ostatnio w gwarze przestępczej (głównie Wybrzeża) wyrazie *cynkciarz//cinkciarz//cynksiarz* «handlarz walutami» z trudem łączy się związek ze słowem ang. *change* «wymieniać — m.in. walutę», od którego pochodzi.

Warto podkreślić, że słowa obce (duży procent), które przeniknęły do gwary przestępczej naturalną drogą, jak wszystkie zapożyczenia w języku ogólnym, miały dla ich użytkowników dodatkową wartość, stwarzały atmosferę tajności. Były one jednak tak samo tajne, jak dla przestępcy słowo *aglomeracja* czy *alienacja*.

Dużą grupę w omawianym słownictwie stanowią gwarowe odpowiedniki wyrazów, do których desygnatów świat przestępczy chce wyrazić swój negatywny stosunek. A więc do świata nieprzestępców, których się *kiwa*, *obrabia*, do *balonów*, *dzwonów*, *fiejów*, *frajerów*, *jeleni*, *szpagatów*, *tumanów* i *żłobów*. Równie wiele pogardliwych epitetów ma przestępca na określenie tego, który go ściga, a więc policjanta: *bury*, *chatrak*, *drewniak*, *faraon*, *gad*, *glina*, *kapuś*, *kopul*, *legawy*, *łodziarz*, *łapacz*, *menda*, *męta*, *moser*, *pies*, *policał*, *salceson* oraz dla strażnika więziennego: *chmura*, *dziad*, *klawisz*, *luśnia*, *mamut*, *menda*, *menta*, *świeca*.

Na istnienie w tym zakresie bogactwa synonimów ma niewątpliwy wpływ fakt, że z ich desygnatami łączy się treść silnie emocjonalna. Barwa emocjonalna wyrazów ściera się bardzo szybko, toteż szczególnie charakterystyczna dla słownictwa uczuciowego jest dążność do odnawiania środków ekspresji, pogoń za nowością⁶. W języku ogólnym pojęcia i czynności takie, jak np. *biec*, *bić*, *uderzyć*, *jeść*, *pić*, *uciec*, *ukraść*, *umierać* szczególnie nadają się do tworzenia coraz to nowych, dosadnych i dowcipnych wyrażań i zwrotów⁷. Zasobnym „dostawcą” jest tu gwara przestępcza. Przenika do języka ogólnego, wypierając wyrazy wytarte i zbanali-

⁶ Halina Kurkowska, Stanisław Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, Wyd. II, PWN, Warszawa 1964, s. 115.

⁷ Stanisław Skorupka: *Elementy formalne humoru w języku*, „Poradnik Językowy” 1949, nr 6, s. 26.

zowane. Oto np. równoznaczniki wyrazów *uciekać* i *bić* w gwarze przestępczej: *uciekać*: *brykać*, *dać dęba*, *dać gwinta*, *dać nura*, *dać popędź*, *drałować*, *drapnąć*, *dybać*, *najechać*, *nogować*, *piętnować*, *szorować*, *urywać*, *wyrywać*, *wystawiać*, *zrobić chyc*, *zrobić wystawę*, *zrobić zrywkę* itp.; *bić*: *bańki stawiać*, *chińskie pieszczoty*, *flekować* «bić i kopać butami», *kopsać*, *magłować*, *dać po cynadrach*, *rachować żebra*, *spuścić manto* itp.

Jasną jest rzeczą, że przestępca nie zaakceptuje „oficjalnego” słownictwa związanego z jego światem i szukać będzie swoistych eufemizmów. *Fetniak* (*festniak*), *fartowiec* «mający szczęście», *cwaniak*, *chojrak* lub terminy „moralnie obojętne” urobione od rodzaju przestępstwa a wyrażające przestępczą specjalność (*doliniarz* itp.) odpowiadają mu o wiele bardziej niż te, w których zawarty jest ujemny osąd moralny. Ma jednak w pogardzie wyrzutków ze świata przestępczego: *bandziorów*, *chamów*, *chuliganów*, *ciulów*, *nygusów* i *żulików*.

Wiele wyrazów ma swoiste zabarwienie humorystyczno-żartobliwe, co też wiąże się z wyrażaniem stosunku do ich desygnatów. Ze względu na owo zabarwienie chętnie przejmuje je język potoczny. Szczególnie liczne są tu wyrazy związane ze śmiercią; „charakterny” przestępca demonstracyjnie ją lekceważy: szubienicę nazywa więc *ciocią*, *dyndówką*, *gimzą*, *krawatem*, *krawatką*, a na śmierć ma określenia: *dobnąć*, *iść do kwasu*, *iść do lali*, *kojfnąć* (*kojtnąć*, *kojknąć*), *odwalić kite* (lub skrót — *odwalić*), *zawalić kite*, *nakitować*, *wykitować*, *zakitować*, *otrzepać pantofle*, *wywinąć orła*, *wyprząc*, *zaśmiać się do sufitu*. Wydaje się, że szczególnie chętnie szuka humorystycznych określeń dla ludzi, rzeczy lub sytuacji, których się faktycznie boi i z którymi nie chciałby mieć do czynienia. Unika zaś nazw właściwych, jakby były one swoistym tabu i wymawiając je mógłby sprowokować los. Więzienie to w gwarze przestępczej *akademia*, *cień*, *ciupa*, *kić*, *koza*, *łabaj*, *mamer*, *mikwa*, *pierdel*, *pućto*, *puszka*, *aresztować* — *schwytać*, *capnąć*, *drapnąć*, *klops*, *łyknąć*, *nakryć*, *położyć się*, *mieć wiąchę*, *wsadzić do miecha*, *wychlać*, *wylać*, *wypić*, *związać* itp., odbywać karę pozbawienia wolności — *bimbać*, *dymać*, *kiblować*, *leżeć*, *odsiadka*, *zecować* itp., dożywocie: *chałupka*, *ciągle to samo*, *dookoła macieju*, *koło*, *kółko*, *wieczność* itp.

Zabarwienie humorystyczne otrzymują wyrazy ogólne przez ich zniekształcenie, np. *amnecha* «amnestia», *maryśka* «margaryna», *wolka* «wolność», *remiecha* «dobry włamywacz» (w takim znaczeniu podaje ten wyraz Urke Nachalnik) lub przez nadanie im przenośnego znaczenia, np. *éma* « prostytutka », *blin* « beret », *blondynka* « wesz », *brunetka* « pchła », *dachówka* « czapka », *narkoza* « pobicie do utraty przytomności ». Barwę humorystyczną często mają przenośnie i wyrazy zastępcze powstające zwykle przez skojarzenie, np. *cykacz* « zegarek », *czesadło* « grzebień », *golidło*, *golicha* « brzytwa », *gadula*, *hałkacz*, *kłaptacz*, *najmimorda*, *papuga* « adwokat », *piłat*, *rabin* « sędzia », *prorok* « prokurator », *micha*, *koryto* « jedzenie », *dołek* « miska », *cichobiegi* « kapcie » itp.

Mechanizm tworzenia przenośni jest czasem trudno uchwytany, bo niejako „piętrowy”, np. w więzieniu przesłony zakładane na oknach, mające uniemożliwić więźniom przesyłanie *koni* «nielegalnych przesyłek», noszą nazwę *blend*. Silne skojarzenie tej nazwy z oknem spowodowało powstanie w gwarze złodziejskiej wyrazu *blendówka* «wystawa sklepowa».

Skracanie wyrazów jest zjawiskiem częstym w gwarze przestępczej, podobnie jak w gwarze miejskiej⁸. Zanikają elementy odczuwane jako niekonieczne, pod warunkiem zachowania wartości komunikatywnej wyrazu, np. *zahamować* > *zahamać* (*zagamać*) «przywłaszczyć sobie część łupu», *kuszc* > *kusz* «zdobycz», *szopenfeld* > *szop* «kradzież w sklepie przy wykorzystaniu nieuwagi personelu», *cykoria* > *cykor* «obawa, strach»; *blatniak*, *blatny* > *blat* «przestępca», *chawira* > *chara* «dom», *stopka* > *stopa* «napad z bronią w rękę», *karcer* > *karc* «ciemnica», *ki-cza* > *kić* «areszt, więzienie».

Analizując gwarę przestępczą w perspektywie historycznej łatwo stwierdzić, że rozwija się ona bardzo dynamicznie. Świadczy o tym obfite urabianie form pochodnych od wyrazów podstawowych. I tak np. bardzo stary wyraz *kimać* (od greckiego *κειμαι* «leżeć») tworzy dziś rozbudowaną rodzinę: *kima*, *kimka* «noc, spanie», *kimel* «noc», *kimę parzyć*, *kimkę odbywać* «spać», *kimiarz*, *kimowiec* «złodziej nocny»; *gryps* «list nielegalny» (niem. *Grips* «rysik, pałeczka do pisania na tabliczce»), *lewy gryps* «fałszywy dokument», *grypsać*, *grypsować* «pisać», *grypsanka* «list nielegalny wysłany z więzienia», *grypsak* «ołówek», *grypsera*, *grypserka* «gwarra przestępcza». Stosunkowo młody (tuż sprzed I wojny światowej) wyraz *szamać* «jeść» ma dziś już pochodne: *szamka*, *szamuszek* «jedzenie», *szamot* «twarz», *poszamać* «pojeść». Takich grup wyrazowych jest wiele.

Niektóre znaczenia nadawane wyrazom doraźnie i, jak się pozornie wydaje, dość szybko zapomniane, niespodziewanie odżywają w przenośnym, zbliżonym do poprzedniego, znaczeniu. Ciekawe są np. losy wyrazu *chałupka*, którego w okresie międzywojennym używano na oznaczenie «wyroku dożywotniego». Obecnie, gdy dla recydywistów nowy kodeks karny (obowiązujący od 1 stycznia 1970 r.) wprowadził tzw. ośrodki przystosowania społecznego, natychmiast nazwano je *chałupką*.

W aktualnym słownictwie przestępczym występuje niezwykle dużo wyrazów wulgarnych, niecenzuralnych. Istnieje tendencja do używania niewielkiej liczby wyrazów „wytrychów”, zawsze tych samych, których wartość semantyczna zmienia się zależnie od kontekstu. Są to wyrazy z zakresu wulgarnej erotyki. Słownictwa tego w dotychczasowych słownikach gwary z przyczyn zrozumiałych brak, gdyż ich autorzy ze względów cenzuralnych i estetycznych raczej opuszczali wszystkie obscena.

⁸ O tendencji do skrótów w gwarze miejskiej pisał Bronisław Wieczorkiewicz: *O języku Wiecha i tak zwanych wiechizmach*, „Przegląd Humanistyczny”, 1959, nr 6, s. 39.

Występują tylko nieliczne eufemizmy (np. *flet*, *fujara*, *podszycie boże*). Jak można wnioskować na podstawie wypowiedzi niektórych postaci powieści środowiskowych — zawodowi przestępcy tych wyrażen nie używali. Słownictwo tego gatunku cechowało *szpanę* «wyrzutków ze społeczności złodziejskiej».

To brutalizowanie języka (powstał nawet w omawianej gwarze specjalny termin *bluzganie* określający ten sposób wyrażania się) ma niewątpliwy związek ze swoistą „degradacją” świata przestępczego, którą w sposób wyraźny zaobserwować można na przestrzeni kilku ostatnich dziesięcioleci. Tak to obiektywny fakt pozajęzykowy znajduje natychmiast swe odbicie w języku⁹.

Łamanie norm językowych, już nie tylko poprawnościowych, ale i odnoszących się do słownictwa z dziedziny zakazów estetycznych i etycznych, jest charakterystyczne dla ludzi marginesu społecznego, którzy w ten sposób manifestują swą pogardę dla praworządności i społeczeństwa w ogóle. Posługiwanie się gwara daje im poczucie odrębności i solidarności. Gwary przestępczej, tzw. grypsery używają dziś przede wszystkim recydywiści, przestępcy najgorszej kategorii tzw. charakterniacy, więźniowie młodociani, nieletni przestępcy w zakładach poprawczych, ludzie prowadzący pasożytniczy tryb życia, rodziny przestępcze, poza tym grupy nieformalne nieletnich wyrostków w szkołach — głównie dla dorosłych¹⁰. Gwara uczniowska przejmuje wiele wyrażen z jej zasobu. Nie jest to zresztą zjawisko tylko dzisiejsze i występuje nie tylko u nas¹¹.

Pewną rolę, choć nie można jej przeceniać, w przenoszeniu gwary przestępczej do języka potocznego spełniać też mogą środowiskowe utwory literackie, reportaże środowiskowe i tzw. „kryminały”. W niektórych z nich przestępczy żargon jest ważnym elementem nie tylko przekazania kolorytu lokalnego, ale i ukazania psychiki, mentalności przestępcy¹².

⁹ Omawiana gwara przeszła ewolucję razem ze światem przestępczym. Kiedyś przeważali w nim złodzieje (w latach 1924—1933 udział kradzieży w globalnej przestępczości wzrósł z 61,2% do 72%), ostatnio dominują przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, a więc brutalne.

¹⁰ Píše o tym m.in. Helena Izdebska: *Niepowodzenie szkolne a losy młodzieży. (Z badań w warszawskich szkołach dla pracujących)*. „Studia Pedagogiczne”, 1963, t. X, s. 96, 136, 150.

¹¹ Karol Appel stwierdza na początku bieżącego stulecia: „Od zawodowców [przestępców zawodowych — przyp. S. M.] argot przechodzi zwykle do języka dźwadów-żebraków, do języka andrusów i łobuzerii ulicznej, kobiet upadłych. Na języku tych sfer wzorują się następnie, z pobudek humorystycznych, inne klasy społeczne itd. i oto wyrastają jak grzyby po deszczu nowe rodzaje argot [...]” (Karol Appel: „Język i społeczeństwo. Lingwistyka i socjologia”, Warszawa 1908, s. 29).

O żargonie wśród młodzieży amerykańskiej i modzie na określone słownictwo pisze Elisabeth Hurlock: „Rozwój młodzieży”, PWN, Warszawa 1965, s. 174, 224 i nast.

¹² Ostatnio w opowiadaniach Marka Nowakowskiego i w powieści—dokumencie Jacka Stwory: „Co jest za tym murem?”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967.

W *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego występuje wiele wyrazów, które mają niewątpliwą proveniencję przestępczą. Wiele z nich kwalifikowane jest jako potoczne i pospolite, co świadczy, że przeszły do słownictwa ogólnego, np. *chryja* (wulgarny), *cynk* (gw. miejska), *dola* (gw. miejska), *doliniarz* (gw. złodziejska), *glina* (gw. miejska), *graba* (posp.), *gryps* (wiech więzienny), *kapować* (pot.), *kapuś* (posp.), *klawisz* (wiech złodz.), *klawisznik* (żargon złodz.), *łapacz* (obelżywy), *majcher* (posp.), *mamer* (posp.), *melina* (posp.), *meliniarka*, *meliniarz*, *melinować* (środowiskowy), *odsiadka* (wiechowy), *odwalić* (wulg.), *pajęczarz* (środ.), *paka* (pot.), *paser*, *piechota* (gw. złodz.), *potokarz* (gw. złodz.), *rejwach* (pot.), *sitwa* (wiechowy), *skok* (środ.), *spluwa* (środ.), *sztama* (pot.), *wałówka* (pot.), *wsypa* (pot.).

Część wyrazów wziętych z języka ogólnego na zasadzie przenośni gwara przestępcza „oddaje” mu razem z tą „nadwyżką semantyczną”, której w niej nabrały, np. *blondynka* «wesz», *bransoletki* «kajdanki», *ciepły* «bogaty», *cebula* «zegarek», *glina* «policjant», *kawałek* «tysiąc złotych», *nakryć* «złapać», *ogolić* «okraść», *paka* «areszt» itp.

Proces przenikania wyrazów z gwary przestępczej do języka potocznego jest często skomplikowany: najpierw przechodzą one długą drogę na gruncie gwarowym, nim osiągną postać nadającą się do przyswojenia i przez częste używanie należą się upowszechnić. Zilustrować to można dwoma charakterystycznymi przykładami. W języku potocznym za domowił się już w znacznym stopniu wyraz *cynk* opatrzony przez *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (t. II, s. 91) kwalifikatorem gw. miejska: *dać, dostać cynk* «dać, dostać wiadomość, zawiadomić potajemnie o czymś». W gwarze przestępczej znany był pierwotnie w formie *abcyng//abceng* jako hasło alarmowe «baczność, uwaga» *abcengować* «uważać». Od tego wyrazu przez odrzucenie prefiksu i ubezdźwięcznienie w wygłosie powstał *cynk*¹³, który stał się podstawą do tworzenia dalszych formacji (*cynkować*, *stać na cynku* «stać na czatach», *cynkowany* «znaczony»). Związek *cynku* z *abcyngiem* odczuwał jeszcze Urke Nachalnik, o czym świadczy użyty przez niego wyraz *cyngier* (nie *cynkier*) w zn. «skorumpowany agent policyjny, dający cynk, ostrzegający przestępców o grożącej obławie». Na zagadkowość pochodzenia wyrazu *abcyng* zwracał uwagę Jan Łoś¹⁴. *Słownik Warszawski* drogą przypadkowego skojarzenia łączy wyraz *abcęg* (zakwalifikowany jako złodziejski) z *obcęgi*, opatrując zresztą tę etymologię znakiem zapytania. Wydaje się, że *abcyng* jest zniekształconym (na gruncie jidysz?) wyrazem nie-

¹³ Wyraz ten autorzy *Słownika terminologii językoznawczej* zaliczają do rodzimych, którym w gwarze przestępczej nadano nowe, specjalne znaczenie! (Zbigniew Gołąb, Adam Heinz, Kazimierz Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*, PWN, Warszawa 1968, s. 645 — hasło: złodziejski żargon).

¹⁴ Jan Łoś: *Słowniczek gwary więziennej*, „Język Polski”, R. I, 1913, s. 296.

mieckim *Abzeichen* «oznaka, znak». Wyraz ten bardzo często jest używany w gwarze oraz w środowiskowych utworach literackich.

Drugi przykład to wyraz *skok*. SJP pod red. W. Doroszewskiego jako 7. znaczenie, opatrzone kwalifikatorem *środowiskowy*, wymienia «wypad rabunkowy, kradzież». W gwarze przestępczej występuje pierwotnie *szpryng* (od niem. *springen* «skakać») «kradzież dzienna z przedpokoju lub z mieszkania przez otwarte drzwi» (Słownik Warszawski: *szpryng*) i *szpryngowiec*, *szprynger* «złodziej kradnący z mieszkania przez otwarte drzwi». Następnie powstają kalki leksykalne *skok*, *skokier*, *skokowiec* o tych samych znaczeniach, przy czym *skok* oznaczał najpierw tylko kradzież przez „skok” do przedpokoju. Z czasem wyraz zleksykalizował się i zaczęto nim nazywać wszelką kradzież, a nawet włamanie. Jego związek z „wskakiwaniem” stał się już nieodczuwalny.

W gwarze przestępczej, najbardziej dynamicznej i ekspresywnej ze wszystkich gwar środowiskowych, obserwować można niektóre procesy językowe niemalże *in statu nascendi*. Na przebadania ich czeka m.in. pedagogika społeczna.

Negatywne oddziaływanie omawianego słownictwa jest niewątpliwe: jest ono nośnikiem treści aspołecznych, patologicznych¹⁵. Warto tu przytoczyć stwierdzenie Witolda Doroszewskiego: „Od tego, jak człowiek widzi i rozumie świat, zależy jego zachowanie się, jego działanie w tym świecie, na to zaś, jak człowiek widzi i rozumie świat, ma olbrzymi wpływ język”¹⁶. Przenikanie przestępczego słownictwa i tendencja do brutalizowania języka¹⁷ nie jest faktem społecznie obojętnym, który można tylko beznamiętnie odnotować.

¹⁵ Znaczenia indywidualne wyrazów, jako zniekształcające i wypaczające rzeczywistość, uniemożliwiają nawet porozumiewanie się. Stereotypy myślowe, połączone z użyciem pewnych słów czy zwrotów mogą wpływać na zachowanie jednostek i całych grup społecznych (patrz: Eugeniusz Grodziński: „Znaczenie słowa w języku naturalnym”, PWN, Warszawa 1964, s. 356; patrz też: Witold Doroszewski: *Język jako forma myślenia i działania. Z zagadnień językoznawstwa i epistemologii*, „Kultura i Społeczeństwo”, T. XIX: 1970, nr 1, s. 95—114).

Dla zilustrowania przytoczę tu wyniki testu, jakiemu poddano uczniów społecznie niedostosowanych. Wypowiedzi ich dotyczyły osób dorosłych, których działalność odbiega od ustalonych norm prawnych i etycznych. Dodawali oni mianowicie epitety do podanych wyrazów: *złodziej*, *bandyta*, *prostytutka*. W stosunku do *złodzieja* dodawane były bardzo często epitety: *zręczny*, *sprytny*, *sposzregawczy*, *szybki*, *niegadatliwy*, *uczciwy dla swoich*; do *bandyty*: *odważny*, *zdecydowany*, *nieprzekupny*, *honorowy*, *gotowy dla swoich na wszystko*, *nie „kapuś”*, do *prostytutki*: *dobra*, *miła*, *serdeczna*, *współczująca*, *nieskąpa*, *uśmiechnięta*, *dobra dla dzieci* (podaję za Natalią Han-Ilgiewicz: „Dziecko w konflikcie z prawem karnym”, PZWS, Warszawa 1965, s. 35):

¹⁶ Witold Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970, s. 158.

¹⁷ Widoczne jest to coraz bardziej w literaturze pięknej, patrz: Aleksander Wilkoń: *O języku wulgarnym w literaturze*, „Życie Literackie”, R. XIX, 1969, nr 10 (893), s. 9.

Edward Breza

UWAGI O NAUCZANIU SŁOWOTWÓRSTWA*

W słowotwórstwie polskim do czasu ukazania się podstawowych prac z tej dziedziny J. Rozwadowskiego¹, W. Doroszewskiego², i H. Gaertnera³ panował niepodzielnie wieloczłonowy podział wyrazów pochodnych na rdzenie, przedrostki i przyrostki. W naukowym słowotwórstwie upowszechnił go głównie H. Ułaszyn⁴, a do nauczania szkolnego wprowadził przede wszystkim S. Szober w „Gramatyce języka polskiego”⁵. O tej wieloczłonowej analizie pisał J. Tokarski: „Uczeń był doskonały, jeżeli umiał wyraz poćwiartować na morfemy, a wyższa „szkoła jazdy” w słowotwórstwie sprowadzała się do znalezienia rdzenia i posortowania: co na lewo od niego, to przedrostki, a co na prawo, to przyrostki”⁶.

Od wieloczłonowej, mechanicznej i ahistorycznej⁷ metody odstąpił W. Doroszewski, wprowadzając nową, dwuczłonową analizę wyrazów pochodnych, która odtwarza sam proces powstawania nowych wyrazów. Metodę tę zastosował w swej „Gramatyce” (1934) H. Gaertner. O ile zatem np. w wyrazie *wynalazca* zastosujemy pierwszą, morfologiczną czy — ściślej mówiąc — morfemową analizę, to wyodrębnimy tu części: *wy-*, *na-* (przedrostki), *laz-* (rdzeń), *-ca* (przyrostek); stosując zaś dwuczłonową analizę słowotwórczą, która ma odpowiedzieć

* Artykuł ten Redakcja umieszcza jako dyskusyjny.

¹ J. Rozwadowski: „Wortbildung und Wortbedeutung”. Heildelberg 1904.

² W. Doroszewski: *Monografie słowotwórcze*, „Prace Filologiczne” XIII. *Kategorie słowotwórcze* — 1928 oraz „Podstawy gramatyki polskiej”. Rozdz. IV: *Formy budowy wyrazów*. Warszawa 1952; s. 268—275.

³ H. Gaertner: „Gramatyka współczesnego języka polskiego”. Cz. III, 1: *Słowotwórstwo*. Lwów—Warszawa 1934.

⁴ Zob. tzw. gramatykę pięciu autorów: „Gramatyka języka polskiego”. Kraków 1923; głównie s. 207—217 oraz *Encyklopedia polska*. T. II. dz. III. cz. 2. *Język polski i jego historia*. Kraków 1915; s. 1—37.

⁵ S. Szober: „Gramatyka języka polskiego”, np. wyd. IV. Warszawa 1957; s. 106—151.

⁶ J. Tokarski: „Gramatyka w szkole”. Warszawa 1965; s. 90.

⁷ Określenie prof. Doroszewskiego: *Z powodu „szybkościowców”, czyli domów szybkościowych*, „Por. Jęz.” r. 1949, z. 5, s. 6 i przedruk w „Wyborze prac z metodyki nauczania języka polskiego”. Warszawa 1962; s. 155—158.

na pytanie, jak dany wyraz powstał, wyodrębnimy tu *wynalaz-* jako temat słowotwórczy i *-ca* jako formant. Metodę słowotwórczą prof. W. Doroszewskiego wprowadzono najpierw do kształcenia akademickiego, a potem dopiero do nauczania szkolnego⁸. Do dziś dnia jednak w praktyce szkolnej spotykamy się bardzo często z analizą wieloczłonową wyrazów pochodnych. Uczestnicząc kilkakrotnie w egzaminach wstępnych na filologię polską WSP w Gdańsku, miałem możliwość zaobserwować mechaniczne dzielenie wyrazów pochodnych na morfemy przez kandydatów na studia dzienne, a więc absolwentów różnego typu maturalnych szkół średnich i przez wielu kandydatów na studia dla pracujących, a więc absolwentów studiów nauczycielskich.

Blizsze kontakty z czynnymi nauczycielami polonistami, którzy dawniej ukończyli licea pedagogiczne lub seminaria nauczycielskie, a nie śledzą nowych ujęć nauki o języku, pozwalają stwierdzić, że nauczyciele ci w praktyce szkolnej wysuwają na czoło swoich zabiegów dydaktycznych w nauczaniu słowotwórstwa właśnie morfemową analizę wyrazów pochodnych. Młodzi absolwenci szkół pedagogicznych starają się realizować materiał za podręcznikiem. Ponieważ jednak w podręczniku na obecną klasę VI⁹ materiał gramatyczny opracowany jest niewystarczająco, uczniowie niewiele wynoszą z lekcji poświęconych słowotwórstwu. Poloniści, którzy stosunkowo niedawno ukończyli studia nauczycielskie, wprowadzają na ogół pojęcia i terminy stosowane w „Gramatyce opisowej języka polskiego z ćwiczeniami”¹⁰.

Poza tym rozpowszechnione są w szkołach pomoce naukowe do nauczania języka polskiego, wykonane przez Rzemieślniczą Spółdzielnię Zopatrzenia i Zbytu w Warszawie. Jedna z tablic omawia budowę wyrazu. Na prawej części tej tablicy zamieszczone są formy fleksyjne wyrazu — temat i końcówka, na lewej formy słowotwórcze, ale — *horribile dictu* — widnieją tu rubryki: przedrostek, rdzeń, przyrostek, a wśród przykładów jest m.in. *po-* (przedrostek) i *-wóz* (rdzeń) i inne wyrazy zawierające

⁸ Dwuczłonową analizę wyrazów pochodnych wprowadził do nauczania szkolnego poprzednio obowiązujący program w szkołach podstawowych z r. 1957. Obecny program dla szkół podst. z r. 1961 nakazuje przerabiać słowotwórstwo w kl. VI i w kl. VIII; według dawnego programu trzeba było łączyć zagadnienia słowotwórcze z poszczególnymi częściami mowy, a więc słowotwórstwo rzeczowników, przymiotników i liczebników w kl. V, czasowników w kl. VI, przysłówków w kl. VII. Obecne ujęcie jest właściwsze, bo najpierw zapoznaje ucznia z ogólnym podejściem do zagadnienia powstawania nowych wyrazów, a po wtóre pozostaje w związku z zasadą koncentrycznego nauczania gramatyki w szkole podstawowej.

⁹ J. Dembowska, Z. Saloni, P. Wierzbicki: „Świat i my”. Podręcznik do języka polskiego dla kl. VI”. Warszawa 1967. Ujemną ocenę ujęcia materiału o języku w tym podręczniku wypowiadają nauczyciele przy różnych okazjach. Zob. np. uwagi nauczycieli pomieszczone w „Nowej Szkole” r. 1967, nr 7—8; s. 38—44.

¹⁰ „Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami” pod red. W. Doroszewskiego i B. Wieczorkiewicza. Warszawa 1964; t. I, s. 145—146.

rdzeń -wóz-, -woz-. Tabela wykonana jest, łatwo stwierdzić, na podstawie „Gramatyki” Szobera (op. cit. s. 113). Pod przykładami czytamy uogólniający wniosek: „Częstkami słowotwórczymi wyrazów nazywamy rdzeń, przedrostek i przyrostek”. W omawianym komplecie pomocy naukowych brak innej tablicy przedstawiającej dwuczłonową budowę wyrazów pochodnych. Pożytek z takiej tablicy poglądowej w szkole jest niewielki. Moim zdaniem, nie można jej stosować, jeśli chcemy dać uczniowi jasny obraz podstawowych pojęć ze słowotwórstwa.

Nauczyciele wypowiadają często zdanie, że słowotwórstwo jest różnie potraktowane w różnych podręcznikach. Owszem, spotykamy kilka różnic w ujęciu słowotwórstwa w podręcznikach akademickich i podręcznikach szkolnych. Przedstawię pokrótce te różnice terminologiczne i pojęciowe.

Zacznę od różnic w terminach odnoszących się do analizy morfemowej. Morfem główny nazywany jest najczęściej *rdzeniem*, ale w znanej „Gramatyce” Szobera spotykamy zamiennie termin *pierwiastek* (np. s. 109 i 113). Takie terminy stosują też autorzy *Słownika terminologii językoznawczej*, gdzie, sądząc z odesłania od hasła *rdzeń* do hasła *pierwiastek*, preferuje się termin *pierwiastek* (może także ze względu na pojęcie *pierwiastkowych języków*)¹¹. H. Ułaszyn nazywał też rdzeń *morfemą pienną* (*Encyklopedia polska...*, s. 2).

Do gramatyk szkolnych przeszedł termin *rdzeń*. Przy określaniu tego terminu spotykamy zasadniczo dwie definicje. Jedna określa — ogólnie mówiąc — rdzeń jako tę część wyrazu, która występuje w wyrazach pokrewnych i z którą wiąże się lub historycznie wiązało podstawowe znaczenie. Takie określenie spotykamy u W. Doroszewskiego¹², Z. Klemensiewicza¹³, w *Słowniku terminologii językoznawczej* (s. 420), „Gramatyce [...]” Szobera (op. cit. s. 208) i w cytowanej „Gramatyce” dla SN (s. 150). Z dawniejszych autorów znajdujemy je u H. Ułaszyna (Gramatyka pięciu autorów, s. 208) i H. Gaertnera¹⁴. Według drugiej opinii rdzeń to niepodzielna podstawa słowotwórcza. Taką definicję podaje obowiązujący program w szkole podstawowej i obowiązujący podręcznik gramatyki I. Bajerowej na kl. VIII¹⁵. Odnajdujemy ją również w pod-

¹¹ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański: *Słownik terminologii językoznawczej*. Warszawa 1968; s. 420.

¹² W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”. Cz. 1, wyd. 2. Warszawa 1963, s. 274.

¹³ Z. Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego” wyd. 5. Warszawa 1965; s. 42 oraz „Gramatyka historyczna języka polskiego”. Warszawa 1955; s. 160.

¹⁴ H. Gaertner: *Uwagi o podstawowych pojęciach i nazwach morfologicznych*, „Wybór prac z metodyki...”, op. cit. s. 152.

¹⁵ I. Bajerowa: „Język ojczysty”. Warszawa 1966; s. 206.

ręczniku gramatyki dla klas licealnych L. Wierzbowskiego¹⁶. Jak więc widać z przeglądu autorów i tytułów, pierwsze ujęcie występuje w gramatykach i publikacjach akademickich, drugie — w gramatykach szkolnych.

W zakresie terminów na oznaczenie morfemów pobocznych spotykamy terminologię dość jednoznaczna: *przedrostek* albo (z łaciny przyjęty) *prefiks* i *przyrostek* lub (również z łaciny) *sufiks*. Jednak H. Ułaszyn nazywa *sufiks* także *tworzywnikiem*, jak to widać ze zdania: „Morfema poboczna znajdująca się po morfemie głównej zwie się sufiksem, przyrostkiem, też formantem, tworzywnikiem” (Gramatyka pięciu autorów, s. 210), a H. Gaertner używa terminu *wątek* zamiast ogólnie przyjętego *morfem* („Gram. współczesnego języka polskiego...”, op. cit. s. 207). Dalej, Gaertner wprowadza termin *narostek* na oznaczenie morfemów pobocznych: *przedrostków* i *przyrostków*, co odpowiada stosowanemu współcześnie terminowi *afiks* (łac. *affixus* = przyczepiony): „Obok rdzenia występują w wielu wyrazach inne rodzaje wątków; mianowicie *narostki*” (tamże, s. 209).

W analizie dwuczłonowej spotykamy również kilka różnic. I tak H. Gaertner nazywa część wyrazu wspólną dla wyrazu podstawowego i pochodnego *pniem*, np. część *biał-* w wyrazie pochodnym *białość*, i cząstkę dodaną do pnia *wykładnikiem*, np. *-ość* w przytoczonym wyrazie pochodnym *białość*. Rozróżnia następnie *pień wyrazowy* i *wykładnik wyrazowy*, np. w formacji *panować* *pniem* wyrazowym jest *pan-*, a *wykładnikiem* wyrazowym jest *-ować* oraz *pień formalny* i *wykładnik formalny*, np. w analizie formy *panował* *pniem* formalnym jest *panowa-*, a *-ł* jest *wykładnikiem* formalnym (tamże, s. 226). W dzisiejszych pracach językoznawczych *wykładnik* jest terminem bardziej ogólnym.

Prof. W. Doroszewski przyjmuje terminy: *temat słowotwórczy* i *formant*; *temat słowotwórczy* nazywa inaczej *podstawą słowotwórczą*. Wyraz pochodny to *formacja słowotwórcza* lub po prostu *formacja* („Podstawy gramatyki polskiej”, wyd. 2 s. 269). Prof. Z. Klemensiewicz stosuje termin *pień* za H. Gaertnerem i *formant* za prof. Doroszewskim. *Pień* nazywa inaczej *podstawą słowotwórczą*, jak to wynika z definicji: „To, co z wyrazu podstawowego wchodzi w skład wyrazu pochodnego, a zatem stanowi jego podstawę słowotwórczą, nazywamy *pniem*”. („Podstawowe wiadomości...” op. cit. s. 41 i „Gramatyka historyczna...” s. 163). Terminu *pień* używał także S. Szober.

Autorzy cytowanej „Gramatyki opisowej” dla studiów nauczycielskich — idąc za prof. W. Doroszewskim — wkładają w termin *podstawa słowotwórcza* inną treść. *Podstawą słowotwórczą* jakiejś formacji nazywają wyraz lub grupę wyrazów (np. wy-

¹⁶ L. Wierzbowski: „Gramatyka języka polskiego dla kl. VIII—IX”. Warszawa 1961; s. 180. Autor poinformował mnie, że wprowadził to określenie za sformulowaniem ówczesnego programu dla szkół średnich i wyższych szkół pedagogicznych.

rażenia przyimkowe), które po pewnej modyfikacji (najczęściej odrzuceniu końcówki) wchodzą do wyrazu pochodnego jako temat słowotwórczy (s. 146), czyli tutaj podstawa słowotwórcza została utożsamiona ze znanym z innych opracowań wyrazem podstawowym. W przypisie wyjaśniają, że temat słowotwórczy w gramatykach szkolnych nazywa się *podstawą słowotwórczą*, a i sami w analizowanych przykładach zaraz na następnej stronie posługują się terminem *podstawa słowotwórcza*.

W podręczniku gramatyki na kl. VIII I. Bajerowa (s. 202—203) utożsamia podstawę słowotwórczą z pniem (termin H. Gaertnera i Z. Klemensiewicza), czyli tematem słowotwórczym (termin W. Doroszewskiego), przy czym wyjaśnia, że podstawa słowotwórcza może być identyczna z wyrazem podstawowym lub różnić się od niego (najczęściej brakiem końcówki wyrazu podstawowego). Tak samo rozumie podstawę słowotwórczą I. Wierzbowski (op. cit. s. 168). Wymienieni autorzy posługiwali się terminami wymaganymi przez program szkolny.

Uwzględniając twórczy dorobek językoznawców w opracowaniu słowotwórstwa i osiągnięcia nauczycieli praktyków w przekazywaniu wiadomości z tego zakresu, biorąc dalej pod uwagę zaobserwowane różnice w istniejących gramatykach i osobiste doświadczenia w pracy z młodzieżą i nauczycielami szkół podstawowych — pragnę przedstawić kilka propozycji zmierzających do wprowadzenia pewnych pojęć i terminów do przyszłego programu nauczania (wszak obecny ma podtytuł *tymczasowy*). Inne propozycje zmierzać będą do ujednoczenia używania niektórych terminów na określenie pojęcia skądinąd znanego w nauczaniu słowotwórstwa w szkole podstawowej, głównie w kl. VIII. (Obecne programy dla szkół średnich przewidują w minimalnym zakresie nauczanie słowotwórstwa). Przypomnieć warto, że jednoznacznego używania terminów w słowotwórstwie domagał się prof. S. Jodłowski¹⁷.

Po pierwsze chodziłoby o wprowadzenie pojęcia i terminu *wyraz niepochodny*. Dochodzimy do niego przez zastosowanie podzielności słowotwórczej. Otóż wyraz, który możemy podzielić opisowo na części słowotwórcze, jest wyrazem pochodnym; natomiast wyraz, w którym nie możemy opisowo wskazać na elementy słowotwórcze, jest wyrazem niepochodnym. Powiedziałem *opisowo*, bo historycznie np. w wyrazie *czołno* wyodrębnimy przyrostek *-no*¹⁸. Dotychczas na oznaczenie wyrazu niepochodnego można było spotkać termin *wyraz pierwotny*¹⁹. Proponuję przeciwstawić termin *wyraz niepochodny* (zamiast

¹⁷ S. Jodłowski: *Podstawowe zagadnienia metodologiczne słowotwórstwa*, „Por. Jęz.” r. 1954, z. 7 oraz przedruk: „Wybór prac...” — op. cit. s. 160.

¹⁸ Por. E. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. T. I. A—J. Kraków 1952—1956; s. 125.

¹⁹ Terminem tym posługiwał się np. M. Pęcherski w podręczniku na kl. V dawnego programu i S. Jodłowski: *Podział słowotwórczy i podział morfemowy wyrazów*, „Polonistyka” r. 1966, z. 1, s. 1—10.

wyraz pierwotny) pojęciu i terminowi wyraz pochodny głównie z tego względu, że przyjęto stosować przymiotnik *pierwotny* jako przeciwstawienie przymiotnika *wtórny* (por. np. znaczenie pierwotne i znaczenie wtórne wyrazu). Wprowadzenie pojęcia i terminu *wyraz niepochodny* i *pochodny* winno poprzedzić wszelkie rozważania z dziedziny słowotwórstwa. Prof. W. Doroszewski podkreśla z naciskiem: „Rozpoczynanie analizy słowotwórczej wyrazu od stwierdzenia jego podzielności na formant i temat jest pierwszym i nieodzownym warunkiem właściwej interpretacji jego budowy [...]. Z tym elementarnym i podstawowym postulatem sprzeczne są prawie wszystkie opracowania słowotwórstwa w podręcznikach szkolnych” („Podstawy gramatyki polskiej”, wyd. 2, s. 269). To podstawowe rozróżnienie — jak wiadomo — wprowadził już gramatyk grecki Dionisios Trak z przełomu II/I w. p.n.e., wyróżniając tzw. *species primitivae* (proponowane wyrazy niepochodne) i *species derivativae* (proponowane wyrazy pochodne)²⁰.

Gdy o szkołę średnią chodzi, to mówiąc o opisowej podzielności słowotwórczej, wprowadzić by trzeba pojęcie wyrazów motywowanych i wyrazów niemotywowanych. Wyrazy słowotwórczo motywowane to takie, w których możemy opisowo wyróżnić części słowotwórcze, np. *gajowy*, *konduktorka*, *klasówka*; w wyrazach niemotywowanych takich części opisowo nie możemy wyodrębnić, np. w wyrazie *grzeczny*. Tą drogą wkraczamy w dziedzinę realnego i etymologicznego znaczenia wyrazów oraz w tzw. zjawisko leksykalizacji²¹.

Jednoznaczności wymagają terminy: *podstawa słowotwórcza*, *wyraz podstawowy*, *pień* i *temat słowotwórczy*. Zwykło się przeciwstawiać wyraz podstawowy wyrazowi pochodnemu. Czy słusznie? — Otóż nie zawsze. Weźmy np. do analizy słowotwórczej wyraz pochodny *wielkomięski*. Formantem jest tu oczywiście *-ski* i element *-o-*. Co jednak jest wyrazem podstawowym? Otóż są tu dwa wyrazy w formie wyrażenia składniowego: *wielkie miasto*. Analogiczną sytuację mielibyśmy przy analizie przymiotnika *zielonogórski*, pochodnego od nazwy *Zielona Góra*, rzeczownika *podgłówek*, pochodzącego od wyrażenia przyimkowego *pod głową* itd. Sugestia aktualnie obowiązującego programu w szkole podstawowej (s. 186), by mówić w tych wypadkach o wyrażeniach podstawowych, nie rozwiązuje problemu głównie dlatego, że na jedno pojęcie wprowadza dwa terminy, a kontynuując to ujęcie programu, trzeba by wprowadzić jeszcze więcej terminów. Gdybyśmy bowiem wzięli przykłady formacji typu *dusigrosz*, *wiercipięta*, trzeba by mówić o *zwrotach* podstawo-

²⁰ Zob. J. Puzynina: *Słowotwórstwo w gramatykach staropolskich*, „Prace Fil.” t. XVIII (1964), cz. 3, s. 187.

²¹ Zob. M. Brodowska: *Zjawisko leksykalizacji na wybranych przykładach z „Pana Tadeusza”*, „Jęz. Pol.”, R. XXIX; s. 70—75 i Z. Klemensiewicz: *Znaczenie realne i etymologiczne*, „Wybór prac...” — op. cit. s. 185—187.

wych czy nawet zdaniach podstawowych. Termin *podstawa słowotwórcza* okazuje się przeto poręczniejszy, bo ma zastosowanie przy formacjach powstałych zarówno od pojedynczych wyrazów (*stolik* od *stół*), jak od wyrażen przyimkowych (*podskórny* od *pod skórą*), wyrażen składniowych (*dobroduszny* od *dobra dusza*) i zwrotów (*woziwoda* od *wozić wodę*). W tym ujęciu mieszczą się także skrótowce, np. *Związek Młodzieży Socjalistycznej* — *zetemes* itp.

We wszystkich tych wypadkach zatem nie możemy mówić o wyrazie podstawowym dla odpowiedniego wyrazu pochodnego, lecz o podstawie słowotwórczej; w przeciwnym bowiem wypadku musielibyśmy przyjąć inne pojęcie wyrazu od tego, które się stosuje w praktyce szkolnej i co powszechnie rozumie się przez wyraz: jednostka graficzna, np. *sto dwa-dzieścia* to dwa wyrazy, ale *sześćset* to jeden wyraz²². W takim ujęciu można by mówić o podstawie jednowyrazowej, np. *dzienny* dla formacji *dziennik* i o podstawie wielowyrazowej, np. *drugi rząd* dla formacji *drugorzędny*²³. Pojęcie *wyraz podstawowy* można przeciwstawić pojęciu *wyraz pochodny* tylko przy formacjach pochodzących od pojedynczych wyrazów, np. *wesołek*, *kontrolować* itd. Termin *wyraz podstawowy* okazuje się przeto zbędny lub można go stosować tylko z wyżej wymienionym ograniczeniem, tzn. odnosić go do formacji powstałych od podstaw jednowyrazowych.

Jeśli jednak podstawą słowotwórczą nazywać będziemy rzeczywiście podstawy wszelkich formacji słowotwórczych, a więc pojedyncze wyrazy w swej — że tak się wyrażę — całości fleksyjnej, tj. z tematem i końcówką, wyrażenia przyimkowe, zestawienia, zwroty i inne, to na oznaczenie tej części wyrazu pochodnego, która wspólna jest dla podstawy słowotwórczej (w zaproponowanym za „Gramatyką” dla SN, s. 146—znaczeniu) i dla nowo powstałej formacji, przyjmując trzeba termin *temat słowotwórczy*. Przy tym założeniu do sformułowania wspomnianej „Gramatyki” dla SN ze s. 146: „Wyraz, od którego została utworzona dana formacja, nazywa się podstawą słowotwórczą” dodać by tylko należało: „lub grupa wyrazów” (a zatem definicja brzmiałaby: wyraz lub grupa wyrazów, od których utworzona została dana formacja, nazywa się podstawą słowotwórczą). W tym „lub grupa wyrazów” zawierałyby się podstawy w postaci wyrażen przyimkowych, zestawień itd. W konkluzji — zbędny dla praktyki szkolnej okazał się termin *pień*.

Z rozważań powyższych odnoszących się do podstawowych pojęć i terminów związanych z analizą słowotwórczą wyrazów pochodnych wynika, że zachodzi praktyczna potrzeba wyróżnienia trzech pojęć i trzech

²² O możliwym rozumieniu wyrazu zob. np. S. Jodłowski: *Kryteria klasyfikacji wyrazów na części mowy*, „Biul. PTJ” z. XIX (1960).

²³ Prof. Klemensiewicz w pogadance telewizyjnej o języku w dn. 2.II.1969 r. mówił o podstawie jednomorfemowej i o podstawie wielomorfemowej.

terminów w analizie słotwórczej wyrazu pochodnego: *podstawy słotwórczej* (w proponowanym znaczeniu, gdyż termin *wyraz podstawowy* okazuje się nieadekwatny), *tematu słotwórczego* i *formantu*.

Stanowisko takie, moim zdaniem, nie przeczy znanej teorii J. Rozwadowskiego o dwuczłonowej percepcji otaczającego świata²⁴ i ujęciu programu o dwuczłonowej budowie wyrazów pochodnych. W wyrazie pochodnym bowiem wyróżniamy najpierw element formujący, czyli formant, a to, co zostanie po oddzieleniu formantu, stanowi temat słotwórczy, jak to, co pozostaje po oddzieleniu końcówki, zwie się tematem fleksyjnym. Dopiero po oddzieleniu formantu przyglądamy się tematowi słotwórczemu i ustalamy, czy stanowi on pełny wyraz funkcyjny w mowie ludzkiej, czy tylko część tego wyrazu. W pierwszym wypadku temat słotwórczy będzie identyczny z podstawą słotwórczą, np. w formacji *chłopstwo*, w drugim wypadku tożsamości takiej nie stwierdzamy, np. w formacji *biurowiec*.

Kontrowersyjny termin, gdy o gramatyki szkolne chodzi, *temat słotwórczy*, jest według mnie lepszy od jednowyrazowego *pnia*, bo zachodzi tu ścisła analogia do tematu fleksyjnego. Jak temat fleksyjny może stanowić całość wyrazową w niektórych przypadkach (np. *dąb*, *pies*), tak temat słotwórczy może też stanowić taką całość i dalej: jak temat fleksyjny nie stanowi zawsze całości leksykalnej, np. *dęb-u*, *ław-y*, tak temat słotwórczy również nie zawsze pokrywa się morfologicznie z podstawą słotwórczą.

Pozostaje sprawa określenia rdzenia. Prof. S. Jodłowski nie widzi koniecznej potrzeby wprowadzenia tego terminu w szkole podstawowej²⁵. Istotnie pojęcie to i termin potrzebne byłyby jedynie przy określaniu rodziny wyrazów i wyrazów pokrewnych. Rzecz ciekawa, że aktualnie obowiązujący program w szkole podstawowej wprowadza w kl. VI temat: *Wyrazy pokrewne. Rodzina wyrazów* (s. 172), ale pojęcie i termin *rdzeń* przenosi na kl. VIII (s. 186). Można zatem wnioskować, że nauczyciel spełni intencje autorów programu, gdy wyjaśniać będzie wyrazy pokrewne podobieństwem form wyrazowych. Że jednak program żąda pojęcia i terminu *rdzeń* w kl. VIII, można stosować jedną z przyjętych definicji, tzn. określać rdzeń jako niepodzielną podstawę słotwórczą (ujęcie szkolne) albo jako część wyrazu występującą we wszystkich wyrazach pokrewnych, z którą łączy się podstawowe znaczenie wyrazu (ujęcie akademickie). Stosując jednak zalecaną przez S. Szobera metodę wyodrębniania rdzeni przez oddzielanie przedrostków i przyrostków, można powiedzieć po prostu, że rdzeń to ta część wyrazu, która pozostaje po oddzieleniu tych właśnie morfemów. Takie określenie rdzenia podał też z punktu widzenia metodyki S. Szober: „Rdzeń jest tą sło-

²⁴ J. Rozwadowski: *O dwuczłonowości wyrazów*, „Jęz. Pol.” VI (1921), z. 5 i przedruk: „O zjawiskach i rozwoju języka”. Kraków 1950, s. 143—155.

²⁵ *Podział słotwórczy i podział morfemowy...* op. cit. s. 10.

wotwórczą częścią wyrazu, która pozostaje po usunięciu przyrostków i przedrostków i dalej rozkładać się nie daje”²⁶.

Z określeniem rdzenia wiąże się jeszcze jedna uwaga. Nie należy mianowicie w nauczaniu szkolnym oddzielać analizy słowotwórczej od analizy morfemowej, gdyż — jak wykazał prof. S. Jodłowski — analiza morfemowa nie znajduje podstawy w żywym poczuciu słowotwórczym dziecka (*Podział słowotwórczy i podział morfemowy*, op. cit. s. 6—8) i dlatego nie można jej stosować jako takiej, lecz jej elementy połączyć z analizą dwuczłonową, gdzie równie dobrze można wyodrębniać formanty — przedrostki i formanty — przyrostki, a w łańcuchu pochodności wskazywać na rdzenie różnych rodzin wyrazowych. Stąd głosy, jakoby określenie rdzenia jako niepodzielnej podstawy słowotwórczej było przenoszeniem pojęć i terminów z jednej analizy do drugiej, tracą na znaczeniu.

Określenie akademickie i szkolne rdzenia jest różne raczej tylko w samym sformułowaniu, a w gruncie rzeczy wyraża to samo. Rdzeń bowiem jako niepodzielną podstawę słowotwórczą odnajdujemy we wszystkich wyrazach pokrewnych, bo pośrednio w łańcuchu pochodności każdy następny wyraz pochodzi od tego już dalej słowotwórczo niepodzielnego wyrazu, z którym wiąże się lub historycznie wiązało się podstawowe znaczenie. Stąd słusznie zaznacza Szober, że ze stanowiska historycznego rdzeń to pierwszy temat wyrazu („Gramatyka”, s. 109).

A oto wnioski z dotychczasowych rozważań.

1. Według mnie, w przyszłym programie dla szkół podstawowych w dziale słowotwórstwa winny się znaleźć:

a) pojęcia i terminy *wyraz nie pochodny i pochodny*;

b) pojęcia i terminy: *podstawa słowotwórcza, temat słowotwórczy i formant* w rozumieniu autorów „Gramatyki” dla studiów nauczycielskich. Praca ta ukazała się pod red. prof. Doroszewskiego i prof. Wieczorkiewicza, więc sądzę, że redaktorzy podzielają takie stanowisko i z punktu widzenia teoretycznego, i metodycznego.

2. Ponadto w programie szkoły podstawowej należałoby opuścić hasło o wyodrębnianiu rdzenia. Uczniowie bowiem już od klas najmłodszych grupują wyrazy pokrewne w związku z nauką ortografii. Jeśli już utrzyma się to hasło, to przynajmniej w uwagach o realizacji programu winna się znaleźć wskazówka o nierozdzielaniu analizy morfemowej od analizy słowotwórczej wyrazów pochodnych. Sprawa oczywiście dyskusyjna, ale chętniej wyłączyłbym to pojęcie i termin niż dopuścił do przerostu czy niekiedy wyłączności analizy morfemowej wyrazów pochodnych.

3. W szkole średniej należy zapoznać uczniów z pojęciem wyrazów motywowanych i niemotywowanych przynajmniej w ostatniej klasie na zajęciach typu seminaryjnego.

²⁶ S. Szober: *Podstawy metodyczne w nauczaniu gramatyki*. Zob. „Wybór prac...” — op. cit. s. 168.

Danuta Bieńkowska

NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO NA UNIWERSYTETACH W KANADZIE *

Nauczanie języka polskiego w Kanadzie na poziomie uniwersyteckim nasuwa te same trudności, co nauczanie jakiegokolwiek języka tzw. grup etnicznych w krajach Ameryki Północnej. Poza francuskim, niemieckim, hiszpańskim i rosyjskim języki innych grup narodowościowych są klasyfikowane jako tzw. „minor languages” — języki o mniejszej użyteczności. Języki te na ogół nie wchodzą w zakres nauczania szkół średnich, co oznacza, że na uniwersytetach trzeba zaczynać od punktu zerowego. To naturalnie wpływa na przebieg studiów, zakres itp.

Niemniej jednak, właśnie w Kanadzie — w kraju o licznych grupach etnicznych wciąż zachowujących swą odrębność (jako bardzo silne grupy należałoby wymienić Ukraińców, Włochów, Chińczyków, Polaków) — nauczanie języków grup etnicznych ma wielkie perspektywy rozwoju. Dzieci emigrantów — tzw. drugie pokolenie — pragną zachować znajomość języka rodziców, czy to ze względów uczuciowych, czy też praktycznych (znajomość jeszcze jednego języka). Czasem jest to język, którym władają nieźle, czasem rozumieją, chociaż nim nie władają („passive knowledge”), czasem nie znają go wcale. W tej ostatniej grupie jest sporo dzieci z mieszanych małżeństw, gdzie matka nie zna polskiego i rodzice nie mówią ze sobą po polsku.

W chwili obecnej szereg uniwersytetów kanadyjskich ma wydziały slawistyki, lub częścię, rusycystyki. W Ontario jednym z największych wydziałów jest slawistyka w University of Toronto (ponad 20 osób personelu, około 350 studentów). Polaków w Toronto jest około 60 tysięcy, w tym młodzieży od 15 do 19 lat — około 6 tysięcy. Na polonistykę uczęszcza przeszło 50 osób, z czego 25% studentów pochodzenia niepol-

* Prof. dr Danuta Bieńkowska od roku 1962 prowadzi wykłady z historii literatury polskiej oraz z językoznawstwa polskiego w Departamencie Slawistycznym Uniwersytetu w Toronto. Zajmuje się literaturą polską, zwłaszcza XX wieku. Jest autorką nie tylko prac naukowych, ale również utworów artystycznych pisanych w języku polskim. Jej artykuł dotyczący nauczania języka polskiego w Kanadzie jest oparty na wieloletnim doświadczeniu. Red.

skiego. Wydziału tego nie należy mylić z wydziałem rusycystyki na drugim uniwersytecie w Toronto — University of York.

W Ottawie slawistyka rozwija się na stosunkowo młodym i dynamicznym Carlton University, podczas gdy starszy od niego Uniwersytet Ottawski ma wydział slawistyczny z rosyjskim, ukraińskim i polskim. Język polski prowadzi tam prof. Tadeusz Krukowski.

Jeden z najstarszych uniwersytetów w Kanadzie — University of McGill — w Montrealu — ma tylko rusycystykę. Polonistykę prowadzi na drugim uniwersytecie Montrealskim — Université de Montréal — prof. Teodor Domaradzki.

Poza Toronto i Ottawą szereg mniejszych miast w Ontario ma wydziały rusycystyczne (tu i ówdzie pojawiają się i inne języki słowiańskie, np. polski na uniwersytecie w London). Są to wydziały na uniwersytetach w Hamilton, Kingston, Waterloo, London i Guelph (w tym ostatnim wykładła prof. R. Retman).

W Kanadzie środkowej (Manitoba, Saskatchewan, Alberta) rozwija się przede wszystkim rusycystyka. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że w ostatnich latach na uniwersytecie w Edmonton została zorganizowana polonistyka ciesząca się dużym zainteresowaniem ze strony słuchaczy (na pierwszych dwóch latach studiów było 24 słuchaczy). Przez dwa lata akademickie wykładał tam doc. dr Mieczysław Szymczak z Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie wykładają dr E. Możejko i mgr N. Kolesnikoff. Dyrekcja Instytutu Slawistycznego w Edmontonie (prof. G. Schaarschmidt) planuje dalszy rozwój studiów polonistycznych.

W Vancouver, największym centrum studiów slawistycznych na zachodzie Kanady, kierują studiami polonistycznymi profesorowie Zbigniew Folejewski i Bohdan Czajkowski. Nazwisko profesora Folejewskiego jest ogólnie znane na kontynencie amerykańskim i w Polsce. Jego młodszy kolega, profesor Czajkowski — to utalentowany poeta (piszący w języku polskim) i krytyk. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Polonia w Vancouver, choć aktywna, nie jest zbyt liczna, liczba zgłoszeń na polski jest stosunkowo wysoka.

Z wyżej wymienionych uniwersytetów tylko University of Toronto, University of Ottawa, Université de Montréal i University of British Columbia mają prawo nadawania doktoratów ze Slawistyki. Doktoraty te w wielu wypadkach robią studenci z USA, podczas gdy kanadyjscy studenci sławiści w wielu wypadkach jadą na dalsze studia do USA. Ta wymiana i wspólne konferencje naukowe składają się na to, że kontakt między slawistami z Kanady i z USA jest dość ścisły.

Wydział Slawistyczny na uniwersytecie w Toronto rozwinął się w sposób znaczny w ciągu ostatnich 10 lat. Poza rosyjskim mamy ukraiński, polski, serbsko-chorwacki, czeski i słowacki. Programy obejmują nie tylko intensywne nauczanie języka (4 lata na rosyjskim), ale i językoznaw-

stwa (język staro-cerkiewno-słowiański, gramatykę porównawczą itp.) — oraz oczywiście literaturę, którą wykłada się przeważnie po angielsku, jakkolwiek studenci na wyższych latach muszą czytać w oryginale. Program B.A. (*Bachelor of Arts*) trwa 3 lub 4 lata (4 ze „specjalizacją”) i obejmuje 15 lub 20 przedmiotów (tzw. „kursów”), które trwają przeważnie rok i zakończone są 3-godzinnym pisemnym egzaminem. Aby uzyskać prawo kontynuacji studiów do M.A. (*Master of Arts*) czy Ph.D. (*Doctor of Philosophy*), trzeba ukończyć program B.A. z dobrym wynikiem. System studiów w Kanadzie w dużej mierze wzorowany jest na systemie brytyjskim, choć ostatnio daje się odczuć duży wpływ USA. Zresztą uniwersytety tu, jak i wszędzie, przeżywają kryzys, szukają „nowych dróg”.

Program polskiego na uniwersytecie w Toronto obejmuje obecnie dwa kursy: na poziomie B.A. — dla początkujących (*Elementary*) i dla „zaawansowanych” (*Advanced*). Oba kursy mają do swojej dyspozycji 4 godziny na tydzień w ciągu roku akademickiego (od połowy września do połowy maja, ale praktycznie krócej, bo wykłady kończą się w początku kwietnia, a potem są egzaminy).

W stosunku do osób uczęszczających na kurs dla początkujących nie ma żadnych wstępnych wymagań. Każdy może go wybrać w dowolnym roku studiów. Prowadzi to do tworzenia się grup studentów na różnych poziomach — od tych, którzy naprawdę zaczynają z punktu „zerowego”, aż do tych, którzy na wyższym kursie nie daliby sobie rady, a do tego kursu właściwie nie pasują. Stwarza to wiele trudnych do pokonania problemów, które dadzą się rozwiązać dopiero wtedy, gdy będzie więcej pieniędzy dla nauczycieli i możliwość rozbicia pewnych grup na „podgrupy”.

Kurs dla zaawansowanych mogą wziąć ci, którzy ukończyli pierwszy kurs z dobrym wynikiem lub którzy mogą wykazać należyłą znajomość języka (z domu, ze szkoły w Polsce).

Na kursach dla początkujących w latach ubiegłych korzystano ze wszystkich dostępnych podręczników — podręcznika Zofii Bastgen¹, wydanego w Polsce, podręcznika Teslara, tzw. „małej” Corbridge-Patkaniowskiej („*Teach Yourself Polish*”) ² i wreszcie podręcznika A. Schenkera wydanego w University of Yale³. Dużo dałoby się powiedzieć na temat tych podręczników. Jak wiadomo, nie ma podręczników „idealnych”, ale są „mniej idealne” i wręcz „nieidealne”. Porównanie podręczników do nauki polskiego z podręcznikami do nauki rosyjskiego wypada na niekorzyść tych pierwszych. Większość podręczników do nauki polskiego to właściwie samouczki, nie na poziomie uniwersyteckim. Z. Bastgen ma miłe i zabawne teksty, ale prawie zupełnie nie ma gramatyki. Teslar natomiast

¹ Zofia Bastgen: „*Lets Learn Polish*”, Warszawa 1961.

² M. Corbridge-Patkaniowska: „*Teach Yourself Polish*”, London 1948, 1960.

³ A. Schenker: „*Beginning Polish*”, vol. 1. University of Yale 1966.

ma teksty tak anachroniczne, że po prostu budzą śmiech na sali („Pan pułkownik kazał żołnierzowi napić konia”). „Mała” Corbridge-Patkaniowska jest zbyt skondensowana, poza tym nie ma tekstów o zwartej treści.

Podręcznik Schenkera wreszcie, o największych ambicjach (*audio-visual approach*, nowoczesne ujęcie gramatyki, *drills*) wiele pozostawia do życzenia. Schenker jest specjalistą lingwistą. To odbija się na jego stylu. Studenci, nie znający terminologii lingwistycznej, objaśnień Schenkera zupełnie nie mogą zrozumieć. Nawet lektor w wielu wypadkach musi popatrzeć na przykłady, żeby zrozumieć, o co Schenkerowi chodzi, co jest najlepszym dowodem, że studenci, zwłaszcza pochodzenia niepolskiego nie mogą sobie z tym podręcznikiem poradzić. Prowadzi to do konieczności dokładnych i dość uciążliwych tłumaczeń. Powstaje zresztą wątpliwość, czy na pierwszym roku studiów naprawdę należy studentów wprowadzać we wszystkie zawiłości polskiej gramatyki. Na wielu z nich działa to odstrasżająco („This is impossible to learn”).

Wielu polskich gramatyków grzeszy minimalizowaniem trudności, Schenker zdaje się je wyolbrzymiać.

Naturalnie wybór podręcznika narzuca w pewnym sensie metodę. A więc jeżeli podręcznik Schenkera nie ma dobrych tekstów, należy je znaleźć gdzie indziej. Na kursach dla początkujących korzystano np. z dialogów S. Grodzieńskiej — lekkich i zabawnych. Dla ożywienia ćwiczeń wprowadzano albumy fotografii z Polski lub przezrocza, np. polskie malarstwo, rzeźba, sztuka ludowa; te części lektoratów (o dużych wartościach poznawczych i estetycznych) można było połączyć z ćwiczeniami językowymi (*Niech mi pani powie po polsku, co przedstawia ta fotografia?*).

Wiele aspektów polskiej gramatyki nastrocza szereg trudności, np. rodzaje rzeczowników, zwłaszcza martwych (dlaczego *ten przedmiot*, ale *ta rzecz?*) lub różne końcówki tych samych przypadków, np. *mego brata*, ale *tego stołu*. Bez znajomości historii języka trzeba te formy opanować pamięciowo. Innej rady nie ma. Studenci chcieliby reguł, których w wielu wypadkach w języku brak. Gramatyki przeznaczone dla Polaków podają czasem reguły wprost humorystyczne, a więc: „jak się mówi *ten*, to jest to rodzaj męski” itp. Ale cała rzecz polega na tym, że studenci właśnie nie wiedzą, czy się mówi *ten*.

Bardzo trudna do opanowania jest kwestia przyimków — *jadę w góry*, *jadę do miasta*, *jadę nad morze* — po angielsku w każdym z tych wypadków powiedziałoby się to «do». Jeszcze trudniejsza jest sprawa czasowników dokonanych i niedokonanych. A więc zaczynając od rzeczy najprostszyc: *zamknij okno* — *nie zamykaj okna*. Już nie wspominam o takich możliwościach jak *krzyknąć*, *krzyczeć*, *wykrzyknąć* i *wykrzykiwać*. Brak jest opracowań w języku angielskim polskiego systemu koniugacyjnego (*Słownik Szobera*⁴ podaje niezliczoną liczbę wzorów koniugacyjnych. Moż-

⁴ S. Szober: *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1963.

na przy tym dostać zawrotu głowy. Może tak wygląda prawda, ale to się nie nadaje dla początkujących). Dlaczego nie mamy opracowania w rodzaju „Russian Verbs of Motion”⁵? Jest to praca dość fragmentaryczna, ale bardzo cenna.

Zanim studenci niepolskiego pochodzenia zdążą odkryć wszelkie za-
 wiłości gramatyki polskiej, już na wstępie przeraża ich fonetyka. Anglo-
 sasi wymawiają dość miękko dźwięki *sz*, *rz*, *cz* i nie słyszą żadnej różnicy
 między *szatka* i *siatka*. Nawet dzieci pochodzenia polskiego, wychowane
 już tutaj, mają trudności w odróżnieniu *sz* — *ś*, *rz* — *ż*, *cz* — *ć*. Pisownia
 polska, na domiar złego, nie jest aż tak fonetyczna, jak się zdaje; dzieci
 pochodzenia polskiego piszą *kszysz* zamiast *krzyż* i *głęboki* zamiast
głęboki (zupełnie zgodnie z wymową). Poza tym często przychodzą z moc-
 no zakorzenionymi nawykami gwarowymi swoich rodziców, mówią np. *te*
chłopy lub *my chodzili* i ciężko jest z tym walczyć bez zasadniczej zmia-
 ny środowiska.

Na kursie dla zaawansowanych wraca się do gramatyki, ale w wersji
 rozszerzonej. W tym roku używano „Gramatyki opisowej” Doroszewskie-
 go i Wieczorkiewicza⁶. Ponieważ studenci w większości nie znają pol-
 skiej terminologii gramatycznej, trzeba było objaśnienia *impromptu* prze-
 kładać na angielski. Trzeba było poza tym pewne fragmenty opuszczać,
 wybierać najłatwiejsze z ćwiczeń itp. Ale całość wypadła dość dobrze.
 W tej gramatyce dobrze opracowana jest morfologia i słowotwórstwo,
 brak jest wyczerpującego działu o budowie polskich zdań (syntax). Po-
 mocami dodatkowymi były oba słowniczki wyrażeń idiomatycznych⁷
 przygotowane przez „Polonicum” na UW, „Język polski na co dzień”⁸,
 „Polszczyzna piękna i poprawna”⁹ itp.

Poza gramatyką, dużo uwagi zwrócono na teksty literackie z XIX
 i z XX wieku. Teksty te analizowano z punktu widzenia językowego i sty-
 listycznego. Dużą pomocą były artystyczne nagrania tekstów z Polski —
 nagrania Biblioteki szkolnej), „Pan Tadeusz” na płytach i wreszcie nagra-
 nia współczesnych poetów. Wielkim powodzeniem cieszyły się reportaże
 literackie Radia Warszawa, ofiarowane Uniwersytetowi przez sekcję re-
 portaży literackich. Takie audycje, jak „One nie lubią ciszy” (o dzie-
 ciach ociemniałych) i „El mole Rahamim” (o zagładzie Żydów w obozie
 koncentracyjnym) wyciskały łzy z oczu słuchaczy.

Poza kursami językowymi prowadzi się kurs kultury i literatury pol-
 skiej od początków aż po czasy ostatnie (2 godz. tygodniowo) i seminaria

⁵ L. Stillman: „Russian Verbs of Motion”, New York, London 1951.

⁶ W. Doroszewski, B. Wieczorkiewicz: „Gramatyka opisowa języka polskiego”
 t. 1, 2, Warszawa 1961.

⁷ T. Iglíkowska, H. Kurkowska: *Mały słownik frazeologiczny*, zesz. 1, 2. Uniw.
 Warsz. Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców, Warszawa 1963, 1966.

⁸ E. Przyłubska, F. Przyłubski: „Język polski na co dzień”, Warszawa 1966.

⁹ S. Urbańczyk: „Polszczyzna piękna i poprawna”, Warszawa 1963.

dla magistrantów i doktorantów. Ale jest to właściwie już inny temat, który wymagałby osobnego omówienia.

W ciągu ostatnich paru lat kilku studentów z Uniwersytetu Torontońskiego brało udział w kursach letnich „Polonicum” na Uniwersytecie Warszawskim. Wszyscy wynieśli z tych kursów jak najlepsze wrażenia. Opieka „Polonicum” nad lektoratami języka polskiego za granicą zasługuje na wielkie uznanie. Należałoby nawiązać natomiast jakiś kontakt z wydawnictwami podręczników naukowych, aby potrzeby zagranicy były uwzględniane w ich planach. Palącą potrzebą jest antologia tekstów staropolskich (aż po koniec XVIII wieku) w oryginale i w tłumaczeniu (najlepszy byłby *parallel text*). Bez tego rodzaju antologii nie podobna prowadzić kursu kultury i literatury polskiej dla cudzoziemców. Byłoby dobrze, gdyby poloniści zagraniczni byli konsultowani w kwestiach doboru materiałów i tłumaczeń.

Ferdinand Buffa, Halina Ivaničková: *Učebnica polštiny pre samoukov*, Slovenské Pedagogické Nakladateľstvo, Bratislava 1968.

Podręcznik powyższy przeznaczony jest, jak informuje jego tytuł i wstęp, dla osób samodzielnie studiujących język polski, często nie posiadających większej wiedzy filologicznej. Stąd konieczność operowania elementarnymi pojęciami gramatycznymi, przystępności wykładu i atrakcyjności formy. Autorom, doświadczonym dydaktykom i filologom, postulaty te w pełni udało się zrealizować. Książkę F. Buffy i H. Iwanickowej cechuje jasność i zwięzłość, właściwa selekcja i dozowanie materiału gramatycznego, ponadto zaś teksty odznaczają się walorami literackimi zamieniając podręcznik w lekką, przyjemną lekturę.

„Učebnica polštiny pre samoukov” w beletrystycznej formie opowiada o grupie Słowaków uczących się języka polskiego w Ośrodku Kultury Polskiej w Bratisławie, następnie zaś udających się na wycieczkę do Polski. W dalszych partiach książki cytowane są wyjątki artykułów z prasy polskiej, anegdotki, przysłowia itp. Pierwsze lekcje poświęcone są pisowni i wymowie polskiej, następnie równolegle przerabiany jest materiał z zakresu fonetyki, koniugacji (dalej deklinacji) i składni z pewnymi uzupełnieniami ortograficznymi. Jednoczesne omawianie kilku działów gramatyki wynika z potrzeby wszechstronnego zrozumienia tekstu. Na końcu znajduje się krótkie podsumowanie wiadomości gramatycznych.

Zaletą podręcznika jest ciągle akcentowanie różnic między polskim i słowackim systemem językowym i duży nacisk na idiomatyzmy. Autorzy wykorzystując swoje bogate doświadczenie z zakresu nauczania języka polskiego wyliczają np. w formie tabelki polskie formy fleksyjne mogące Słowakowi sprawiać trudności. Czytelnik ma możliwość sprawdzenia nabytych wiadomości przez wykonywanie specjalnych ćwiczeń gramatycznych. Wyniki skontrolować może w umieszczonym na końcu kluczu.

Materiał leksykalny poznawany jest według działów realnoznaczeniowych, co ułatwia jego zapamiętanie. Nowe słownictwo podawane jest po każdej lekcji, poza tym książka jest zaopatrzona w słowniczek polsko-słowacki i słowacko-polski. Autorzy starają się zapoznać użytkownika z językiem najnowszym, często potocznym, usiłując wyeksponować jego najbardziej charakterystyczne cechy, jak np. częste używanie skrótów i skrótowców. Na s. 409 znajduje się wykaz najpowszechniejszych skrótów polskich.

Oprócz wiedzy językowej podręcznik dostarcza podstawowych wiadomości z zakresu polskiej historii, literatury, geografii fizycznej i gospodarczej, polityki wewnętrznej i zagranicznej — ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-czechosłowackich, życia kulturalnego itd. Jest więc kompendium stawiającym sobie bardzo wszechstronne i ambitne cele. Umieszczono tu również wykaz literatury przydatnej przy pogłębianiu znajomości języka polskiego.

Spotykane usterki są na ogół mało istotne. Spośród potknięć językowych wymienić możemy np. „Zyskiwać na trwało prawo obywatelstwa” (s. 368); użyto tu archaicznej formy *trwało* zamiast powszechnej *trwale*¹ w wadliwym wyrażeniu przyimkowym będącym prawdopodobnie kontaminacją z *na stałe*, które w danym zdaniu byłoby najodpowiedniejsze. Nie zawsze nazwy są użyte we właściwych znaczeniach. Np. na s. 337 statek spacerowy kursujący z Helu do Gdyni nazwano *okrętem*. *Okręt* jest jednostką floty wojennej, potocznie można tak nazwać też statek, ale szczególnie duży². Na s. 260 zamiast *wagony kolejowe* napisano *wozy kolejowe* (słowakizm). Na s. 336 użyto archaicznego *daj mi pokój* zamiast *daj mi*

¹ Por. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. IX, PWN, Warszawa 1967.

² Op. cit., t. V

spokój. Nieraz szyk wyrazów jest nie najwłaściwszy, jak na s. 367: „Imię Mickiewicza znane jest w całej Europie ówczesnej” zamiast *ówczesnej Europy*.

Utarte związki frazeologiczne, a więc rozmaite przysłowia i porzekadła są cytowane często w mniej znanej postaci. Np. „Mądrej głowie dość na słowie” (s. 222) — zamiast *dość dwie słowie* z użyciem skostniałej formy liczby podwójnej. „Wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu” (s. 230) — zamiast *ale w domu najlepiej*. „Bliższa koszula ciała niż sukmana” (s. 253) — zamiast *bliższa ciału koszula*. „Lepszy wróbel w ręku niż cietrzew na sęku” (s. 43) — zamiast *niż kanarek*. „Kto późno chodzi, sam sobie szkodzi” (s. 246) — zamiast *przychodzi*. Użycie formy niedokonanej wypacza tu sens całej wypowiedzi. Szkoda, że autorzy nie opierali się na podstawowym, spośród wydawnictw popularnonaukowych, kompendium paremiograficznym J. Krzyżanowskiego³.

Niedokładnie są podane słowa piosenki „Ostatni mazur”: „Cyt, serduszko, nie płoń liczka, bo ułan nietrwały” (s. 247) zamiast *niestały*. Tu na marginesie można zauważyć, że przy występującej w piosence formie *za niemi* przydałby się komentarz sygnalizujący jej archaiczność (współczesne *za nimi*). Na ogół jednak język tekstów podręcznika jest poprawny, żywy i obrazowy.

Inną kategorię stanowią nieliczne błędy lub nieścisłe informacje językoznawcze. Najczęściej dotyczą one poprawnej wymowy. Na s. 174 spotykamy uwagę o wymowie słów typu *Piotr, wiatr* jak *P'ot, v'at*. Uproszczenie takie, jakkolwiek zachodziło w staropolszczyźnie, czego dowodem dzisiejsze *brat* z *bratr* (zachowane jeszcze *braterski*), współczesnej poprawnej polszczyźnie jest obce, jedynie wygłosowe *r* traci tu swą dźwięczność. Niewłaściwie (ale niezupełnie z winy autorów) potraktowana jest fonetyka połączeń *ge*. Zgodnie z polskimi przepisami ortograficznymi⁴ zaleca się tu wymowę *g'enerał* jak *g'ełda*. Tymczasem całe średnie i młodsze pokolenie Polaków ma wymowę „pisowniową”, tzn. zapis *ge* czyta twardo, zaś *gie* — miękko. Obserwacje swoje opieram na wywiadach ze studentami filologii polskiej i filologii słowiańskiej UW. Wśród ok. 100 osób nikt nie mówił *g'enerał* i dla wszystkich forma ta była rażąca. W kluczu do ćwiczeń na s. 2. autorzy, co prawda niezbyt konsekwentnie, podają panującą wymowę *Genowefa* obok *G'ewont*, ale jej nie komentują.

Do dalszych drobniejszych usterek ortoepicznych zaliczyć można np. zalecanie na s. 1 „klucza” wymowy *egzekwować* zamiast *egzekfować* (wpływ fonetyki słowackiej i czeskiej, gdzie *w* nie ulega ubezdźwięcznieniu), zachowanie dźwięczności w wygłosie absolutnym (fonetyczny zapis *vachlaż*), rzekoma fonetyczność pisowni *filozofią* i *robią*, choć na s. 17 prawidłowo wyjaśniono, że *ą* wymawia się jak nosowe *o*. Dalej omówienia wymagałyby przykłady typu *diabeł, dieta*, które jako wyrazy obcego pochodzenia podręcznik zaleca wymawiać *d'abeł, d'ełta* (s. 217). W żywym języku polskim brzmią one *djabeł, djeta*⁵.

Na s. 387 podano błędną informację o braku dyftongów w języku polskim, które jak wiadomo występują rzadziej niż w słowackim, ale jednak się zdarzają w wyrazach zapożyczonych (*auto*), dźwiękonaśladowczych (*miauczeć*) oraz, wyłącznie z *i* niezgłoskotwórczym, w wyrazach rdzennie polskich (*ojciec*)⁶.

Chyba do błędów drukarskich zaliczyć należy łączną pisownię *na odwrót* (s. 161) oraz częste *a, e* zamiast *ą, ę* i *s* zamiast *ś*.

Drobnym niedociągnięciem rzeczowym jest nazwanie powiatowego miasta Szamotuły *osadą* (s. 301) oraz podanie — za artykułem z „Naszej ojczyzny”, że Centralny Dom Dziecka w Warszawie znajduje się niedaleko Muzeum Narodowego (s. 154).

Jak wynika z powyższego przeglądu, usterki podręcznika dotyczą spraw drugo-

³ J. Krzyżanowski: „Mądrej głowie dość dwie słowie”, Warszawa 1958.

⁴ „Pisownia polska” opr. Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1957, s. 11.

⁵ Por. W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, PWN, Warszawa 1952, s. 75.

⁶ Por. S. Szober: „Gramatyka języka polskiego” wyd. III, PWN, Warszawa 1953, s. 26.

rzędnych, a wielokrotnie wynikają z błędów źródeł, na których opierali się autorzy. Tego rodzaju niedociągnięcia są nieuniknione we wszelkich pracach na temat danego języka powstających poza jego obrębem. Bezsporną zasługą autorów jest właściwe rozwiązanie podstawowych problemów metodologicznych, przejrzystość konstrukcji, wszechstronność informacji oraz błyskotliwa forma. Dzięki tym walorom książka Buffy i Iwanickowej może służyć za wzór innym podręcznikom do nauki języka obcego.

Ewa Siatkowska

POŁÓW PEREŁEK

CIEŻKIE WYRAZOSKŁADANIE

Ze „Sztandaru Młodych” (nr 233) dowiadujemy się, że pewna osoba „ukończyła szkołę podstawową i kurs maszynopisania”.

A jeżeli ma ponadto aspiracje artystyczne i zapragnie uczyć się np. akordeonogrania?! Strach pomyśleć...

NAM NIE OBCE ŻADNE KOPCE!

Fragment informacji z nru 38 tygodnika „Kulisy”:
„Jeszcze przed ogólnopolskim spisem powszechnym, który jesienią przeprowadzi Główny Urząd Statystyczny, policzyliśmy... mrówki. Prawdę mówiąc, nie mrówki, ale kopce mrówcze...”.

Trzeba przyznać: to brzmi dumnie! Dumniej w każdym razie niż *mrowiska*.

TRWOŻLIWE NAGRODY

W zakończeniu artykułu o słynnym londyńskim biurze policyjnym „Scotland Yard” podano wiadomość, że instytucja ta „dla opłacania informatorów ze świata przestępczego dysponuje funduszem rocznym w wysokości 16000 funtów”. Ale autor (a ściślej: tłumacz) dodaje, iż w rzeczywistości jest to kwota znacznie niższa niż głosi legenda, gdyż większość informatorów „śpiewa” bezpłatnie, licząc na ewentualnie łagodniejszą karę, kiedy będzie chodziło o nich samych; kończy zaś sprecyzowaniem: „Nagroda dla informatorów nie śmie przekroczyć 100 funtów”.

Istotnie, co za nieśmiałość!*

Ob. Serwator

* Por. niniejszą rubrykę, z. 1 i 9—10 „Por. Jęz.” z. 1970 r.

Józef Paruch: *Słownik skrótów*. Warszawa 1970, „Wiedza Powszechna”, s. 389+3 nlb., cena zł 30.

Potrzeba takiego słownika była oczywista. Żyjemy w okresie istnej powodzi skrótów i nic nie wskazuje na to, by tendencja do ich używania miała osłabnąć; należy raczej sądzić, że będzie się ona z roku na rok potęgować. Mamy i będziemy mieć do czynienia ze skrótami w każdej niemal dziedzinie życia i w każdej dyscyplinie naukowej. Prawie każda nazwa zakładu przemysłowego, zrzeszenia, stowarzyszenia, instytucji naukowej, politycznej, gospodarczej, organizacji międzynarodowej jest używana nie tylko w formie pełnej, ale i — może nawet częściej — w skróconej. Bywają też skracane nazwy poszczególnych stanowisk służbowych (ZRN = *zastępca redaktora naczelnego*, DG = *dyrektor generalny* itp.), mniejszych jednostek organizacyjnych (DP = *Dział Produkcji*, RT = *Redakcja Techniczna* itp.), audycji radiowych i telewizyjnych (MiA = *Muzyka i Aktualności*, TEM = *Telewizyjny Ekran Młodych* itp.).

Niejednokrotnie już zastanawiano się nad źródłami tej tendencji, doszukując się ich przede wszystkim — po pierwsze, w ogólnym przyspieszeniu tempa życia, po drugie, w jego daleko posuniętej instytucjonalizacji: masowo powstającym instytucjom, organizacjom, przedsiębiorstwom itp. trzeba, chcąc dokładnie określić ich funkcje, nadawać nazwy wielowyrazowe (np.: *Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Artykułów Gospodarstwa Domowego* — sześć wyrazów, *Główny Inspektorat Specjalnej Akcji Likwidacyjnej Ministerstwa Ziemi Odzyskanych* — osiem wyrazów). Takie nazwy są niewygodne w użyciu na co dzień (choćby na przykład w korespondencji), toteż z reguły zastępuje się je utworzonymi w różny sposób skrótami, rzadko przy tym, niestety, zasięgając opinii językoznawców. Wynikiem tego były i są nieraz istne potworki językowe (zob. artykuł Zenona Klemensiewicza: *Z Techebu do Pierzekspertu* w „*Języku Polskim*” XXII 1937, s. 20—27). Tendencję do tworzenia skrótów trudno potępiać — jest ona koniecznością życiową i walka z nią w jakiegokolwiek postaci byłaby z góry skazana na przegraną.

Posługiwanie się skrótami jest niewątpliwie wygodne, umożliwia oszczędzanie czasu i papieru. Nasuwa jednak w praktyce językowej dość poważne trudności. Jedną z najbardziej istotnych to kłopoty z rodzajem skrótowców i ich odmianą albo nieodmiennością. Drugi kłopot wynika z niezrozumiałości wielu skrótów, szczególnie obcojęzycznych. Kto na przykład, z wyjątkiem wąskiego kręgu specjalistów, zrozumie, co oznacza skrót AGKBZH (*Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich*) i potrafi go rozwiązać? Albo kto się zorientuje w znaczeniu, a raczej w dwóch możliwych znaczeniach skrótu AITA (*Association International du Trafic Aérien* = *Międzynarodowe Stowarzyszenie Ruchu Lotniczego* albo *Association International du Théâtre d'Amateurs* = *Międzynarodowe Stowarzyszenie Teatrów Amatorskich*)? Zaradzić tym trudnościom albo je przynajmniej znacznie złagodzić mogą tylko poradniki odpowiedniej treści. Dlatego też można powiedzieć o *Słowniku skrótów* Parucha, że realizuje pilne i ważne zamówienie społeczne.

Wypada z kolei zapytać, jak je realizuje, i to będzie właściwym przedmiotem recenzji.

Nie jest to oczywiście, bo też być nie może, wykaz wszystkich skrótów polskich

i obcych używanych w przeszłości i spotykanych obecnie. Opracowanie takiego wykazu byłoby i praktycznie niemożliwe, bo wciąż się pojawiają nowe skróty, i niecelowe, bo wiele spośród nich ma bardzo wąski zakres użycia. Słusznie więc Paruch zawarł w swej pracy wybór skrótów (według własnych słów autora *Słownik* uwzględnia „skróty szeroko i powszechnie używane lub mające duże znaczenie ze względu na swą pozycję społeczno-polityczną czy historię. Pomija hasła o charakterze lokalnym, ściśle fachowym lub specjalistycznym”). Słuszne też jest, że *Słownik* obejmuje chronologicznie głównie wiek XX, szczególnie zaś ostatnie dziesięciolecie, a tylko wyjątkowo skróty używane w wieku XIX. Merytorycznie zaś uwzględnia „skróty konwencjonalne polskie i obce, skróty bibliograficzne, skróty terminów geograficznych, podstawowych polskich władz państwowych i administracyjnych; instytucji gospodarczych, społecznych, naukowych, partii politycznych, organizacji młodzieżowych, związków zawodowych, organizacji międzynarodowych, [...] wielkich biur podróży, towarzystw lotniczych, koncernów, nazw państw obcych, monet, podstawowych formacji wojskowych, skróty techniczne i wojskowe”. Objasnia też stosunkowo dużo skrótów obcojęzycznych. Natomiast pomija „hasła typu *BB — Brigitte Bardot*, *CC — Claudia Cardinale*, *GBS — George Bernard Shaw*, *JFK — John Fitzgerald Kennedy*”, a więc skróty nazw osobowych.

Potrzeba uwzględnienia w *Słowniku* tych właśnie kategorii skrótów nie ulega wątpliwości. Wydaje się też słuszne pominięcie w nim skrótów nazw osobowych. Sądzę jednak, że należało wprowadzić do *Słownika* jeszcze trzy kategorie skrótów. Pierwsza to niektóre tzw. adresy telegraficzne, przynajmniej najważniejszych władz i instytucji centralnych. Są one często inne niż podane w *Słowniku* skróty nazw tych instytucji (*Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki* — skrót: *GKKFiT*, adres telegraficzny: *GEKATIF*, *Ministerstwo Handlu Zagranicznego* — skrót: *MHZ*, adres telegraficzny: *MORHAN*, *Ministerstwo Komunikacji* — skrót: *MK*, adres telegraficzny: *POLFER*, *Urząd Rady Ministrów* — skrót: *URM*, adres telegraficzny: *UNICEF* itp.). Można wprawdzie znaleźć te skróty w książce telefonicznej, ale czy zawsze ma się ją pod ręką? Druga grupa skrótów potrzebna w *Słowniku* to różnego rodzaju znaki używane w rozkładach jazdy (*E* «pociąg zestawiony z zespołów elektrycznych», \square «pociąg kursuje w poniedziałki», \blacksquare «pociąg wyłącznie z miejscami numerowanymi za dopłatą ceny miejscówki», *o* = odjazd, *p* = przyjazd, *(O)* przy nazwie stacji «tylko sprzedaż biletów», \boxtimes «urząd pocztowy na stacji» itp.). Wprawdzie tylko niektóre z tych znaków są skrótami w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale wszystkie zawierają w formie skrótowej jakąś informację dla odbiorcy i dlatego — ze względów praktyczno-życiowych — należałoby je uwzględnić. Podobnie ma się sprawa z tzw. piktogramami, międzynarodowymi znakami informacyjnymi, stosowanymi na stacjach i w wagonach kolejowych, wielkich domach handlowych, instytucjach użyteczności publicznej (*I* w czarnym kole = informacja, skrzyżowany nóż i widelec = restauracja, biały krzyż na tle zielonego kwadratu = pierwsza pomoc w nagłym wypadku, sylwetka samolotu = lotnisko, przekreślony czerwonymi kreskami papieros = zakaz palenia itp.), a także w konfekcji odzieżowej i bieliznianej (przekreślona sylwetka żelazka = nie prasować, przekreślone koło = nie prać chemicznie, *P* w kole = prać w benzynie albo w tri itp.). Jest tych znaków sześćdziesiąt kilka, a więc zamieszczenie ich w układzie tabelarycznym wraz z wyjaśnieniami nie zajęłoby w *Słowniku* zbyt wiele miejsca, a korzyść dla jego użytkowników byłaby znaczna. Warto by się też zastanowić nad ewentualnością zamieszczenia w *Słowniku* niektórych znaków drogowych (tych, które są ważne dla pieszych) i może także najważniejszych symboli używanych w legendach map.

Układ haseł w *Słowniku* jest oczywiście alfabetyczny — przy czym niektóre ich grupy ujęto w formie tablic — pierwiastków chemicznych, jednostek miar, walut, znakowania samochodów, nazw liter stosowanych przy tzw. spellingu (literowaniu

wyrazów przy nadawaniu telegramów itp.). Objaśnienia polegają na rozwiązywaniu skrótów, a przy skrótach obcojęzycznych także na podawaniu ich pochodzenia, przekładu i ewentualnie odpowiedniego skrótu polskiego [np.: *FDIF Fédération Démocratique Internationale des Femmes* fr. — *Światowa Demokratyczna Federacja Kobiet (SFDK)*]. Ponadto, co stanowi zupełną nowość w tego rodzaju wydawnictwach, autor *Słownika skrótów* z reguły podaje przy skrótach nazw organizacji, instytucji, towarzystw, związków już nie istniejących daty ich powstania i zaprzestania przez nie działalności. Jest to innowacja nadzwyczaj pożyteczna, ponieważ ułatwia umieszczanie takich instytucji w czasie i odróżnianie jednych od drugich. Co prawda daty są niekiedy podane tylko w przybliżeniu, ale to już nie wina autora, lecz obiektywnych trudności zachodzących przy ich ustalaniu.

Poważne trudności nasuwało też autorowi, jak sam przyznaje, ustalenie pisowni skrótów. W słownikach ortograficznych ta sprawa jest traktowana po macoszemu; zasady są zbyt ogólne, a przykładów za mało. Dodatkowo komplikuje sprawę to, że Polski Komitet Normalizacyjny ustala pisownię skrótów według własnego uznania, nie biorąc pod uwagę rozstrzygnięć w słownikach; podobnie też postępują niektóre wydawnictwa, zwłaszcza w publikacjach o tematyce wojskowej. Zmusiło to Parucha do stosowania w *Słowniku* niekiedy rozwiązań kompromisowych. Oczywiście trudno mu stawiać z tej racji jakiegokolwiek zarzuty, natomiast należy zaapelować do Komitetu Językoznawczego PAN o uporządkowanie tych kwestii.

Czy *Słownik skrótów* zaspokaja potrzeby szerokich kręgów czytelników, dla których jest przeznaczony w myśl intencji autora? Wydaje mi się, że tak, ponieważ liczba objaśnionych w nim haseł (przeszło 8000) jest wystarczająca, a ich wybór celowy i umiejętny. Z pewnością też *Słownik* ogromnie ułatwi pracę wszystkim ludziom pióra, szczególnie zaś dziennikarzom i redaktorom książek, którzy dotychczas wprost się gubili w gąszczu różnorodnych, nieraz trudnych do rozszyfrowania skrótów.

O co można by mieć pretensje do autora? — Kilka uwag krytycznych zamieściłem wyżej. Dodałbym do nich dwie: Pierwsza dotyczy niesłusznego, moim zdaniem, pominięcia we *Wstępie* zagadnień rodzaju, odmiany i składni skrótowców. Wszyscy posługujący się skrótami mają z tym, jak już zaznaczyłem, mnóstwo kłopotu, a co gorsza znajdują w poradnikach językowych sprzeczne z sobą wskazówki normatywne. Na przykład Kniaginina i Pisarek zalecają w „Poradniku językowym”, by „przestrzegać zasady, że rodzaj gramatyczny skrótowca wynika z jego brzmienia”, natomiast Jodłowski i Taszycki twierdzą w „Zasadach pisowni polskiej”, że „jeśli się skrótowiec stosuje w zdaniu, uwzględnia się rodzaj i liczbę rzeczownika będącego jego podstawą”. Nie ułatwiało to oczywiście Paruchowi zadania, sądzę jednak, że nie powinien był się posłużyć metodą „uniku”, lecz — podobnie jak w zakresie pisowni skrótów — szukać kompromisowego wyjścia. A swoją drogą i ta sprawa powinna się stać przedmiotem badań szczegółowych, które by doprowadziły do określenia, jakie tendencje językowe przeważają w tej dziedzinie, i do ustalenia na tej podstawie obiektywnych wskazówek normatywnych.

Druga uwaga odnosi się do pominięcia w *Słowniku* przybliżonej wymowy skrótów obcojęzycznych i ich rozwiązań. Te skróty spotyka się nie tylko w tekstach pisanych, ale i mówionych (np. w audycjach radia i telewizji), trzeba więc umożliwić czytelnikom *Słownika* znajdowanie w nim wyrazów hasłowych, których nie czytali, lecz je tylko słyszeli.

To już, przynajmniej z mojej strony, wszystkie pretensje, a raczej postulaty pod adresem autora *Słownika skrótów*. Miło mi stwierdzić, iż rzadko się zdarza, by praca bądź co bądź pionierska nasuwała tak niewiele zasadniczych uwag krytycznych. Miło mi też, że mogę zamknąć jej omówienie wyrazami uznania dla autora i wydawcy.

Witold Kocharński

Bogusław Kreja: *Słotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim. Formacje na -ik, -k, -isko i -ina*. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1969, s. 224.

1. Po pracach ogólnoteoretycznych ukazujących podstawowe struktury wyrazowe i monografiach sufiksów (W. Doroszewski: *Monografie słotwórcze*, „PF” 1928, „Kategorie słotwórcze” 1946, *Syntaktyczne podstawy słotwórstwa*, „Z polskich studiów slawistycznych” 1963 i in.) nadeszła kolej na opis poszczególnych kategorii i typów słotwórczych. Recenzowana książka stanowi ważną pozycję w polskim słotwórstwie: jest ona próbą opisu dwóch kategorii słotwórczych: deminutiwów i nazw ekspresywnych. Jeśli do tego dodać kategorię nazw żeńskich omawianą przez tegoż autora¹ oraz nazwy czynności opracowane przez J. Puzyninę², otrzymujemy w sumie opis czterech kategorii rzeczownika, co jest ogromnie ważne ze względu na to, że ciągle brak jest pełnego opisu kategoryjnego polszczyzny. Taki opis stawia przed opracowującym cały szereg nowych problemów metodologicznych i praktycznych. Z większości tych problemów autor omawianej książki zdawał sobie sprawę i w pewien sposób do nich się ustosunkował.

2. Podstawowy problem: co to jest kategoria słotwórcza i kiedy mamy do czynienia już z odrębną kategorią, a kiedy jeszcze z grupą semantyczną w obrębie kategorii (np. stary problem, czy nazwy narzędzi stanowią podgrupę nazw wykonawców czynności, czy też odrębną kategorię, por. *biegacz* i *spinacz*), nie ujawnił się w książce, ponieważ omawiane przez Kreję kategorie są dość ściśle określone, choć nie w pełni są jasne relacje między nimi. Autor omawia więc deminutiwa, które obok funkcji komunikowania obiektywnej cechy dęsygnatu (małości) bardzo często mają funkcję ekspresywną i komunikują subiektywne emocjonalnie pozytywne ustosunkowanie mówiącego: *dom*ek «mały dom» i kontekstowo «miły», *kwiatek* «mały kwiat», ale w zdaniu: *przyniosłem ci kwiatki -ek* nie musi komunikować małości, ale umniejszenie faktu w intencji mówiącego. Funkcja wyłącznie subiektywna występuje w wyrazach *słonko*, *dzionek*. Oczywiście forma deminutiwum może komunikować i inne znaczenia, np. *boczek*, *żelazko*, *rączka*, ale formacje tego typu nie należą w ogóle do kategorii deminutiwów.

Druga kategoria to nazwy ekspresywne, których głównymi wykładnikami są sufiksy *-ina* i *-isko*. Pierwszy z nich poza ustosunkowaniem emocjonalnym, głównie pozytywnym, mówiącego, komunikuje cechy przedmiotu te same, co deminutiwa, a więc małość a prócz tego lichosć, słabość; drugi poza elementem pejoratywnym komunikuje cechę dużej wielkości, a więc ma funkcję augmentatywną. Wysuwa się tu teoretyczny problem wzajemnych stosunków tych trzech tradycyjnie wyodrębnianych kategorii: ekspresywów, deminutiwów i augmentatiwów. Termin *hipocoristica* oznacza podgrupę ekspresywów. Otóż w książce Krei problem ten, w gruncie rzeczy terminologiczny, nie jest w ogóle postawiony. Tytuł sugerowałby, że ekspresywa uważa się tu za pojęcie nadrzędne, ale z kolei w tekście wydzielone są dwie części: rzeczowniki deminutywne i ekspresywne. Augmentatiwa w tym ujęciu giną w ogóle. Bo też rzeczywiście nie ma w polszczyźnie takiego sufiksu, który by komunikował wyłącznie obiektywną dużą wielkość przedmiotu: *-isko* jest jednocześnie sufiksem pejoratywnym. Jeśli tak jest rzeczywiście, to warto sobie ten fakt uświadomić i ewentualnie zmodyfikować nieco pozycję augmentatiwów w wykazie hierarchicznym kategorii: nie może ona być równorzędna do deminutiwów, ale jest częścią nazw ekspresywnych.

3. Druga kwestia ważna przy opisie kategorii słotwórczej to problem regularności konstrukcji tworzonych w obrębie kategorii. Jednym z elementów re-

¹ *Słotwórstwo nazw żeńskich we współczesnym języku polskim*, „J. P.” 1964.

² „Nazwy czynności we współczesnym języku polskim”, W-wa 1969.

gularności jest istnienie zasad (reguł) rządzących wyborem równoległych sufiksów. Zagadnieniu temu poświęca Kreja wiele uwagi. A więc, jeśli chodzi o deminutiwa, drobiazgowej analizie zostają poddane zasady użycia poszczególnych sufiksów: *-ek*, *-ik* dla rzeczowników męskich, *-ka*, *-ko* dla żeńskich i nijakich. Wnioski są niespodziewane: sufiks *-ek*, który uchodzi powszechnie za podstawowy wykładnik deminutywności, okazuje się słabszy wobec dominującego dziś sufiksu *-ik*. Zasady użycia są fonetyczne: *-ek* tworzy derywaty od tematów zakończonych na spółgłoskę tylnojęzykową oraz *r* (*buraczek*, *rożek*, *daszek*, *rowerek*, *charakterek*), w pozostałych jest *-ik* albo wahanie typu: *konik*, ale *pieniek*, *schabik*, ale *grzybek*. Często przy wahaniami formę starszą stanowi derywat z *-ek*, np. przy tematach na *-t-*, wszystkie nowsze formacje mają *-ik*, a *-ek* utrzymuje się w pewnej liczbie starych (*kwiatek*, *świątek*, *młotek* itp.). Derywat na *-ek* często traci deminutywność: *magazynek*//*magazynik*, *przedziałek*//*przedziałik*: tylko derywaty z *-ik* są deminutywami. O wyborze obocznego formantu decyduje czasem czynnik fonetyczny, np. unikanie monotonii (*karabinek*, *motylek*), a czasem dbałość o większą informatywność (*tłumek*//*tłumik*). I tak autor dowodzi przekonująco, że formant *-ek* utrzymuje się bezwyjątkowo w tematach na tylnojęzykową i *-r-* (*krzaczek*, *rowerek*) po to, żeby odróżnić te derywaty od typu *kluczyk*, *talerzyk*, w których podstawa słowotwórcza zakończona jest na *cz* i *rz*. W ten sposób sufiks niesie informację o charakterze fonetycznym podstawy.

W sumie wydaje się, że wniosek autora o zdecydowanej przewadze sufiksu *-ik* jest nieco przesadzony. Sufiks *-ek* ma ściśle określoną i mocną pozycję w tworzeniu deminutiwów: jest jedynym wykładnikiem derywatów od tematów na *-r-* i tylnojęzykowych. Tworzy też masowo wtórne deminutiwa typu: *anioleczek*, *blondyneczek*, *dołeczek*, co jest zgodne z regułą, bo właśnie ich podstawy kończą się na *-k*. Rzadsze są wtórne deminutiwa na *-iczek* (*koraliczek*, *słoiczek*), ponieważ sufiks *-ik* rzadziej niż *-ek* występuje w formacjach zleksykalizowanych wymagających wtórnego deminutiwu (*pasek* — prawie neutralne i od niego deminutiwum *paseczek*, podobnie *worek* — *woreczek*). Wydaje się więc, że niezależnie od tego, jakie są przyczyny występowania sufiksu *-ek* w pewnych pozycjach, fakt ten trzeba uznać i przyjąć, że oba sufiksy obsługują dziś tę kategorię.

4. Opis zasad rządzących wyborem obocznych sufiksów nie wyczerpuje jeszcze problemu regularności konstrukcji, który przy opisie wszelkiej kategorii, a zwłaszcza takiej jak deminutiwa, powinien być przebadany. Powszechnie bowiem się mniema, że konstrukcje deminutywne mają charakter potencjalny, nie należą do słownika, ale mogą być tworzone doraźnie w tekstach, np. *argumencik*, *kaloryferek*, *hebelek*, itp. Otóż ważne jest zweryfikowanie tego poglądu, tzn. zbadanie deminutiwów pod kątem kategoriałności³. Tego aspektu niestety w pracy Krei nie ma. Pokazany jest jedynie jeden fragment ograniczenia kategoriałności, tzn. reguły rządzące wyborem obocznych *-ek*//*-ik* oraz brak tych reguł, tzn. wypadki, kiedy nie można przewidzieć sufiksu i trzeba wobec tego nauczyć się, dowiedzieć się, że np. wyraz *pień* ma deminutiwum na *-ek*, a *cień* — na *-ik*.

Nie wydobyte są jednak wypadki, kiedy normalnym wykładnikiem deminutywności jest jakiś inny komponowany sufiks. Są to fakty sporadyczne, ale powinny być wymienione, np. szereg wyrazów tworzy się nie podstawowym sufiksem *-ka* (*trawka*, *lampka*, *szafka*), ale sufiksem *-iczka*: *twarzyczka*, *różyczka*, *wieżyczka*. Oprócz męskich sufiksów *-ek*//*-ik* funkcjonuje *-uszek*: *dzbanuszek*, *garnuszek*, *paluszek*. Ten ostatni sufiks jest przez Kreję omówiony, ale na równi z innymi komponowanymi, jak np. *-qtko*, *-niczek*, a tymczasem jego pozycja jest zupełnie inna:

³ Por. L. Zawadowski: „Lingwistyczna teoria języka”, Wrocław 1966. O pojęciu tym w odniesieniu do słowotwórstwa pisała J. Puzynina: *Pojęcie regularnej i nieregularnej konstrukcji morfemowej a fakty słowotwórcze*, „BPTJ” XXV, 1967.

w wyrazach *bocianiątko*, *jagniątko*, *urzędniczek*, *rysowniczek* formantami są właściwie *-ko*, *-ek*, w wyrazie *paluszek* formantem jest sufix *-uszek*.

Ograniczenie kategoryalności poza omówioną sprawą polega na dwóch faktach:

A. Istnieje duża grupa wyrazów, od których nie utworzy się deminutiwum, a więc przede wszystkim abstracta: nazwy czynności typu *pisanie*, *cho-dzenie* (deminutiwum może powstać wówczas, gdy nazwa abstrakcyjna ukonkretni się, np. *zebranko*, *powiedzonko*), nazwy abstrakcyjnych cech: *szarość*, *bezcelność*, *zuchwalstwo* (ale *blahostka*, *miłostka*). Nie mają deminutiwum także nazwy wykonawców czynności z sufiksem *-ca* (*kłamca*, *obrońca*, choć możliwe ekspresywne *kłamczuch*), nazwy atrybutywne z sufiksem *-ec* (np. *leniwiec*, *chciwiec*) i szereg innych. Wszystkie te fakty powodują, że deminutiwa nie mogą funkcjonować na zasadzie schematu: rzecz. r. m. + *-ek// -ik* = deminutiwum.

B. Funkcjonowanie powyższego schematu przy rozumieniu tekstu utrudnia fakt, że formacje odrzeczownikowe z sufiksem *-ek*, *-ik*, *-ka*, *-ko* są nieregularne semantycznie i często obok znaczenia deminutywnego mają inne znaczenia. I tak myliłby się ten, kto na podstawie formy sądziłby, że *ognik* to «mały ogień», *ciastko* to «małe ciasto», *cukierek* to «mały cukier», a *stożek* to «mały stóg». W pierwszym z tych wyrazów zachodzi względem podstawy relacja syngulatywności, w dwóch następnych występuje struktura «zrobiony z», a w ostatnim «podobny do».

5. Praca Krei poza niewątpliwym i bardzo cennym opisem zawiera sporo uwag hipotetycznych dotyczących genezy funkcji czy formy przyrostków, przyczyn utrzymywania się pewnych zjawisk. Do tych uwag, jakkolwiek bardzo ciekawych, można mieć zastrzeżenia. I tak na s. 116 autor wywodzi przyrostki typu *-szek* z odpowiednich zawierających postać *-czek* ze zmianą fonetyczną: *kamyczek* → *kamyszek*, *braciszek* ← **braciczek*. Otóż w odniesieniu do sufiksu *-uszek* wywód ten nie wydaje się trafny. Genetycznie *-uszek* pozostaje chyba w związku z sufiksem *-uch*, choć funkcje obu bardzo się rozeszły, por. *paluch* — *paluszek*, *staruch* — *staruszek*, *kłamczuch* — *kłamczuszek*, *pastuch* — *pastuszek*, *śmieciuch* — *śmieciuszek*.

Jeśli idzie o wyjaśnienie genezy funkcji ekspresywnej sufiksów *-isko* i *-ina*, to wydaje się przekonujące wiązanie pierwszej z nazwami miejsc, gdzie coś było, obiektów zrujnowanych, zniszczonych (*grodzisko*, *karczmisko* itp.), natomiast pojawienie się ekspresywnego *-ina* jest chyba wynikiem działania wielu różnych czynników: znaczenia syngulatywnego występującego w derywatach odczasownikowych typu: *drobina*, *łuszczyna*, obocznych form typu *okruch*, *okruszyna*, a także znaczenia realnego pewnych nazw atrybutywnych: *chudzina*, *pocziwina*.

6. Sumując podkreślić trzeba duże znaczenie omawianej książki: stanowi ona ważny wkład w opis kategorii słowotwórczych polszczyzny, choć, jeśli idzie np. o nazwy ekspresywne, nie ujmuje wyczerpująco całej kategorii, pomijając cały szereg typów mniej licznych, jak np. derywaty z sufiksem *-idło* (*piśmidło*, *sztuczydło*), z sufiksem *-iś* (*koniś*), *-ica* (*aktorzyca*) *-uch* (*paluch*) i in. W pełnym opisie kategorii powinny one także znaleźć swoje miejsce.

Renata Grzegorczykova

XV MIĘDZYNARODOWY KURS UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
DLA SLAWISTÓW
23.VIII — 21.IX.1970 r.

Wakacyjne kursy języka polskiego organizowane dla slawistów zagranicznych przez Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców („Polonicum”) przy Uniwersytecie Warszawskim mają już swoją tradycję. Pierwszy kurs slawistów odbył się w Polsce w 1956 roku, ubiegłoroczny był piętnastym z kolei. Uczestnicy tych kursów to slawiści o różnym stopniu przygotowania językowego: od bardzo dobrze władających polskim do zupełnie początkujących. Krótki pobyt w Polsce ma pozwolić zaawansowanym na sprawdzenie ich umiejętności oraz na gruntowniejsze poznanie języka i jego historii, rozpoczynającym naukę — na opanowanie najelementarniejszych konstrukcji językowych, a poza tym — wszystkim ma umożliwić poznanie kultury naszego kraju. Ze względu na te cele w programach kursów przewidziane są nie tylko zajęcia uniwersyteckie (wykłady, lektoraty, konwersatoria), ale także imprezy kulturalne.

W ubiegłorocznym kursie wzięło udział 121 slawistów z 17 państw: 5 — z Bułgarii, 6 — z ČSR, 3 osoby z Danii, 2 z Finlandii, 21 studentów z Francji, 2 osoby z Hiszpanii, 6 osób z Holandii, 6 — z Jugosławii, 15 — z NRD, 16 — z NRF, 2 osoby z Norwegii, 4 — z Rumunii, 3 — ze Szwecji, 2 — z USA, 3 — z Węgier, 8 osób z Włoch i 17 z ZSRR. Byli to pracownicy instytutów naukowych, wykładowcy, asystenci i lektorzy wyższych uczelni, tłumacze literatury polskiej, redaktorzy publikacji ukazujących się w języku polskim — i przeważający wśród uczestników studenci (69 osób).

Biuro kursu mieściło się na Uniwersytecie Warszawskim w Pałacu Kazimierzowskim, który jest siedzibą Studium Języka [Polskiego] i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców. Kierownikiem Studium jest prof. dr Janina Kulczycka-Saloni, zastępcą kierownika — doc. dr Zbigniew Sudolski.

Od 23 sierpnia do 5 września zajęcia toczyły się w Warszawie, następnie do 15 września w Krakowie; od 15—17 września (w dniach wolnych od wykładów i ćwiczeń) zwiedzano Wrocław. Pozostałe dni spędzono w Warszawie, gdzie odbyła się konferencja zamykająca kurs.

Nauczanie języka polskiego przebiegało trzytorowo: niezaawansowani (12 grup) korzystali z lektoratów i uzupełniających je konwersacji, a równolegle jedna część grupy zaawansowanej brała udział w konwersatoriach językowo-stylistycznych, druga zaś w konwersatoriach historycznoliterackich.

Lektoraty dla początkujących i słabo zaawansowanych miały za zadanie praktyczne opanowanie prostych konstrukcji składniowych, w związku z czym nacisk został położony nie na pomnażanie zasobu wyrazów potrzebnych do porozumiewania się w rozmaitych sytuacjach (przewidzianych choćby przez wszelkie dwujęzyczne „Rozmówki”, a pojawiających się jako tematy konwersacji prowadzonych po lektoratach), lecz na ćwiczenie modeli, schematów językowych — przy słownictwie ograniczonym do minimum. Lektorzy uczyli poprawnej wymowy polskiej, zapoznali uczestników z polską fleksją, wprowadzili elementy słowotwórstwa; w dziale składni na ogół nie wykroczone poza składnię zdania pojedynczego czy złożonego współrzędnie. Operowanie różnorodnymi złożonymi konstrukcjami — naturalne na zaję-

ciach z uczniami mającymi dłuższy kontakt z językiem polskim — w grupach początkowych byłoby niecelowe i za trudne (zważywszy, że np. tak potrzebną w codziennej mowie formę *chciałbym* wprowadza się tu tylko jako jednostkę leksykalną). Ograniczeń takich nie stosowano, rzecz prosta, na lektoratach ze studentami zaawansowanymi średniego i wyższego stopnia, których dążenia znacznie już wykraczały poza praktyczne poznanie języka, prowadziły do zdobycia wiedzy o historii języka, o jego dzisiejszym zróżnicowaniu, także o rozwoju naszej literatury, to znaczy — wiedzy filologicznej.

Podczas kursu zostały wygłoszone następujące wykłady

z zakresu językoznawstwa:

- prof. dr W. Doroszewski: *O pojęciach podmiotu i orzeczenia (nominacji i predykcji)*
 prof. dr B. Wieczorkiewicz: *Gwara warszawska*
 prof. dr P. Zwoliński: *Pionierzy naukowej slawistyki XVI i XVII w.*
 prof. dr S. Skorupka: *Synonimika wyrazów a związków wyrazowych*
 doc. dr H. Kurkowska, doc. dr D. Buttler, dr R. Grzegorzczak, dr hab. J. Puzyńska: *Podstawowy kurs gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego [cykl]*
 prof. dr J. Kuryłowicz: *Zagadnienia rekonstrukcji wewnętrznej*
 prof. dr M. Karaś: *Osiągnięcia dialektologii polskiej*
 prof. dr S. Urbańczyk: *Główne linie rozwojowe polskiego języka literackiego*
 prof. dr F. Sławski: *Z zagadnień rekonstrukcji słownictwa prasłowiańskiego*
 dr M. Radłowski: *Związki językowe polsko-łużyckie;*

z zakresu historii literatury polskiej:

- prof. dr J. Z. Jakubowski: *Literatura i niepodległość*
 prof. dr Z. Szmydtowa: *Romantycy polscy wobec Cervantesa*
 prof. dr E. Sawrymowicz: *Młoda Polska a romantyzm*
 dr M. Podraza-Kwiatkowska: *Przełomowy charakter literatury Młodej Polski*
 prof. dr J. Magnuszewski: *Cechy specyficzne modernizmu polskiego i czeskiego*
 doc. dr J. Maciszewski: *Kultura dawnej Polski*
 prof. dr A. Zahorski: *Spór o Stanisława Augusta*
 prof. dr Z. Libera: *Życie literackie Warszawy w pierwszej połowie w. XIX*
 doc. dr M. Straszewska: *Życie literackie Wielkiej Emigracji*
 doc. dr I. Ihnatowicz: *Życie burżuazji warszawskiej wieku XIX*
 prof. dr J. Kulczycka-Saloni: *Życie literackie Warszawy po powstaniu styczniowym;*

z zakresu różnych zagadnień ogólnokulturalnych naszego kraju:

- prof. dr J. Plebański — prorektor UW: *Uniwersytet Warszawski*
 prof. dr K. Estreicher: *Tradycje i współczesność Uniwersytetu Jagiellońskiego*
 prof. dr C. Madajczyk: *System okupacyjny w Europie Środkowej*
 doc. dr A. Jezierski: *25 lat rozwoju gospodarczego Polski*
 doc. dr H. Blumówna: *Polska plastyka współczesna*
 red. L. Erhardt: *Polska muzyka współczesna*
 mgr W. Wierzewski: *Film Polski.*

Informacji o Warszawie udzielał inż. S. Jankowski, o Krakowie — dr M. Frančić.

Poza zasadniczym konwersatorium językoznawczym, tj. konwersatorium językowo-stylistycznym prowadzonym przez doc. dr Buttler, dr Wójtowicz i doc. dr Bart-

nicką odbywały się także konwersatoria poświęcone tekstom staropolskim (dr hab. J. Puzynina) i tekstom gwarowym (dr J. Wójtowicz).

Zainteresowani historią literatury uczestniczyli w konwersatoriach dotyczących rozmaitych okresów literackich: literatury staropolskiej — doc. dr J. Rytel, literatury okresu Oświecenia — dr J. Ziętarska, literatury Romantyzmu — doc. dr Z. Sudolski, literatury okresu pozytywizmu — doc. dr J. Detko, literatury Młodej Polski — doc. dr R. Taborski, literatury XX-lecia międzywojennego — dr D. Knysz-Rudzka, poezji powojennej — doc. dr A. Lam, prozy powojennej — doc. dr J. Rohoziński; „warsztat naukowy polonisty” omówiła dr M. Grabowska.

Nad tokiem zajęć na kursie czuwała pani Irena Quirini, stroną organizacyjno-finansową (w tym również imprezami kulturalnymi) opiekowała się pani Monika Wrońska. Praca, jaką włożyły w organizację kursu, umożliwiła jego harmonijny, sprawny i atrakcyjny przebieg.

Na początku zajęć każdy z uczestników otrzymał szczegółowy program kursu, poza tym słuchacze wyposażeni zostali w specjalne informatory o Polsce, prospekty, foldery. „Polonicum” dysponowało wystarczającą liczbą podręczników i skryptów do nauki języka polskiego, natomiast pożądanym byłoby pewne zwiększenie liczby pomocy technicznych, przede wszystkim magnetofonów i adapterów.

Część turystyczno-rozrywkowa była zorganizowana bardzo starannie. Złożyło się na nią kilka wycieczek, parę przedstawień teatralnych, film połączony ze spotkaniem z jego reżyserem, koncert chopinowski w Żelazowej Woli; ponadto zagraniczni goście zwiedzili muzea narodowe, a w nich galerie współczesnego malarstwa polskiego.

Niezawodna jak zawsze strona organizacyjna kursu zasługuje na prawdziwe słowa uznania.

Magdalena Foland

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Przeciw językowemu brakoróbstwu to tytuł bardzo interesującego i w treści doniosłego artykułu, zamieszczonego na łamach „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 4.X.1970 r. Chodzi w nim o kulturę języka ojczystego w szkole: zarówno nauczyciela, jak i ucznia. Autor artykułu zupełnie słusznie zwraca uwagę na to, że: „Obowiązkiem nauczyciela i to obowiązkiem nie tylko zawodowym, ale także patriotycznym — jest praca nad swoją mową oraz troska o mowę uczniów. To stanowi jedną stronę zagadnienia, druga to sprawa dydaktyki. We wszystkich poradnikach dydaktycznych dla nauczycieli wyraźnie postawiona jest sprawa konieczności pracy nauczyciela nad poprawnością językową. Od każdego nauczyciela żąda się właściwej artykulacji, umiejętnego dysponowania oddechem, pełnego głosu, umiejętności językowych, mowy rytmicznej, z wyczuciem tempa mówienia, umiejętności ekspresyjnych. Żąda się też umiejętności wychwytywania błędów wymowy u uczniów, wzbogacania ich języka. Szczególnie ważne jest to w pierwszych latach nauki [...]. Mając pretensje do nauczycieli, musimy zdawać sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie są oni przygotowani do podjęcia tych obowiązków. Zakłady kształcenia nauczycieli nie przywiązują dotychczas większej wagi do zagadnień kultury żywego słowa, pierwsza jaskółka to wprowadzenie tej problematyki w WSN. Nie organizuje się kursów logopedycznych w szerokim zakresie. Nie ma odpowiednich wydawnictw logopedycznych, przeznaczonych dla nauczycieli. Zbyt mało mówi się również na temat ten w czasopismach pedagogicznych [...]. Miałem kilka razy możliwość rozmawiania z licznymi grupami nauczycieli. Wszyscy stwierdzają zgodnie: my zdajemy sobie sprawę z naszego kalectwa w dziedzinie kultury żywego słowa, ale przecież naprawdę nikt nam tu nie pomaga”.

Autor postuluje, by do programu kształcenia nauczycieli oraz do programu kursów wakacyjnych wprowadzić zajęcia z kultury słowa, by jak najszybciej opracować podręcznik logopedii dla nauczycieli oraz by w radiowych i telewizyjnych programach oświatowych, a także w czasopismach pedagogicznych więcej miejsca poświęcać kulturze żywego słowa w szkole. Zarówno spostrzeżenia, jak i wnioski autora są całkowicie słuszne. Ale na marginesie tego nasuwają się dwie uwagi. Po pierwsze, nieścisłe i nie odpowiadające stanowi faktycznemu jest twierdzenie autora, że „nikt nam tu nie pomaga”. Istnieją bowiem w Polsce dwa towarzystwa: Towarzystwo Kultury Języka i Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego oraz są wydawane dwa czasopisma: „Poradnik Językowy” i „Język Polski” — mające na celu krzewienie poprawności i kultury języka we wszystkich środowiskach, w tym również w szkole. Istnieje również wiele wydawnictw z tego zakresu przeznaczonych nie tylko dla specjalistów, ale dla szerokich rzesz miłośników języka ojczystego. Wystarczy wymienić tu książkę prof. W. Doroszewskiego pt. „O kulturę słowa. Poradnik Językowy” (t. I — s. 890; t. II — s. 670) — czy też wybór artykułów dokonany przez prof. S. Urbańczyka a zatytułowany „Polszczyzna piękna i poprawna” (s. 551). Po drugie, w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych — jeśli dobrze zostałem poinformowany — została złożona praca pt. „Kultura języka w szkole”. Mimo długiego okresu, jaki upłynął od chwili złożenia maszynopisu, sprawa nie posunęła się naprzód. Apelujemy do PZWS-u o przyspieszenie wydania tej tak bardzo potrzebnej rzeszom nauczycielskim publikacji.

*

Pracą bardzo potrzebną i bardzo aktualną jest książka Jana Oźdzyńskiego pt. „Polskie słownictwo sportowe”, wydana przez Ossolineum w serii Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Zupełnie słusznie autor pisze: „Mimo wzrostu społecznej rangi wychowania fizycznego i sportu, a także mimo wytworzenia się związanego z tą dziedziną obszernego zasobu leksyki specjalnej, samo słownictwo nie doczekało się najskromniejszego choćby opracowania językoznawczego”. Pracę J. Oźdzyńskiego omawia w „Kulturze” z dnia 8.XI.1970 roku znany publicysta i sprawozdawca sportowy, Bohdan Tomaszewski. Opinia B. Tomaszewskiego jest bardzo pozytywna. Recenzent omawia genezę naszego słownictwa sportowego oraz wskazuje na niepoprawność niektórych rodzimych terminów sportowych. Tak np. na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych bardzo popularna była nazwa oznaki SPO: *Sprawni do Pracy i Obrony*. B. Tomaszewski zupełnie słusznie pisze, że *sprawnym* można być *w czymś*, a nie *do czegoś*; *do czegoś* można być *zdolnym*. Nazwa oznaki zawiera więc błąd językowy.

„Echo Krakowa” z dnia 29.X.1970 r. przeprowadza wywiad z autorem „Polskiego słownictwa sportowego”. (W jednym z najbliższych numerów „Por. Jęz.” ukaże się recenzja tej pracy). A oto wypowiedź autora na temat sposobu zbierania materiałów: „Była to żmudna praca. Nieraz opadały mi ręce. Większość dyscyplin sportowych nie ma bowiem oddzielnie zebranego i ujednoliconego zasobu terminów. Przez z górą dwa lata przesiadywałem w Bibliotece Jagiellońskiej. Przewertowałem tam kilka setek fachowych książek z dziedziny sportu i wychowania fizycznego. Równocześnie ze zdwojoną uwagą śledziłem wszelkie odmiany sprawozdawczości sportowej: w prasie, radiu i telewizji. Zapisywałem, ma się rozumieć, wszystkie ciekawsze wyrażenia i zwroty. Notowałem też w dalszym ciągu wyrażenia potoczne i żargonowe z dziedziny sportu. Z kolei nastąpiła selekcja zebranego materiału przez porównanie z praktycznym stosowaniem w życiu poszczególnych terminów. Byli mi w tym bardzo pomocni działacze, trenerzy, sędziowie i zawodnicy z różnych dyscyplin sportowych oraz nauczyciele wf [...]. Rezultatem pięciu lat pracy jest «Polskie słownictwo sportowe» [...]”. Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z tego wywiadu, że autor będzie kontynuował pracę nad słownictwem sportowym. Obecnie przygotowuje on pracę z zakresu frazeologii i stylistyki słownictwa sportowego.

*

O działalności telefonicznej *Poradni poprawnej polszczyzny* w Łodzi pisze Maria Nalepińska („Głos Robotniczy” z 25.X.1970 r.). Poradnia w okresie swojego istnienia udzieliła odpowiedzi na 850 pytań. Wiele pytań dotyczyło wątpliwości ortograficznych, a zwłaszcza pisowni łącznej i rozdzielnej. Ale nie tylko. Pytania w zasadzie odzwierciedlały wahania norm współczesnego języka polskiego. Wiele osób pytało o poprawną postać przypadków zależnych nazw miejscowych, np. *jadę do Kołobrzega, Międzyzdroi, Sopotów*, czy też *jadę do Kołobrzegu, Międzyzdrojów, Sopotu*. Łódzkiej poradni językowej gratulujemy i jednocześnie życzymy dalszych pięknych sukcesów w jej pracy.

*

Wiele uwagi sprawom językowym poświęca dawno już prasa wrocławska. W „Słowie Polskim” oraz w „Gazecie Robotniczej” są stałe rubryki prowadzone obecnie przez Jana Miodka i A. Cieślarówą, którzy w fachowy, a jednocześnie przystępny sposób omawiają budzące wątpliwości zjawiska językowe. A oto niektóre

z nich: czy forma mianownika liczby mnogiej rzeczowników żeńskich miękkotematowych brzmi *postaci*, czy też *postacie*; czy forma dopełniacza nazwy miejscowej *Dąbki* brzmi *do Dąbek*, czy też *do Dąbków*, czy powinniśmy mówić *akcept*, czy *akceptacja*; czy powinniśmy mówić *Arabi*, czy też *Arabowie*; kiedy używamy pauzy, a kiedy łącznika itd. Wątpliwości (przykładowo podane tutaj) są rozstrzygane prawidłowo, i w pełni przekonywająco. *Postaci* i *postacie* — obie formy są poprawne. *Jadę do Dąbek, do Ząbek, do Marek, do Lasek, do Gołąbek* — to formy historycznie poprawne i nie ma powodu, by były usunięte przez dziś panującą w połączeniu z rzeczownikami pospolitymi rodzaju męskiego końcówkę *-ów*. *Akceptacja* to słowo używane w języku polskim tradycyjnie, *akcept* natomiast to termin ekonomiczny, notowany m.in. przez *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* W. Kopalińskiego w znaczeniu «zobowiązanie się do zapłacenia określonej sumy pieniędzy w określonym czasie». Termin ten został utworzony przez derywację wsteczną od czasownika *akceptować*. Tendencja ta jest bardzo żywotna we współczesnym języku polskim, ale dotychczas nie obejmowała czasowników utworzonych przyrostkiem *-ować*.

*

Na zakończenie informacja o *Słowniku języka Adama Mickiewicza* podana przez nas na podstawie wywiadu z prof. K. Górskim opublikowanego w „Słowie Powszechnym” z dnia 5.XI.1970 r. Z inicjatywy prof. S. Hrabca i prof. K. Górskiego prace nad zbieraniem materiału do *Słownika* rozpoczęto w 1950 roku. Dotychczas ukazało się sześć tomów, siódmy jest obecnie w druku. Prace nad przygotowaniem pozostałych trzech tomów są w toku. W najbliższych więc latach ukaże się całość tego monumentalnego dzieła. Dwa są podstawowe cele takiego *Słownika*. Chodzi po pierwsze o pełne i systematyczne opracowanie języka twórczości naszego największego poety narodowego. Dopiero opracowanie takiego słownika umożliwi napisanie nowoczesnej monografii historycznoliterackiej, czyli właściwą interpretację ideową i artystyczną utworów poety. Ale po drugie opracowany słownik będzie także opracowaniem fragmentu historii języka polskiego. Podobne prace zostały podjęte także w innych krajach. W Związku Radzieckim wydano *Słownik języka Puszkina*, germaniści obu państw niemieckich pracują nad wydaniem *Słownika języka Goethego*, w Bułgarii jest przygotowywany *Słownik języka Botewa* — największego poety bułgarskiego itd. Prace tego typu pozwalają na wszechstronną charakterystykę języka autora, na uchwycenie tych elementów, które są archaiczne, regionalne lub w jakikolwiek inny sposób nacechowane stylistycznie. Przygotowanie i opublikowanie *Słownika języka Adama Mickiewicza* będzie trwać przeszło dwadzieścia lat. Jeśli weźmiemy pod uwagę ogrom pracy i wysiłku naukowego i organizacyjnego, to stwierdzimy z całym przekonaniem, że nie jest to okres zbyt długi.

M. Sz.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Ujść uwadze?

Uczeń Jerzy Kuźniar z Człuchowa pisze, że się słyszy zwrot *ujść uwadze* zamiast *ujść uwagi*, jemu zaś ten właśnie zwrot z formą dopełniacza *uwagi* wydaje się poprawny. Poloniści, do których korespondent zwrócił się z pytaniem w tej sprawie, powiedzieli mu, że czasownik *ujść* rządzi celownikiem, a nie dopełniaczem, i że wobec tego *ujść uwadze* jest zwrotem poprawnym. — Zachodzi tu wypadek, raczej rzadki, że wyczucie językowe reprezentanta młodszego pokolenia jest bardziej zgodne z tradycją historyczną niż wyczucie tych starszych od niego osób, które odpowiadały na jego pytanie. Oto przykłady użycia form dopełniacza po czasowniku *ujść*, które znajdujemy w różnych słownikach: „Takem uszedł rąk jego” — wiek szesnasty (tłumaczenie Biblii dedykowane przez tłumacza Leopolię Zygmunтови Augustowi); „Czego ujść nie możesz, wytrwaj” — wiek siedemnasty, słownik Knapiusza. „Jednego błędu uchodząc, głupi trafia w drugi” — Adagia (czyli przysłowia) tegoż autora. „Drzewo skrzypiące a krzywe [...] ujdzie siekiery” — Wacław Potocki. „Raz zostawszy poetą chcę ujść powszechnej nagany” — Słowacki. „Los im pozwoli ujść ręki oprawcy” — Dygasiński. „Bom już w duszy drżała, że ujdiesz sądu sprawiedliwych biczy” — Staff (ostatnie zdanie znaczy: że cię nie dosięgną sprawiedliwe bicze sądu). Jak widać z tych przykładów, czasownik *ujść* w znaczeniu «uniknąć czego, uratować się od czego» rządzi dopełniaczem. Konstrukcja z celownikiem miała inne znaczenie, do dziś żywe w takich zwrotach, jak: *to mu nie ujdzie na sucho, to im nie uszło bezkarnie*. Zakres użycia czasowników *ujść*, *uchodzić* dziś jest węższy niż był dawniej. Zdanie „Nieprzyjaciel uszedł z pola walki” ma charakter wyraźnie książkowy, to nie jest styl mowy potocznej. Różnice odcieleni znaczeniowych, w których były dawniej używane czasowniki *ujść* i *uchodzić* trochę się dziś pozacierają. Zapewne w związku z tym zaczęło się rozszerzać używanie po tych czasownikach formy celownika zamiast dawniejszego dopełniacza. W „Karabeli z Meschedu” Ksawerego Pruszyńskiego znajdujemy zdanie: „Zdarzają się wypadki kłamstwa [...] aby ujść zasłużonej karze, uniknąć więzienia”. Dawniej by powiedziano nie tylko *uniknąć więzienia*, ale i *ujść zasłużonej kary* — używając w obu wypadkach formy dopełniacza i tę formę osobiście odczuwałbym jako lepszą. Zwrot *ujść uwagi* jest zwrotem tradycyjnym; twierdzenie, jakoby czasownik *ujść* rządził celownikiem, jest oparte na powierzchownym uogólnieniu konstrukcji, w której *ujść* ma inne znaczenie niż w zwrocie oma-

wianym. Wniosek praktyczny: ten, kto mówi *ujść czyjej uwagi*, mówi lepiej niż ten, kto mówi *ujść czyjej uwadze*. Ocena „lepiej” wypływa z rozejrzenia się w materiale przykładowym, który omówiłem. Ktoś może powiedzieć: „Co mnie obchodzą te przykłady, nie mam potrzeby nad nimi się zastanawiać. Używam form, do których jestem przyzwyczajony i nie mam dzięki temu kłopotów”. Z takiej indywidualnej beztroski wynikają jednak kłopoty społeczne. Żadna forma, żadne słowo nie jest niczyją wyłączną, prywatną własnością, język jest dobrem wspólnym tych, którzy nim mówią; gdyby wszyscy mówili bez zastanowienia, co dużo osób zresztą robi, język przestawałby być sprawnym, wszystkim dobrze służącym narzędziem myśli i porozumiewania się.

Szajdek (odmiana nazwiska)

Ob. Tadeusz Szajdek z Dębicy pyta, czy jego nazwisko powinno mieć w dopełniaczu formę *Szajdeka* czy też *Szajdka*, i do pytania dodaje uwagę, że formę ostatnią uważa za poprawną, ale że w jego rodzinie przyjęta jest i zawsze była używana forma *Szajdeka*. — O tym, czy w dopełniaczu samogłoska *-e-* ma zaniknąć czy nie, rozstrzyga zasadniczo budowa słowotwórcza nazwiska: jeżeli w nazwisku jest historycznie przyrostek *-ek*, to w przypadkach zależnych samogłoska *e* będzie opuszczana, na przykład *Pasek* — *Paska*, jeżeli zaś nazwisko jest pochodzenia obcego, to zakończenie *-ek* przypadkowo się zbiega z brzmieniem polskiego przyrostka i wtedy *-e-* zostaje zachowane w całej odmianie: *Szembek* — *Szembeka*, *Waldeck* — pierwsza część nazwisk francuskich *Waldeck-Rousseau*, *Waldeck-Rochet* — w drugim przypadku *Waldecka*, nie *Waldcka*, *Kazbek* — nazwa góry w łańcuchu kaukaskim, *na Kazbeku* i podobnie w innych analogicznych wypadkach. Nazwisko *Szajdek* ma brzmienie obce, toteż jeżeli w rodzinie korespondenta jest tradycyjnie odmieniane według takiego wzoru jak *Szembek* — *Szembeka*, a nie jak *Dudek* — *Dudka*, to nie ma powodu do zrywania z tą tradycją.

W województwie lubelskim, ale — w Lubelskiem

Ob. Bronisław Jaworski z Jeleniej Góry ma wątpliwość, którą mogłoby rozstrzygnąć zajrzenie do *Słownika ortograficznego*; przymiotniki na *-ski*, *-cki* w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego i nijakiego mają końcówkę *-im*; w *miejskim przedsiębiorstwie*, *miejskim przedsiębiorstwem*. To samo dotyczy przymiotników będących nazwami województw, na przykład w *województwie lubelskim*, w *województwie krakowskim*. Jeżeli natomiast wyraz *województwo* nie jest wymieniony, to nazwy *Lubelskie*, *Krakowskie*, pod względem znaczenia ad-

ministracyjnego mniej ściśle, pisane są dużą literą i w miejscowniku i narzędniku otrzymują końcówkę *-em*: *w Lubelskiem, w Krakowskiem* tak jak *w Zakopanem*.

O zwięzłość i prostotę wypowiedzi

Korespondentkę ze Świebodzic przepraszam za opóźnienie, z jakim odpowiadam na jej list, w którym chodzi o to, czy odpowiedź na pewne pismo urzędowe należy sformułować w dwóch zdaniach, czy w jednym. Stylizacja dwuzdaniowa byłaby taka: Zdanie pierwsze: „Uprzejmie zawiadamiamy, że jesteśmy w posiadaniu Waszego pisma znak ten a ten z dnia tego a tego”. Zdanie drugie: „W wyjaśnieniu do powyższego pisma uprzejmie informujemy, że zlecenie Wasze wpłynęło” i tak dalej. Gdyby się te dwa zdania połączyło w jedno, jego proponowana forma byłaby następująca: „Uprzejmie zawiadamiamy, że jesteśmy w posiadaniu Waszego pisma, którego treść wyjaśniamy informując, że zlecenie Wasze wpłynęło” i tak dalej. — Żadna z tych dwóch stylizacji nie jest dobra, obie odznaczają się „wysokim napięciem” urzędowego stylu, w którym bardzo prosta treść zostaje omotana szablonowymi kancelaryjnymi wyrażeniami. Tę prostą treść można by było wyrazić tak: „Otrzymaliśmy Wasze pismo i wyjaśniamy, że zlecenie Wasze wpłynęło do naszego Zakładu” i tak dalej. Żaden ważny składnik treści nie jest w tym krótkim zdaniu ominięty. Melchior Wańkowicz pisał kiedyś, że język handlu i reklamy powinien się odznaczać „ascezą słowa”, to znaczy, że powinien być celny, zwięzły, nie obciążony balastem żadnych niepotrzebnych słów. Czyż nie prościej zamiast „Uprzejmie zawiadamiamy, że jesteśmy w posiadaniu Waszego pisma” napisać: „Otrzymaliśmy Wasze pismo” — trzy wyrazy zamiast ośmiu. Zamiast „pisma, którego treść wyjaśniamy informując” wystarczy napisać jeden wyraz: *wyjaśniamy*”. Zwrot *jesteśmy w posiadaniu* jest nieprzyjemnym „kancelaryzmem”, tak samo jak *w nawiązaniu, w załatwieniu, w załączeniu, w wykonaniu* — wyrażenia, których poza językiem urzędowym nikt nie używa. Regulatorem wszelkich stylów powinien być zawsze wzgląd na tych, do których kierujemy nasze słowa i pamiętanie o tym, że te słowa tym lepiej będą docierać do ludzi, im będą prostsze.

Moraq — ulica Morańska

Ob. Aleksandra Suchodolska z Ornety w województwie olsztyńskim pisze, że w mieście, w którym mieszka, jest ulica o nazwie *Morańska* — od *Moraqa* oraz ulica *Elbląska* — od *Elbląga*. W pierwszej nazwie zachowana jest w pisowni litera *g*, w drugiej tej litery nie ma. Która z dwóch

pisowni jest poprawna? — pyta korespondentka. — Poprawna jest pisownia zastosowana w nazwie ulicy Elbląskiej, to znaczy bez litery *g*. Nazwom miast *Praga*, *Ryga*, *Kołobrzeg*, *Białobrzeg*, *Norymberga*, których temat kończy się spółgłoską *g*, odpowiadają formy przymiotnikowe *praski*, *ryski*, *kołobrzeski*, *białobrzeski*, *norymberski*: w tych formach spółgłoska *s* będąca częścią przyrostka *-ski* jest wynikiem uproszczenia grupy spółgłoskowej, która się składała ze spółgłoski *ż* powstałej ze zmiękczenia *g* w formie podstawowej (*Praga*) i *s* jako części przyrostka. W podobny sposób powstała forma przymiotnika *boski*, pierwotnie *bożski* (po rosyjsku *bożeski*) — od *Bóg*. W formie *norymberski* proces uproszczenia grupy spółgłoskowej *-żs-* już się oczywiście nie odbywał, została ona utworzona analogicznie do innych. Od ogólnej, omówionej w tej chwili zasady jest tylko jedno odstępstwo: nazwisko *Ostrogski*, które nosił Hetman Wielki Litewski (końcowe dziesięciolecie piętnastego, początkowe szesnastego wieku) pisze się z literą *g*. Ale nie ma powodu na tym wyjątku opierać pisowni nazwy ulicy *Morąskiej*, która powinna być pisana bez *g* tak samo jak nazwa ulicy *Elbląskiej*. Byłoby dobrze, gdyby korespondentka zechciała zwrócić się do rady miejskiej w Ornece i poinformowała ją o tym, że w sferze podlegającej kompetencji tej rady można, a nawet należy, zrealizować bardzo skromny pomysł racjonalizatorski, mianowicie ujednostajnić pisownię nazw ulic *Morąskiej* i *Elbląskiej* na rzecz pisowni bez litery *g*. W tym celu przesyłam korespondentce tekst mojej wypowiedzi w tej sprawie.

Teren

Dr Antoni Nasiłowski z Sosnowca zwraca uwagę na nadmiernie częste używanie przez różne osoby, w zwykłych rozmowach a także w przemówieniach publicznych, wyrazu *teren*: słyszy się o kimś, że był lekarzem *na terenie* miasta Sosnowca, wita się kogoś *na terenie* naszego klubu, w dziesięciominutowym referacie poświęconym sprawom higieny szkolnej mówca osiem razy wspomniał o *terenie*, inny mówca tyleż razy użył słowa *teren* w przemówieniu jeszcze krótszym, trwającym pięć minut. — Taki brak umiaru oczywiście razi. *Teren* znaczy co prawda nie tylko «część powierzchni ziemi», ale także «obszar objęty sferą czyjegoś działania»; mówi się o konieczności kontaktów z *terenem*, to znaczy z ośrodkami prowincjonalnymi, to jest określenie skrótowe, ale czasem wygodne. Objawem ujemnym jest nadużywanie słów, posługiwanie się nimi bez pokrycia treściowego. Walka z tym jest trudna, bo wchodzi tu w grę jakieś kompleksy nerwowe, które wymagają rozsądnej terapii, czyli leczenia. Jeden z moich znajomych, zresztą bardzo sympatyczny człowiek, co kilka słów mówi *prawda*. Pewnego razu w dwunastominutowym przemówieniu użył słowa *prawda* osiemdziesiąt siedem razy. Kiedy indziej,

w przemówieniu trzydziestopięciominutowym powiedział *prawda* dwieście dziewięćdziesiąt jeden razy (liczyłem stawiając kreski w notatniku). Z obliczeń wynika, że odruch nerwowy *prawda* powtarza się dość regularnie w odstępach siedmio-ośmiosekundowych. Właściwe posługiwanie się językiem to sprawa nie tylko logicznego myślenia, ale w ogóle panowania nad sobą. Na tym polega trudność pracy nad kulturą języka.

Dąbrowczanin

Ob. Wiesław Santer z Nowej Soli prosi o wyjaśnienie, czy mieszkańców wsi Dąbrówka Wielkopolska należy nazywać *dąbrowszczanami* czy *dąbrowczanami*. W formach tworzonych za pomocą przyrostka *-anin*, końcowa spółgłoska tematu wyrazu podstawowego albo pozostaje bez zmiany, na przykład *Ameryka* — *Amerykanin*, *Afryka* — *Afrykanin*, *republika* — *republikanin*, *Luter* — *luteranin*, albo ulega wymianie na odpowiednią spółgłoskę miękką, na przykład *Rzym* — *rzymianin*, *Warszawa* — *warszawianin*, *Kraków* — *krakowianin*, *Wólka* — *wólczanin*. Końcową spółgłoską tematową w formie *Dąbrówka* jest *k*, którego miękkim odpowiednikiem jest *cz*. Analogicznie do form *Wólka* — *wólczanin* utworzymy od nazwy *Dąbrówka* formę pochodną *dąbrowczanin*. Grupa spółgłosek *-szcz-* nie ma skąd się tu wziąć: jest ona odpowiednikiem grupy spółgłoskowej *-sk-*, jak na przykład w formach *pluskać* : *pluszcze*, ale jeżeli spółgłoską podstawową jest *k*, to wymienia się ono z *cz*. Grupa spółgłoskowa *-sk-* przed przyrostkiem *-anin* czasem bywa nawet opuszczana, jak w formach *Wielkopolanin*, *Małopolanin* pochodnych od nazw *Wielkopolska*, *Małopolska*. Odpowiednikiem grupy spółgłoskowej *-sk-* bywa spółgłoska *cz* w formach pochodnych od nazwisk, jak w formie *Lisowczyk* od nazwiska *Lisowski*. Według tegoż wzoru byłaby dawniej utworzona forma *Dąbrowczycy* — jako nazwa żołnierzy Międzynarodowej Brygady imienia Dąbrowskiego, ale odznaczający się wielką żywotnością, zwłaszcza w Warszawie, przyrostek *-ak* przechylił szalę na rzecz formy *Dąbrowszczacy*, od której tamta pierwsza forma jest w moim odczuciu ładniejsza.

Ubierać sweter?

Ob. Grażyna Szulc z Wisłoka Wielkiego pyta, czy należy mówić *ubieram swetr* czy *ubieram sweter*. — Nie należy mówić ani tak, ani tak, bo *ubierać* nie znaczy «wkładać na siebie», tylko «wkładać na kogo albo na co». Oto parę przykładów poprawnego użycia czasownika *ubierać*: „Rano, ubierając małe, pani Raczyńska była tak dobrej myśli, że śmiała się” — Gojawiczyńska. „W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze” — Syrokomla. „Pannę młodą ubierano do ślubu” — Krasicki. *Ubrać* może czasem znaczyć «sprawić komu odzież», na przykład „Gaweł ubrał swoją służ-

bę w jednakowe sukmany” — Prus. *Ubierać* to także «ozdabiać, stroić»: „Były obie w ciemnych, prawie czarnych kostiumach, ubranych ręczną pletnią” — Nałkowska — to znaczy w kostiumach ozdobionych ręcznym haftem. Dawniej *ubrać* mogło również znaczyć «ująć, odjąć», na przykład w zwrocie, który wymienia Brodziński w Synonimach polskich: „ubrać pieniędzy, zboża”. Jeżeli ktoś *ubiera buty* albo *plaszcz*, to wystawia złe świadectwo swemu poczuciu językowemu, inaczej: swojej znajomości języka.

Wyraz *sweter* jest pochodzenia angielskiego. W języku angielskim wiąże się etymologicznie z wyrazem *sweat* znaczącym «pot». W przypadkach zależnych samogłoska *e* w drugiej sylabie tego wyrazu została potraktowana jak *e* ruchome, to znaczy tak jak w wyrazach *Luter* — *Lutra*, *ceber* — *cebra*, *cukier* — *cukru*. Odmiana *sweter* — *swetra* jest poprawna. Forma *swetr* w mianowniku byłaby tak samo niewłaściwa jak *cukr* zamiast *cukier*. Korespondentka skłonna jest mówić *swetr*, ponieważ forma ta kojarzy się jej z formą *wiatr*, lepszą od formy *wiater*. To jest co innego. Forma *wiater* jest regionalizmem zasadniczo wschodnim, wiążącym się historycznie z formą ukraińską *witer*, rosyjską *wietier*. Jest to w języku polskim jedyna formacja, w której utrzymał się częsty w grece i łacinie formant *-ter* (z wariantem *-tor*, por. łacińskie *actor* — od *agere* «działać», dosłownie «działacz»). Zamiast dawnego *-ter* występuje na gruncie słowiańskim formant *-tel*, w brzmieniu polskim *-ciel* — jak w wyrazach *nauczyciel*, *myśliciel*, *żywiciel*, *odnowiciel* i innych. Formy *wiater* użył w jednym ze swych wierszy Iwaszkiewicz: „Zimny wiater chłodne chmury zenie”. Zdarza się ona i u innych pisarzy kresowych, a także w gwarach. Zdanie „Wiatr wieje w same wierzeje” (to znaczy we wrota) brzmi w gwarowej wymowie północnomazowieckiej: „Ziater ziejje w same zierzeje”. Jedną z piosenek, którą śpiewali żołnierze armii austriackiej w czasie pierwszej wojny światowej, zaczynała się od słów: „Od Krakowa wieje wiater, wieje wiater”. Formą literacką stylistycznie neutralną jest forma *wiatr*.

Nauki geologiczno-geograficzne

Prof. dr Tadeusz Jaczewski pisze, że w „Wiadomościach” wydawanych przez Ośrodki Rozpowszechniania Wydawnictw Polskiej Akademii Nauk używane jest stale wyrażenie: *nauki geologo-geograficzne*, chociaż jest ono rażąco niepoprawne. Korespondent wysłał list w tej sprawie do wymienionego Ośrodka, ale list nie odniósł skutku. — Niepoprawność formy przymiotnika złożonego *geologo-geograficzny* jest oczywista, polega zaś ona na tym, że złożenie powinno się składać z dwóch równolegle użytych przymiotników: *geologiczny* i *geograficzny*. Zamiast powtarzać dwa razy rzeczownik określany i pisać *nauki geologiczne* i *nauki geograficzne* można skrócić, ale w tym skracaniu należy zachować sens wyrażenia jako całości; ten warunek spełniamy, jeżeli obydwie przymiotniki połączymy ze sobą za

pomocą cząstki -o-, zwykle w takich wypadkach stosowanej. Postępując w ten sposób otrzymujemy przymiotnik złożony *geologiczno-geograficzny*, ale nie *geologo-geograficzny*, bo jak powiedziałem, łączymy ze sobą dwa przymiotniki, a nie rzeczownik *geolog* z przymiotnikiem *geograficzny*. Nazwa *Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze* traciłaby sens, gdybyśmy w jej pierwszej części użyli rzeczownika zamiast przymiotnika i powiedzieli *Towarzystwo Turysto-Krajoznawcze*. Tak zresztą nikt by nie powiedział, tak samo jak nikt by nie powiedział *przyrodniko-matematyczny* zamiast *przyrodniczo-matematyczny*. Forma *geologo-geograficzny* tłumaczy się oddziaływaniem formy rosyjskiej: *gieołogo-gieograficzeskij*, ale form językowych nie można mechanicznie przenosić z jednego języka do drugiego. Rzeczownikom *geologia*, *geografia* odpowiadają w języku polskim przymiotniki *geologiczny*, *geograficzny*, w języku rosyjskim natomiast przymiotniki o jedną sylabę dłuższe: *gieołogiczeskij*, *gieograficzeskij*. W zakresie typów omawianych złożzeń utrwalone są społecznie inne normy w języku polskim, inne w rosyjskim. My mówimy: *matematyczno-fizyczny*, *historyczno-filologiczny*, Rosjanie zaś w takich wypadkach używają w pierwszej części złożzeń form skróconych, na czym zyskują dwie sylaby, prócz tego zaś unikają trochę niewygodnych połączeń cząstki -o- z poprzedzającym przyrostkiem *-iczeskij*. Ale to już jest sprawa systemu równowagi form utrwalonego w innym języku niż nasz: element będący fragmentem systemu równowagi form w jednym języku może się stawać czynnikiem zakłócającym tę równowagę w innym, jeżeli na grunt tego innego języka zostaje nieopatrnie przerzucany.

Rynia — Ryni

W gronie pracowników działu administracyjnego przedsiębiorstwa o dźwięcznej, chociaż może nie najpiękniejszej nazwie „Metalexport” toczy się spór na temat tego, czy nazwa położonej nad Zalewem Zegrzyńskim miejscowości *Rynia-Las* powinna się odmieniać tak jak nazwa *Rumunia* czy tak jak nazwa *Gdynia*, to znaczy, czy w formie dopełniacza powinno się pisać dwa *-i-* jak w *Rumunii* czy jedno jak w *Gdyni*. — Nie ma racji kierować się analogią do odległej *Rumunii*. Za formą *Ryni* z jednym *i* przemawiać powinna przede wszystkim wymowa tej nazwy w formie mianownika: *Rynia* tak samo jak nie tylko *Gdynia*, ale także *szatnia*, *lutnia*, *matnia*, *klótnia* i wiele innych podobnych nazw. Ciekawe, kto i z jakiego powodu podniósł wątpliwość co do *Ryni*.

„Chciałbym dodać”

A. B. z Wrocławia ma żal do wszystkich mówców, którzy zamiast powiedzieć po prostu *dziękuję*, *przepraszam* uważają za potrzebne poprzedzanie tych słów słowem *chciałbym*, *chcielibyśmy*. Tak właśnie według

tego, co zapamiętał korespondent, zaczynało się przemówienie wygłoszone na ostatniej sesji Kongresu Kultury Polskiej parę lat temu. Mówca powiedział: „Przede wszystkim chciałbym podziękować odpowiedzialnym czynnikom za zorganizowanie” i tak dalej. Korespondent uważa, że takie zdanie jest dosłownym przekładem z rosyjskiego i podaje ten domniemany wzór stylistyczny, w takiej jednak postaci, która domysłu nie potwierdza, bo zdanie napisane jest nie po rosyjsku, ale źle po ukraińsku. Co do samego wyrazu *chciałbym*, to jest to wyraz, od którego bardzo często zaczynają przemówienia uczestnicy dyskusji publicznych: „chciałbym zwrócić uwagę”, „chciałbym uzupełnić to, co powiedział przedmówca”, „chciałbym zapoznać obecnych z faktycznym stanem rzeczy” i tak dalej w tym rodzaju. Owo *chciałbym* w takich zdaniach jest używane po to, żeby łagodzić kategorię oświadczenia: tym się różni „chciałbym zwrócić uwagę” od trochę mniej uprzejmego „zwracam uwagę”. Co do przepraszania i dziękowania, to prościej robić to wprost, mówiąc *przepraszam, dziękuję* (albo — jak w Przekroju: *przepraszamy, dziękujemy*) bez wprowadzającego słówka *chciałbym*. Przy okazji — nie powiem *chciałbym dodać*, chociaż nasuwałyby mi się ten zwrot, ale powiem: *dodam*, że najlepiej opuszczać w pisanym przez siebie tekście wszelkie „słowa wiążące” takie jak *nie należy zapominać* lub *należy pamiętać o tym, że, na uwagę zasługuje* czy też *wymaga podkreślenia fakt* i inne podobne zwroty. Tekst powinien być tak skonstruowany, żeby to, co w nim jest ważne, samo się narzucało uwadze czytelnika. Pod względem graficznym funkcję uwydatniania ustępów wyodrębniających się pod względem treści pełnią akapity i to powinno wystarczać.

W. D.

w styczniu
1971 roku

**W PORADNIKU
JĘZYKOWYM**

została otwarta nowa rubryka:

**JĘZYK POLSKI
ZA GRANICĄ**

poświęcona

*językowi Polaków mieszkających poza Krajem,
nauczaniu języka polskiego na obczyźnie,
studiom polonistycznym na zagranicznych uniwersytetach,
wszelkim pracom dotyczącym języka polskiego,
wydanym za granicą.*

Nowości wydawnicze nadesłane do Redakcji
Poradnika Językowego

Janina Budkowska

SŁOWNIK RYMÓW ADAMA MICKIEWICZA

PAN — Ossolineum zł 95.—

Kazimierz Feleszko

SKŁADNIA GENETIWU I WYRAŻEŃ PRZYIMKOWYCH Z GENETIWEM W JE-
ZYKU SERBSKO-CHORWACKIM

Ossolineum zł 27.—

Jan Mączyński

NAZWISKA ŁODZIAN (XV—XIX WIEK)

ŁTN Ossolineum zł 52.—

Walery Pisarek

RETORYKA DZIENNIKARSKA

RSW Prasa zł 40.—

ROZPRAWY KOMISJI JĘZYKOWEJ ŁTN, T. XVI

ŁTN zł 50.—

Janusz Siatkowski

BOHEMIZMY FONETYCZNE W JĘZYKU POLSKIM CZ. II

4. FORMY BEZNOŚÓWKOWE. 5. FORMY NIEPRZEGŁOSZONE

Ossolineum zł 45.—

SŁOWNIK STAROPOLSKICH NAZW OSOBOWYCH
POD REDAKCJĄ W. TASZYCKIEGO T II, Z. 3

PAN — Ossolineum zł 55.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: Export and Import Enterprise „Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. Jęz. z. 2 (286). s. 65 — 140; Warszawa 1971

Indeks 37140